



Kwartalnik polski

Nr 99

Rok (2018) 25

# KRYNICA

Pismo mniejszości polskiej na Ukrainie

ISSN 1233-5452







Było już bardzo późno, kiedy taksówką wracałam do domu. Za mną – wyczerpujący dzień pracy. I wszystkie moje myśli koncentrowały się wyłącznie na jednym, jedynym marzeniu: dobiec do własnego łóżka i... zasnąć. Świat każdego bardzo zmęczonego człowieka jest zawsze tak bardzo mały i tak bardzo przyziemny...

Przyziemny. To słowo znakomicie określa stan, w którym znajduje się każda pracowita mrówka, każdy mały robaczek: blisko ziemi. W takim stanie nie ma mowy o podniesieniu głowy i zobaczeniu, że oprócz ziemi, jest jeszcze niebo...

...W pewnym momencie mojego nocnego powrotu do domu kierowca taksówki zaczął ze mną rozmawiać i ja, rzecz jasna, podniosłam głowę, by mu odpowiedzieć, i wówczas... zobaczyłam! Na tle niewielkiego skrawka

nieba, między ogromnymi kijowskimi wieżowcami, którymi gęsto usiana jest tzw. „sypialna” dzielnica miasta, nisko nad horyzontem błyszcząca ogromna, złocista tarcza Księżyca. Sputnik Ziemi przypominał chiński lampion – tajemniczy, maniący swoim magicznym światłem. Wydawał się być w zasięgu mojej ręki.

Już nie słyszałam, co mówił kierowca. Zaczarowana niezwykłym widokiem milczałam. W ogromnym, nieprawdopodobnie gęstym lesie tzw. miejskiej infrastruktury, w świecie, gdzie panuje wyłącznie beton i plastik paliło się cudowne, niebiańskie Światło. Jego moc była tak wielka, że zbladły przy nim wszystkie światła wielomilionowego grodu. Czarowny tryumf przyrody nad wytworem pracy człowieka!

Jednak po chwili miejski pejzaż „zwyciężył” i zjawiskowy Księżyc zniknął z moich oczu...

Kiedy taksówka wjechała na most, kiedy wielka zasłona z drapaczy chmur niejako rozsunała się, na tle czystego nieba znowu pojawił się On. Złoty, tryumfujący, majestatyczny, choć teraz już bardziej oddalony Ziemi...

Moje zmęczenie nagle gdzieś się ulotniło. Opanowała mnie wielka radość. To, co zobaczyłam, ten nieprawdopodobny spektakl przyrody wprowadził mnie w zachwyt.

Nie wszystko jest smutne, tragiczne i wręcz beznadziejne. Nie wszystkie rzeczy, które każdego dnia tak szczelnie nas otaczają w naszym skomplikowanym życiu są złe.

Ten zaczarowany Księżyc nad Wielkim Miastem to była BARDZO DOBRA WIADOMOŚĆ...

Dorota JAWORSKA

## KRYNICA

kwartalnik mniejszości  
polskiej na Ukrainie

### Zespół redakcyjny:

Dorota Jaworska (red. naczelny)  
Mariusz Woźniak OP  
Stanisław Panteluk  
Ołeksij Brasławiec

### Stali korespondenci:

Teresa Dutkiewicz (Lwów)  
Jan Ciechanowicz (Wilno)  
Wiktoria Wachowska (Żytomierz)  
Michał Micel (Nowy Jork)

### Skład i łamanie:

Wydawniczy Oddział Instytutu Nauk  
Religijnych Św. Tomasza z Akwinu  
Red. tech. Mychajło Rojik  
Zdjęcie na 1–4 str. okładki:  
Dorota Jaworska  
Zdjęcie na 3 str. okładki:  
Dorota Jaworska



SENAT  
RZECZYPOSPOLITEJ  
POLSKIEJ

„Zadanie współfinansowane  
w ramach sprawowania opieki  
Senatu Rzeczypospolitej Polskiej  
nad Polonią i Polakami za granicą  
w 2018 r.”

Koordynator projektu:  
Fundacja Wolność i Demokracja



Kontakt z redakcją:  
tel/fax: +380 93 466 32 12  
e-mail: dorota57@ukr.net  
www.kresy24.pl

## SPIS TREŚCI:

### WYDARZENIA

Bolesna rocznica (KOS) . . . . .	2
Pamiętamy... (Olga Ozolina) . . . . .	3
„Micwa” znaczy „dobry uczynek” (A. Kosowski) . . . . .	4
Historyczna pamięć (Andżelika Płaksina) . . . . .	5
Historia bez granic (Helena Sedyk, Oksana Sliepowa) . . . . .	6
Święto Polaków Białej Cerkwi (Andżelika Płaksina) . . . . .	7
Życie piękne jak róża (Łesia Lianna) . . . . .	8
Niech się święci 3 Maja! (Stanisław Panteluk) . . . . .	10
Festyn w skansenie (KOS) . . . . .	11

### W KRAJU

Spotkanie przyjaciół (Janusz Fuksa) . . . . .	12
---	----

### LIST MARSZAŁKA SENATU RP

List Marszałka Senatu RP Stanisława Karczewskiego . . . . .	13
---	----

### GOSPODARKA

W Stowarzyszeniu Eksporterów Polskich . . . . .	16
Sukcesy polskiej gospodarki (Źródło: Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii) . . . . .	19

### JUBILEUSZ

Troki zapraszają... (Leszek Wątróbski) . . . . .	24
--	----

### HISTORIA

Polskie dzieje Kijowa (cz. IV) (Marian Kałuski) . . . . .	30
---	----

### POSTACI

Konstanty Paustowski. Romantyk nieromantycznych czasów (dr Jan Ciechanowicz) . . . . .	38
---	----

### WSPOMNIENIA Z KIJOWA

Kasztany w Kijowie kwitną różowo (Wiktoria Krynicka-Stemler) . . . . .	52
--	----

### 100. ROCZNICA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

Twórcy Niepodległej (cz. I) (Internet) . . . . .	58
--	----

### POEZJA

„Kocham ciebie, ziemio rodzinna”. Polskie wiersze patriotyczne . . . . .	62
--	----

### HISTORIA JEDNEJ PIEŚNI

Tobie, Ojczyzno, śpiewam... (Internet) . . . . .	66
--	----

### DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

„Uśmiech wiosny”, „Święcone”, „Pójdziemy na pływalnię” (Edward Guziakiewicz) . . . . .	70
---	----

## WOŁANIE O POKÓJ

W dniu 11 kwietnia br. na miejscu upamiętniającym zbrodnię dokonaną na bezbronnych mieszkańcach wsi Raski oddano hołd pomordowanym.

Każdej wiosny setki mieszkańców rejonu boro-dziańskiego przybywają na obrzeża tej wsi, do osłoniętej sosnami nekropolii, uświęconej męczeńską krwią 615 osób bestialsko zgładzonych przez hitlerowców 75 lat temu w czasie II wojny światowej.

W modlitwie pod przewodnictwem księdza dr Andrzeja Baczyńskiego zebrani – przedstawiciele organizacji i instytucji regionalnych, społecznych i politycznych, weterani i licznie reprezentowana młodzież uczniowska prosili Dobrego Boga o życie wieczne dla ofiar mordu i oddali im hołd.

Kierownik Referatu ds. Współpracy z Polakami na Ukrainie Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie pani Iga Kaca podziękowała wszystkim, a szczególnie młodzieży, za tak liczną obecność na wiecu, która – jak powiedziała – jest wyrazem zdrowej mądrości, solidarności oraz nadziei, że podobny dramat już nigdy się nie powtórzy.

Kończąc swoje wystąpienie pani Iga Kaca zacytowała słowa wielkiej polskiej noblistki Wisławy Szymborskiej: *„Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią się im płaci...”*



Nekropolia w Rasce. Uczestnicy uroczystości żałobnych składają kwiaty

O gehennie wsi Raska, którą kiedyś zamieszkiwali głównie Polacy, niejednokrotnie pisaliśmy na łamach naszego pisma.

Dzisiaj żyją jeszcze nieliczni świadkowie owej bestialskiej masakry miejscowości – jednej z 330 zniesionych z powierzchni ziemi przez nazistowskich okupantów na Ukrainie.

**KOS**

Zdj. A. Płaksina



Chwila modlitwy i zadumy...



## PAMIĘTAMY...

13 kwietnia 2018 roku, w Dniu Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej Ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło wraz z przedstawicielami Ambasady, Attachatu Wojskowego i polskiej społeczności Kijowa przybyli do Państwowego Memoriału Ofiar Totalitaryzmu 1937–1941 w podkijowskiej Bykowni, aby tutaj złożyć wieńce i zapalić znicze.

Zbrodnia Katyńska jest symbolicznym określeniem mordu dokonanego przez władze sowieckie, a wykonanego przez specjalne oddziały NKWD w kwietniu i maju 1940 r. Bez śledztwa i sądu, z premedytacją zamordowano i pochowano w masowych grobach 22 464 internowanych: oficerów Wojska Polskiego, żandarmerii wojskowej, policji, urzędników, osadników, ziemian i inteligencji: z obozu w Kozielsku – 4 403 osoby w Katyniu, z obozu w Starobielsku – 3 820 osób w Charkowie, z obozu w Ostaszkowie – 6 229 osób w Miednoje koło Tweru, z więzień w Kijowie – 3 550 osób w Bykowni, z więzień w Mińsku – 4 465 osób w Kuropatach.

Polski Cmentarz Wojenny w Bykowni, otwarty w 2012 roku, jest – obok charkowskich Piatichatok – jednym z dwóch cmentarzy katyńskich znajdujących się na terytorium Ukrainy.

*„Dziś, patrząc na ten skąpany w słońcu las trudno sobie wyobrazić, że tutaj właśnie NKWD dokonywało zbrodni ludobójstwa, i w tak ogromnej skali, że w ogóle coś takiego było możliwe. Wciąż nie można tego zrozumieć. Ale będziemy tu zawsze przychodzić, składać kwiaty i pamiętać o tych, którzy mogli żyć, mogli po prostu cieszyć się dziećmi, wnukami, prawnukami... wspólnie z nami budować kraj”* – powiedział Ambasador Polski na Ukrainie Jan Piekło.

W uroczystości uczestniczyli działacze polskich organizacji Kijowa i Ukrainy, uczniowie szkół, w których prowadzone jest nauczanie języka polskiego. W leśnej ciszy zabrzmiały polskie pieśni patriotyczne.

*„Przychodzimy tu po kilka razy w roku. Pamiętamy o tej zbrodni, w której w bestialski sposób zgładzono tylu ludzi. Dla nas, polskich mieszkańców Kijowa, jest to święte miejsce”* – powiedział Prezes Związku Polaków na Ukrainie Antoni Stefanowicz.

Po części oficjalnej uczestnikom uroczystości zaproponowano wycieczkę, przygotowaną przez naukowców Narodowego Rezerwatu Historyczno-Kulturowego „Bykowieńskie Mogiły”.

*Olga OZOLINA*



Ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło oraz przedstawiciele Ambasady i Attachatu Wojskowego przed pomnikiem ofiar sowieckiego totalitaryzmu w Bykowni

## „MICWA” ZNACZY „DOBRY UCZYNEK”

W ramach programu obchodów 100-cia Niepodległości Polski, z inicjatywy Wiceprezesa ZPU, Prezes Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Zygmunta Kraśńskiego w Białej Cerkwi Heleny Chomenko w dniu 19 kwietnia br. w szkole „Micwa-613” zorganizowano wieczór pod dewizą „Spotkanie z historią”. Impreza poświęcona była Polce – Irenie Sendlerowej, dla której głównym celem życia stało się ratowanie od zagłady Żydów w czasie II wojny światowej.

Przed rozpoczęciem spotkania Tetiana Kyryszun, Z-ca Dyrektora Kompleksu Edukacyjnego „Micwa-613”, zapoznała przybyłych gości z historią, działalnością i warunkami nauczania w tej niezwykle ważnej dla żydowskiej społeczności miasta instytucji oświatowej, gdzie oprócz powszechnego programu oświatowego uczniowie (niemal od wieku niemowlęcego – w żłobku) głębiej poznają tradycje, język i literaturę narodu żydowskiego.

Następnie Pani Dyrektor Natela Andriuszczenko inaugurując imprezę serdecznie powitała przyjaciół, znajomych, nauczycieli, rodziców i uczniów szkoły „Micwa-613” oraz gości z Białocekerkiewskiej Polskiej Szkoły Sobotniej, a także przedstawicieli Miejskiego Stowarzyszenia Niemców „Wiedergeburt”. Miejski Departament Kultury reprezentowała Aleksandra Jacko.

Kierownik Referatu ds. Współpracy z Polakami na Ukrainie Wydziału Konsularnego Ambasady RP na Ukrainie Iga Kaca podziękowała zebranych za przybycie na tak wyjątkowy wieczór i zaznaczyła: „Spotykamy

się tu w miesiącu kwietniu, w wyjątkowym czasie wyjątkowo smutnych rocznic w historii odrodzonej 100 lat temu Polski, w tym 75. rocznicy bohaterskiego, pierwszego w okupowanej Europie powstania w Getcie Warszawskim”.

„Ciężko dziś wspominać te tragiczne dzieje, ale zaproszony właśnie do szkoły żydowskiej czuję się tak, jakbym był zaproszony przez swego starszego brata, gdyż Żydzi i Polacy to bracia, którzy wiekami żyli, tworzyli i współpracowali razem, i warto przypomnieć, że wielu uspaniałych przedstawicieli kultury polskiej miało żydowskie korzenie” – powiedział gość wieczoru ojciec Marek Rudź, proboszcz parafii w Rokitynym i Stawiszczu.

Prezentację zatytułowaną „O życiu Ireny Sendlerowej”, w trakcie której wyświetlono dwa filmy poświęcone Bohaterce wieczoru, poprowadziła sama inicjatorka projektu – Helena Chomenko.

Przedstawiła ona zebranych ilustrowany przeżyciami trudny i niezwykle szlachetny szlak życiowy Ireny Sendlerowej. Na bardziej szczegółowe pytania zebranych odpowiadał nauczyciel języka polskiego z ramienia ORPEG – Marek Olczak.

Patriotycznymi kompozycjami wieczór uświetnili artystycznie uzdolnieni członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej, mistrzowie słowa i pieśni.

KOS

Zdj. A. Płaksina



Na pamiątkę spotkania jego inicjatorka Helena Chomenko (z lewej) wręczyła dyrektor Kompleksu Edukacyjnego „Micwa-613” Nateli Andriuszczenko album o Polsce

## HISTORYCZNA PAMIĘĆ

Z okazji 100-lecia Odzyskania Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej i 120-lecia założenia Narodowego Uniwersytetu Przyrodniczego w Kijowie w jego salach (już drugi rok z rzędu) w dniu 25 kwietnia 2018 roku obradowała II Międzynarodowa Naukowo-Praktyczna Konferencja nt. „*Polacy na Ukrainie: historyczna pamięć w aspekcie filantropii*”.

Ten ciekawy temat sprowadzał się do: badań z dziedziny działań charytatywnych polskich filantropów na rzecz zachowania pamięci historycznej; badań biograficznych (w teorii i praktyce) z dziedziny odrodzenia historii rodzinnej Polaków na Ukrainie; inicjatyw społecznych i wolontariatu: socjalnego współdziałania w warunkach wezwań politycznych; praktycznej popularyzacji polskiego kulturalno-historycznego dziedzictwa: kontynuacji tradycji retrospekcji i mecenatu, w tym kulturowego, oświatowego i wydawniczego, ujętych w projektach naukowych Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Międzynarodowa Konferencja przebiegała pod patronatem Ministerstwa Edukacji i Nauki Ukrainy, Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej, Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie, Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu Przyrodniczego oraz Instytutu Historii NAN Ukrainy.

Celem Konferencji było intelektualna i duchowna odnowa społeczeństwa; rozbudowa dobrosąsiedzkich stosunków; formowanie kontaktów między Polską i Ukrainą oraz „przewyciężenie przeszłości”; kształtowanie tolerancji, człowieczeństwa, współczesnego światopoglądu u młodego pokolenia. W konferencji wzięli udział badacze, naukowcy, doktoranci, studenci, pracownicy instytucji edukacyjnych i muzeów.

Obrady plenarne konferencji zaszczylicili swoją obecnością: Małżonka Ambasadora RP na Ukrainie Renata Skurzyńska-Piekło, Kierownik Referatu ds. Współpracy Naukowo-Oświatowej Ambasady RP w Kijowie Emilia Jasiuk i Attaché Wydziału Konsularnego przy Ambasadzie RP w Kijowie Klaudia Tenoudji.

Inaugurując przedsięwzięcie Prezes Komitetu Organizacyjnego konferencji prorektor NUP prof. Serhij Kwasza zaznaczył: „*Nasze dzisiejsze spotkanie jest szczególnie w planie rozwoju dobrosąsiedzkich ukraińsko-polskich stosunków. Zawsze i w Polsce, i na Ukrainie dobro-*



„*Jesteśmy pewni, że to właśnie uczucie wierności, a w danym przypadku wierności swoim polskim korzeniom, znamionowało profesora-chirurga Walentego Wojno-Jasienieckiego, arcybiskupa Łukasza*” – podsumował swoje emocjonalne wystąpienie dr Eugeniusz Deneka-Białucki

*czynność nosiła pryncypialny charakter z punktu widzenia godności i doniosłości. Akurat dziś o tym porozmawiamy*”.

Radca Ambasady RP w Kijowie Emilia Jasiuk w słowie wstępnym zaznaczyła: „*Mecenasowanie – to bardzo ważna rzecz i właśnie na znacznym obszarze Ukrainy obecna jest pokaźna część polskiej kulturalnej spuścizny. Bardzo cieszę się, że możemy przeanalizować jak to dziedzictwo powstawało, co z niego do dziś dotrwało. Takie nasze wspólne spotkania sprzyjają twórczym kontaktom, które są inwestycją na niwie naszej przyszłości*”.

Podczas sesji plenarnej uczestnicy konferencji wysłuchali czternastu świetnie przygotowanych i niezwykle interesujących referatów na tematy filantropii i mecenatu Polaków na Ukrainie, i niemal każdy z nich natychmiast wywoływał ożywioną dyskusję.

Na szczególną uwagę zasługuje referat na temat „*Wybitni działacze medycyny polskiego pochodzenia sprzed I wojny światowej oraz w okresie międzywojennym na terenach Centralnej i Wschodniej Ukrainy*”, który błyskotliwie wygłosił dr Eugeniusz Deneka-Białucki, kierownik oddziału patologii ogólnej kijowskiego szpitala nr 10.

Konferencja została zorganizowana na bardzo wysokim poziomie, przebiegała w ciepłej atmosferze dzięki staraniom organizatorów, szczególnie dyrektor Domu Polskiego w Kijowie Marii Siwko i dr Walentyny Melnik, docent NUP.

Konferencje tego typu służą dziełu umocnienia polsko-ukraińskiego partnerstwa w bardzo wielu dziedzinach.

*Andżelika PŁAKSINA*



## HISTORIA „BEZ GRANIC”

Związek Polaków miasta Bojarka na Kijowszczyźnie od dawna gromadził rzadkie historyczne zdjęcia i materiały archiwalne na temat rodaków i kijowian, którzy brali czynny udział w walce o niepodległość Polski i Ukrainy. Podsumowaniem tej tytanicznej pracy było zorganizowanie przez Związek spotkanie ze znanymi naukowcami i etnografami, którzy dogłębnie badali ów okres.

Polska i ukraińska społeczność, zgromadzona w sali Kompleksu Dydaktyczno-Rekreacyjnego Kijowskiego Liceum Wojskowego im. I. Bohuna, z wielkim zainteresowaniem wysłuchała referatów znanych historyków-badaczy, doświadczonych archiwistów: Igora Gyrycza, Serhija Kowalenki, Oksany Nowikowej-Wyhran.

W trakcie spotkania zaprezentowano ponadto nowe książki, które natychmiast stały się bestsellerami: „Za wolność naszą i waszą” Daniela Kulyniaka i Ireneusza Derek, „Wybuch w pustyni” Iwana Korsaka oraz oryginalną trylogię, poświęconą minionym polsko-ukraińskim kontaktom. Jej autorem jest dyrektor wydawnictwa „Styks” Serhij Kowalenko.

W przedsięwzięciu uczestniczyli goście honorowi: Emilia Jasiuk, Antoni Stefanowicz, Maria Książek-Zamlewska, pułkownik Potiechin, Iwan Magiej.

Inicjatorami i organizatorami tej niezwykle interesującej i pożytecznej imprezy były entuzjaści Stowarzyszenia „Bez Granic”, którzy – warto zaznaczyć –

potrafią nie tylko pięknie śpiewać i tańczyć, ale także gotować: Natalia Malaszyna, rodzina Gramów (od najmniejszego 6-letniego syna Maksyma do licealisty Światosława, który uczy się w mieście partnerskim Bojarki – w Puławach), rodzina Sliepowych, Irena Parczewska – 12-letnia uczennica ze swoim ojcem Jerzym i Lidia Barańska. Przyjemnie było popatrzeć, gdy podczas przygotowań do występów z wielkim przejęciem wszyscy uczyli się polskich wierszy i piosenek: począwszy od czteroletniego Bogdana Sliepowa, a kończąc bardziej dojrzałymi uczestnikami.

Znalazł czas i przyszedł z błogosławieństwem do uczestników spotkania ojciec Dmytro Prysiażnyj, który bardzo często przebywa w strefie działań bojowych na Wschodzie Ukrainy.

Po raz kolejny „prawdziwą szkołę rycerzy” zorganizował entuzjasta i wojskowy ekspert – kierownik Stowarzyszenia im. M. Wiśniewickiego Jurij Szewczuk ze swoimi uczniami.

Jak pięknie śpiewa i wspaniale gra na organach elektrycznych Ołena Staś, dobrze wiedzą parafianie kościele p.w. Ducha Świętego. Nic więc dziwnego, że jej śpiew wywołał wielkie wzruszenie wśród słuchaczy.

*Helena SEDYK  
Oksana SLIEPOWA*



Na scenie czteroletni Bogdan Sliepow razem z bardziej dorosłymi artystami



## ŚWIĘTO POLAKÓW BIAŁEJ CERKWI

Ten rok obfituje w jubileusze, z których najważniejszy to 100. rocznica Odzyskania Niepodległości przez Polskę. W zabytkowym mieście Biała Cerkiew także zbiegły się dwie znamienite daty: 230-lecie założenia dendrologicznego parku „Aleksandria” przez rodzinę Branickich i 15-lecie działalności Stowarzyszenia Polaków Białoцеркiewszczyzny (wchodzącego w skład FOPnU). Oba jubileusze społeczność miasta i liczni goście uczcili podczas Festiwalu Kultury Polskiej pod dewizą „*Muzyczne spotkania im. Elżbiety Czackiej w Białej Cerkwi*”.

28 kwietnia br., w słoneczny dzień do Białej Cerkwi przybyła delegacja Kijowskiego Domu Polskiego (działającego przy Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie) na czele z Dyrektorem Marią Siwko. Z różnych miast przyjechało także wielu przedstawicieli polskich stowarzyszeń narodowo-kulturalnych na Ukrainie.

Dyrekcja parku „Aleksandria”, na czele z Dyrektorem Natalią Dojko, gościnnie przyjmowała gości i zorganizowała dla nich ciekawą wycieczkę.

Festiwalu Kultury Polskiej zaszczylicili swoją obecnością przedstawiciele miejscowych władz i sponsorzy imprezy.

Inaugurując Festiwal Kultury Polskiej Attaché Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie Klaudia Tenoudji zaznaczyła: „*Ten park, stworzony przez Aleksandrę Branicką, jest bardzo symbolicznym miejscem, ponieważ jest ono przykładem bogactwa dziedzictwa polsko-ukraińskiego. Mam nadzieję, że będzie to drogowskazem dla przyszłych pokoleń i fundamentem przyjaźni polsko-ukraińskiej*”.

Ważnym wydarzeniem Festiwalu był koncert galowy, który zorganizowano w parku „Aleksandria”. Pieśni, występy taneczne, recytacja poezji na estradzie pod koronami drzew – wszystko to można było zobaczyć i usłyszeć w programie, podczas którego wystąpiły zarówno polskie, jak i ukraińskie zespoły artystyczne.

*Andżelika PŁAKSINA*



Organizatorzy, goście i uczestnicy Festiwalu Polsko-Ukraińskiej Kultury „*Muzyczne spotkania im. Elżbiety Róży Czackiej w Białej Cerkwi*” na pamiątkowym zdjęciu

## ŻYCIE PIĘKNE JAK RÓŻA

W dniu 28 kwietnia 2018 roku polska społeczność Białocerkiewszczyzny przeprowadziła Festiwal Polsko-Ukraińskiej Kultury „*Muzyczne spotkania im. Elżbiety Róży Czackiej w Białej Cerkwi*”, poświęcony 100-leciu Niepodległości Polski.

Impreza odbyła się w malowniczym dendrologicznym parku Akademii Nauk Ukrainy „Aleksandria”, który w tym roku obchodzi 230. rocznicę powstania.

Hrabina Róża Maria Czacka urodziła się 22 października 1876 roku w Białej Cerkwi, w rodzinie głównego zarządcy majątku hrabiów Branickich, pomocnika włodzimierskiego powiatu – hrabiego Feliksa Mariana Adama Sebastiana Czackiego i hrabiny Zofii z Ledóchowskich. 19 listopada w białocerkiewskim kościele parafialnym jego proboszcz, ksiądz Seweryn Mogilnicki, udzielił Róży Marii Chrztu świętego. Jej rodzicami chrzestnymi byli: pomocnik Antoni Potocki i panna Maria Potocka. Dla tego dziecięcia Bóg przygotował wspaniałe życie, wypełnione służeniem bliźnim.

W wieku 22 lat hrabina Róża Maria całkowicie straciła wzrok. Własną ślepotę potraktowała jako wezwanie do poświęcenia się pracy na rzecz innych niewidomych. W swoich „Notatkach” napisała: „*Pan Jezus... pragnie otworzyć nam oczy, abyśmy ujrzeli Go prawdziwie Żywym, Który żyje pośród nas i w każdym z nas... On wyłącznie pragnie, byśmy uważali Go za przyjaciela i tak odnosili się do Niego. Przyjaciela Żywego, Boga-Człowieka*”.

Róża Maria udała się do Europy Zachodniej, m.in. do Francji, aby tam zapoznać się formami działalności mającej na celu poprawę bytu osób niewidomych, otwarcie dla nich szkół i zakładów pracy. Po powrocie do kraju hrabina uświadomiła sobie swoje powołanie i przystąpiła do organizacji pomocy dla niewidomych w Polsce.

Około 1908 roku w Warszawie hrabina rozpoczęła organizowanie pomocy dla osób niewidomych: naukę czytania, opartego na piśmie Ludwika Braille’a, oraz naukę rękodzielnictwa.

W 1910 roku Róża Czacka otworzyła w Warszawie przy ul. Dzielnej Ognisko dla Niewidomych Kobiet. W tym samym roku założyła, wspólnie z niewidomym mecenasem Stanisławem Bukowieckim, Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi (zarejestrowane 11 maja 1911 roku). W latach 1911–1914 powstały kolejne zakłady pomocy niewidomym, które hrabina tworzyła w ścisłej współpracy siostr zakonnych z ociemniałymi i

świeckimi. Hrabina Czacka organizowała pracownie, gdzie na warsztatach pracowali dorośli niewidomi, przedszkola i szkoły dla ociemniałych dzieci, biblioteki, a także oddział Towarzystwa opiekujący się niewidomymi w ich domach.

W wieku 40 lat Róża Maria rozpoczęła nowicjat w Żytomierzu. W marcu 1917 roku złożyła pierwsze śluby tercjarskie, a 15 sierpnia 1917 roku – śluby wieczyste. Róża pisała: „*W Żytomierzu zdecydowałam całkowicie poświęcić się Bogu i od biskupa Dubowskiego otrzymałam pozwolenie przyoblec habit III Zakonu św. Franciszka, do którego wstąpiłam i gdzie w ciągu dwóch lat byłam w nowicjacie pod kierownictwem ojca-dyrektora K.*”. W maju 1918 roku już jako siostra zakonna z imieniem Elżbieta powróciła do Warszawy, gdzie założyła Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Owo Zgromadzenie pod kierunkiem Matki Elżbiety Czackiej rozpoczęło w 1920 roku w Laskach pod Warszawą budowę ośrodka dla ociemniałych dzieci oraz domu macierzystego Zgromadzenia.

Wielkim osiągnięciem Matka Elżbieta była dostosowanie alfabetu Braille’a do potrzeb polskiego środowiska. Wspólnie z siostrą Teresą Landy opracowała system ortograficznych skrótów, które zostały oficjalnie zatwierdzone w 1934 roku. Od tamtego czasu z rezultatów tej pracy korzystają wszystkie szkoły dla niewidomych w Polsce.

Matka Elżbieta kierowała Zgromadzeniem Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża i ośrodkiem w Laskach także w czasie II wojny światowej. Podczas bombardowania Warszawy we wrześniu 1939 roku, kiedy Hitler i Stalin rozpoczęli wojnę przeciwko Polsce, Matka Czacka została ciężko ranna. Poddano ją operacji bez znieczulenia, usunięto zmiążdżoną gałkę oczną, złożono złamane ramię. Mimo to Matka Elżbieta nadal kontynuowała swoją pracę.

Niemiecka okupacja sprawiła, że wiele polskich organizacji charytatywnych znalazło się skrajnie niepewnej sytuacji. Mimo to Matce Elżbiecie udało się ocalić ośrodek. Podczas Powstania Warszawskiego 1944 roku, kiedy na rozkaz Stalina radziecka armia zatrzymała się na brzegu Wisły i wyczekiwała, kiedy faszyci zdławią powstanie i zniszczą miasto, Matka Elżbieta zorganizowała w Laskach szpital dla powstańców i wspólnie z siostrami uratowała wielu rannych. Tam także przechowywano broń i zapasy jedzenia.



W 1948 roku z inicjatywy Matki Elżbiety powstał Związek Pracowników Niewidomych.

W 1950 roku ze względu na pogarszający się stan zdrowia Matka Elżbieta przekazała swoje pełnomocnictwa siostrze Benedykcie.

Matka Elżbieta Czacka zmarła w dniu 15 maja 1961 roku. Pochowano ją na cmentarzu w Laskach. Uroczystości pogrzebowe celebrował kardynał Stefan Wyszyński.

W 1987 roku kardynał Józef Glemp rozpoczął proces beatyfikacyjny Matki Elżbiety Róży Czackiej. W 2011 roku złożono tzw. *Positio* wymagane w dalszej procedurze beatyfikacyjnej, a 9 października 2017 roku za zgodą Papieża Franciszka promulgowano dekret o heroiczności jej życia i cnót. Od tej pory przysługuje jej tytuł Czcigodnej Służebnicy Bożej.

Postanowieniem z 13 października 2009 roku „w uznaniu zasług w działalności na rzecz osób niewidomych i słabowidzących” Matka Elżbieta Czacka została pośmiertnie nagrodzona Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Organizacja społeczna „Gromada Polaków Białocerkiewszczyzny” wyraża wdzięczność Społecznej Organizacji „Biała Cerkiew – turystyczna”, generalnym

sponsorom naszego Festiwalu „*Muzyczne spotkania im. Elżbiety Róży Czackiej w Białej Cerkwi*”: Natalii Bojko z Towarzystwa „Wodokanał” i Chwyczi Menariszbili – deputatowi Rady Najwyższej Ukrainy za pomoc i owocną współpracę.

Szczerze dziękujemy także za pomoc finansową głównym sponsorom: Andriju Korolju – deputatowi Białocerkiewskiej Rady Miejskiej, Wadimowi Kropywnycykiem – dyrektorowi FOP „Kropywnyckij”, Olegowi Liachu – dyrektorowi Handlowej Marki „Smakołyki” oraz Andriju Wachniju – dyrektorowi WAT „Rosycz”.

Serdecznie dziękujemy Ambasadzie RP na Ukrainie, Pani Konsul Klaudii Tenoudji, Dyrektorowi Domu Polskiego w Kijowie Pani Marii Siwko za wsparcie naszej Gromady.

Dziękujemy także p.o. Dyrektora Parku „Aleksandria” Pani Natalii Gałkynij oraz zespołom artystycznym polskich organizacji Białocerkiewszczyzny za ich aktywny udział w życiu polskiej mniejszości narodowej Ukrainy.

**Łesia LIANNA**

*Zdj. Oleg Sawickij*

*Tłum. D. Jaworska*

*Wykorzystano artykuły Jewhena Czerneckiego oraz Siostr Zgromadzenia Franciszkanek Służebnic Krzyża*



Czcigodna Służebnica Boża Matka Elżbieta Czacka

## NIECH SIĘ ŚWIĘCI 3 MAJA!

Jeszcze nigdy w ogrodach prastarego Soboru Mądrości Bożej (św. Zofii), pamiętającego czasy Jarosława Mądrego, nie rozbrzmiewały hymny trzech państw: Polski, Litwy i Ukrainy we wzniosłym wykonaniu ukraińskiego Narodowego Chóru Akademickiego „Dumka”, które wszem i wobec obwieściły, że w samym sercu stolicy Ukrainy rozpoczyna się uroczyste polsko-litewskie przyjęcie z okazji 227. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Gospodarzami uroczystości byli Ambasadorowie Polski i Litwy na Ukrainie – Jan Piekło i Marius Janukonis. Na ich zaproszenie przybyły setki znamienitych gości: przedstawiciele najwyższych władz państwowych Ukrainy, korpusu dyplomatycznego, inteligencji, duchowni różnych wyznań chrześcijańskich, weterani ATO, przedstawiciele organizacji społecznych, w tym reprezentujących środowiska polskie na Ukrainie, jak również przedsiębiorcy i dziennikarze.

Przemawiając do zebranych Nadzwyczajny i Pełnomocny Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie JE Jan Piekło powiedział m.in.: *„Dziś stojąc tu, w miejscu w tak ważnym dla zrozumienia duchowości i historii Rusi Kijowskiej, muszę powiedzieć, że wszyscy jesteśmy razem. Polska i Litwa są członkami Unii Europejskiej i NATO, a Ukraina wybrała drogę integracji z Europą i strukturami transatlantyckimi. Jesteśmy razem i pomagamy sobie nawzajem. Wymownym tego przykładem jest polsko-ukraińsko-litewska brygada imienia naszego wspólnego bohatera – Konstantego Ostrońskiego, wielkiego hetmana litewskiego. Z okazji naszego święta –*

*rocznicy Konstytucji 3 Maja – we wspólnej deklaracji Prezydentów Polski i Litwy czytamy: «Cele i ideały Konstytucji 3 Maja są dziś równie ważne i aktualne. Głębokie historyczne korzenie łączące nasze narody inspirują nas do tego, aby wzmacniając nasze relacje, jako sąsiedzi i partnerzy jeszcze bardziej zbliżyć do siebie nasze kraje». Niech te słowa naszych prezydentów towarzyszą nam nie tylko dzisiaj, ale także w naszej codziennej pracy na rzecz solidarnej i bezpiecznej Europy».*

Ambasador Republiki Litewskiej na Ukrainie Marius Janukonis serdecznie powitał zebranych i zaznaczył, że majowe święta, które zbiegają się także z datą wstąpienia Litwy i Polski do Unii Europejskiej, obchodzimy w swoich domach i w swoich sercach z myślą o Europie. *„Europie, – podkreślił Prezydent Litwy – którą tworzyliśmy przez wiele lat i którą powinniśmy ochraniać jako naszą wspólną ideę i centrum naszej egzystencji. Konstytucja 3 Maja to doniosły dokument naszej wspólnej historii, jak to ujęli w swojej deklaracji prezydenci Polski i Litwy: Dalia Grybauskaitė i Andrzej Duda, zaznaczając, że: «227 lat temu nasze narody wzbogaciły Europę i świat nowoczesnym aktem prawnym, wyznaczającym standardy dla wielu współczesnych ustaw zasadniczych».* „Akt ten – kontynuował mówca – stał się także podstawą europejskiej identyfikacji dla narodu, litewskiego, polskiego, ukraińskiego i białoruskiego. W nim wcielone były nasze wartości moralne i prawne, a także początki demokracji i nasza wspólna droga. *Dzisiejsza walka Ukrainy – to nasza wspólna walka o Europę, w której Litwa i Polska są niewątpliwymi sojusznikami Ukrainy. Deklaracja przyjęta przez Sejm Republiki Litewskiej wzywa wszystkich Europejczyków do połączenia sił, aby pomóc Ukrainie stworzyć bezpieczne, kwitujące, europejskie państwo zbliżone do NATO i UE. Wierzę, że te wspólne wysiłki, które podejmujemy razem z naszymi przyjaciółmi Ukraińcami będą pomyślne».*

Przyjęcie trwało do późnego wieczora i stanowiło wspaniałą okazję do wspólnego świętowania, miłych spotkań i rozmów. O znakomitą oprawę muzyczną zadbała Kijowska Orkiestra Kameralna pod batutą Jewhena Matiuchina, która wykonała m.in. utwory kompozytorów polskich i litewskich.

Imprezę sponsorowały firmy „Orlen Lietuva”, „De-Vision” i „Novus”.

**Stanisław PANTELUK**

*Zdj. A Płakšina*



Na scenie Ambasadorowie Polski i Litwy na Ukrainie – Jan Piekło (z prawej) i Marius Janukonis (z lewej). Toast za pomyślność obu krajów



## FESTYN W SKANSENIE

„*Nowe blaski niech okraszają Ukrainę naszą*” – takim hasłem w dniu 12 maja br. Narodowe Muzeum Architektury Ludowej i Bytu Ukrainy (w podkijowskim Pirogowie) już po raz czwarty gościnnie powitało uczestników Festiwalu Kultury Wspólnot Polskich Kijowa i Kijowszczyzny. Imprezę zorganizował Oddział ZPU w Bojarce „Bez granic”.

W ramach Festiwalu swój dorobek na niwie zachowania i popularyzacji polskich tradycji i dziedzictwa kulturowego zaprezentowały liczne stowarzyszenia i organizacje polonijne m.in.: Asocjacja „Młodzi i Kreatywni” Oddział ZPU w Borodziance, Kulturalno-Oświatowe Stowarzyszenie im. Z. Krasieńskiego w Białej Cerkwi, Polskie Stowarzyszenie Kulturalne „Zgoda”, a także Zespół Pieśni i Tańca „Polanie znad Dniepru”. Dominował polski folklor, nie brakowało również utworów współczesnych. Na Festiwalu wystąpili także przedstawiciele ukraińskich gromad terytorialnych oraz Ligi Kobiet Kijowszczyzny.

Swoją obecnością Festiwal zaszczylicili szanowni goście: Radca ds. Współpracy Naukowo-Oświatowej Ambasady RP w Kijowie Emilia Jasiuk, Attaché Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie Iga Kaca, Prezes ZPU Antoni Stefanowicz oraz prezesi innych polskich organizacji Kijowa i Kijowszczyzny.

Wspaniała wiosenna pogoda towarzyszyła śpiewom, tańcom i recytacjom wierszy. Każda organizacja zaprezentowała swoje zdolności artystyczne.



Prezes Oddziału ZPU w Bojarce „Bez granic” Helena Sedyk (w sukience w paski) w otoczeniu przyjaciół Festiwalu Kultury Wspólnot Polskich Kijowa i Kijowszczyzny

W uroczystej oprawie Prezes Związku Polaków na Ukrainie Antoni Stefanowicz wręczył uczestnikom i organizatorom święta Dyplomy Uznania.

Cele przedsięwzięcia: promocja polskich tradycji oraz zgromadzenie przedstawicieli stowarzyszeń polskich Kijowa i Kijowszczyzny – zostały osiągnięte!

Serdecznie dziękujemy wszystkim tym, którzy tak profesjonalnie zorganizowali to niezwykle udane, wesołe święto, a w sposób szczególny Prezesowi Oddziału ZPU „Bez granic” w Bojarce Helenie Sedyk.

KOS



Goście i uczestnicy Festiwalu Kultury Wspólnot Polskich Kijowa i Kijowszczyzny na wspólnym zdjęciu

## SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ

### Informacja o seminarium SWPK

Seminarium „Współpraca gospodarcza z Ukrainą”, zorganizowane przez Sekcję Wychowanków Politechniki Kijowskiej przy FSNT NOT, odbyło się w Kompleksie Rekreacyjnym MIŁOCIN koło Trzebnicy w dniach 18-20 maja 2018 r.

Po słowie wstępnym przewodniczący Sekcji otworzył obrady, witając gości i uczestników. Olga Wachrina z Kijowa wystąpiła z prelekcją na temat współpracy między Politechniką Kijowską i Politechniką Poznańską, ilustrując ją zdjęciami wyświetlanymi na ekranie. Witalij Bojko z Kijowa opowiedział o swoich poznańskich studiach, które mają się zakończyć dyplomami magisterskimi obydwu politechnik. Prezes Zarządu Dolnośląskiego Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód Andrzej Mordel nawiązał do dziejów ruchu absolwenckiego we Wrocławiu, opowiedział o działalności SWPW w ostatnich miesiącach i przekazał pozdrowienia od Stowarzyszenia.

Referat o gospodarce Ukrainy wygłosił Zygmunt Nikodem. Posiłkując się danymi Państwowej Służby Statystycznej Ukrainy stwierdził, że od dwóch lat w gospodarce Ukrainy widoczna jest poprawa, o czym świadczy wzrost produktu krajowego brutto, polepszenie rezultatów pracy przemysłu, budownictwa, transportu i rolnictwa, a także wzrost obrotów w handlu zagranicznym.

Janusz Fuksa omówił wyniki polskiego handlu z zagranicą, w tym współpracy handlowej z Ukrainą, zwracając uwagę na szybki wzrost obrotów z tym krajem.



Uczestnicy seminarium SWPK przed dworcem kolejowym we Wrocławiu

Po seminarium odbył się XIV Zjazd Wychowanków Politechniki Kijowskiej, któremu przewodniczył Paweł Wiechecki. Przewodniczący Sekcji przedstawił sprawozdanie za 4 lata i wraz z Olgą Wachriną wręczył dyplomy nadane przez rektora NTUU KPI Michaiła Zgurowskiego 13 aktywnym członkom Sekcji. Przewodniczący Sekcji wręczył też srebrne odznaki honorowe NOT Andrzejowi Mnichowi i Eugeniuszowi Turykowi. Komisja rewizyjna oceniła pracę Zarządu. Wybrano 12-osobowy Zarząd Sekcji. Przewodniczącym został ponownie Janusz Fuksa, I zastępcą Paweł Wiechecki, zastępcami Sylwester Lewicki i Zygmunt Nikodem, sekretarzem Andrzej Mnich, skarbnikiem Henryk Bukalski, członkami Zarządu: Barbara Borowska-Satława, Wiesław Kazana, Joanna Laskowska, Tadeusz Miksa, Grzegorz Pasternak i Eugeniusz Turyk.

Uczestnicy otrzymali 2 broszury z cyklu „Wspomnienia z Kijowa: Kronika ćwierćwiecza – uzupełnienie za okres 2014-2018” (tom XXXIII) z opisem działalności Sekcji i „Kronika – uzupełnienie” (tom XXXIV) ze zdjęciami za 4 lata.

Organizatorami seminarium byli Zygmunt Nikodem i Janusz Fuksa.

18 maja uczestnicy zapoznali się z uroczym zakątkiem wśród Wzgórz Trzebnickich, a wieczorem biesiadowali przy grillu obok hotelu.

19 maja, po obradach, pojechali szynobusem Kolei Dolnośląskich do Wrocławia, gdzie jedna grupa odwiedziła Muzeum Wody HYDROPOLIS, a druga odbyła spacer od Ostrowa Tumskiego do Rynku, po drodze zwiedzając średniowieczne zabytki. Wieczorem absolwenci podczas uroczystej kolacji wspominali macierzystą uczelnię, oglądając na ekranie setki wspólnych zdjęć. 20 maja, po opuszczeniu Miłocina, niektórzy uczestnicy zatrzymali się we Wrocławiu, by jeszcze raz popatrzeć na to piękniejące miasto, w którym już 10% to pracujący i studiujący Ukraińcy.

*Janusz FUKSA*





MARSZAŁEK SENATU  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

*Stanisław Karczewski*

Warszawa *27* lutego 2018 roku

SZANOWNI PAŃSTWO  
PREZESI I CZŁONKOWIE  
POLSKICH I POLONIJNYCH ORGANIZACJI

*Szanowne Państwo,*

od wielu lat Polacy w kraju i za granicą stykają się z krzywdzącym, niesprawiedliwym, a przede wszystkim nieprawdziwym sformułowaniem „polskie obozy śmierci” i oskarżeniami Polaków o współudział w Holocauście, które uwłaczają naszej godności i dumie narodowej.

W związku z tym nadszedł najwyższy czas, żeby wolna od 29 lat Polska upomniała się o prawdę historyczną. Przyjęta ustawa o Instytucie Pamięci Narodowej pozwoli dochodzić do prawdy, na której wszystkim nam zależy.

Dwudziestomilionowa społeczność Polaków i osób polskiego pochodzenia zamieszkujących na całym świecie wielokrotnie pokazała, że może skutecznie wspierać polską rację stanu. Miało to miejsce między innymi wtedy, kiedy zabiegaliśmy o wejście do NATO i należne miejsce w rodzinie narodów europejskich. Dlatego mając na względzie dobro Rzeczypospolitej Polskiej zwracam się do Państwa z apelem o podejmowanie wszelkich możliwych działań, których celem będzie upominanie się o prawdę historyczną.

Jako naród stanowimy wspólnotę, którą łączy język, kultura i historia.

W znowelizowanej przez polski parlament ustawie o IPN napisano: „Kto publicznie i wbrew faktom przypisuje Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za popełnione przez III Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie [...] podlega grzywnie lub karze pozbawienia wolności do lat 3”. Zapisy tej ustawy w żadnej mierze nie cenzurują debaty publicznej, nie ograniczają działalności badawczej czy też twórczości artystycznej. Służą wyłącznie temu, by z życia publicznego wyeliminować kłamstwa o współudziale narodu polskiego i państwa polskiego w zbrodniach popełnionych na ziemiach polskich w czasie II wojny światowej.

Premier Mateusz Morawiecki w swoim wystąpieniu powiedział: „Kłamstwo oświęcimskie to nie tylko negowanie niemieckich zbrodni, ale również inne sposoby fałszowania historii. Jedną z najgorszych form tego kłamstwa jest pomniejszanie odpowiedzialności rzeczywistych sprawców - i przypisywanie tej odpowiedzialności ich ofiarom. Chcemy walczyć z tym kłamstwem, w każdej jego postaci [...] Obozy, w których wymordowano miliony Żydów nie były polskie. Ta prawda musi być chroniona, ponieważ jest częścią prawdy o Holocauście”.

Reakcja opinii światowej, a w szczególności przedstawiciele władz Izraela na nowelizację ustawy o IPN wywołała w Polsce zdziwienie, ponieważ projekt ustawy był znany wszystkim zainteresowanym.

Z nadzieją oczekujemy na wyniki prac zespołu ekspertów powołanego przez Mateusza Morawieckiego i Benjamina Netanjahu, premierów Polski i Izraela.

Jestem głęboko przekonany, że jest to dobra droga do budowania mostów pomiędzy oboma narodami, które od tysiąca lat żyły obok siebie, których kultury wzajemnie się przenikały.

Polska poniosła podczas II wojny światowej bezprecedensowe straty - 6 milionów Polaków straciło życie, w tym 3 miliony polskich Żydów. Straciliśmy znaczną część terytorium, przeżyliśmy wysiedlenia, zsyłki, obozy, rabunek mienia na niewyobrażalną skalę, wreszcie zburzenie Warszawy. Nasi rodzice doświadczyli głodu, terroru, śmierci szalejącej na ulicach miast i wsi. Utraciliśmy suwerenność, pozostawiono nas po sowieckiej stronie „żelaznej kurtyny”.

O dramatycznym losie Żydów jako pierwszy społeczność międzynarodową poinformował rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie. Jednakże wtedy, alianci nie zareagowali na raporty przedstawione przez Jana Kozińskiego - Karskiego. Świat z obojętnością słuchał informacji o eksterminacji Żydów, jaką hitlerowskie Niemcy prowadziły na okupowanych ziemiach polskich.

Jedynie w Polsce za udzielenie jakiegokolwiek pomocy Żydom groziła kara śmierci dla całej rodziny. Mimo to Polacy nie pozostali obojętni na los Żydów więzionych w gettach i mordowanych w niemieckich obozach koncentracyjnych. Wielu Polaków straciło życie ratując Żydom. Szczególnym świadectwem jest także działanie Rady Pomocy Żydom - "Żegota", która funkcjonowała przy Delegaturze Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj.

Obok zachowań, które napawają nas dumą, miały miejsce czyny haniebne, które w żadnym wypadku nie określają postawy narodu polskiego. Były to przypadki odosobnione, za które Podziemne Państwo Polskie karało wyrokami śmierci, a my, współcześni, również jednoznacznie je potępiamy.

Przez wiele lat po wojnie Polska i Polacy nie mogli mówić własnym głosem, gdyż nie mieli suwerennego państwa. W tym czasie nie mieliśmy wpływu na kształtowanie międzynarodowej opinii publicznej, nie mogliśmy bronić się przed oszczerstwami.



*Szanowni Państwo,*

Polonia zawsze wspierała Polskę. W różnych okresach naszej historii, w mrocznych czasach stanu wojennego, popierała polskie dążenia do odzyskania niepodległości i pełnej suwerenności. Zabiegała też o to, by nasz głos był słyszany na arenie międzynarodowej. Polonia przechowywała i pielęgnowała polskie wartości – przywiązanie do wolności, tradycji polskiej i Kościoła. Polska to wielkie zaangażowanie pamięta i jest za okazaną pomoc wdzięczna.

Wierzę, że i teraz nasi Rodacy nas nie zawiodą. Wierzę, że cierpliwie, wspólnie zbudujemy porozumienie ze środowiskami żydowskimi w poszczególnych krajach dając świadectwo prawdzie o II wojnie światowej.

*Szanowni Państwo,*

jako marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, sprawującego opiekę nad Polonią i Polakami za granicą, zwracam się do wszystkich Rodaków na całym świecie z apelem o dokumentowanie i gromadzenie wszelkich świadectw okrucieństw, zbrodni przeciw ludzkości popełnionych podczas II wojny światowej. Ostatni świadkowie wydarzeń pomału odchodzą. Trzeba utrwalić ich wspomnienia dla zachowania pamięci o wyrządzonych krzywdach tak Żydom jak i Polakom, Romom i wszystkim pokrzywdzonym.

Proszę o dokumentowanie i reagowanie na przejawy antypolonizmu, krzywdzące nas sformułowania i opinie. Proszę o powiadamianie naszych ambasad, konsulatów i konsulów honorowych o pomówieniach naruszających dobre imię Polski.

Apeluję o organizowanie seminariów, wystaw, spotkań, wysyłanie listów, o podejmowanie działań, których celem będzie skuteczne upominanie się o prawdę historyczną. Proszę także o wykorzystanie swoich partnerskich, dobrych, nawiązywanych przez całe lata współpracy kontaktów z przedstawicielami Państwa władz krajowych, władz samorządowych, organizacji społecznych, w tym również reprezentujących inne mniejszości narodowe, do propagowania rzetelnej wiedzy o Polsce i Polakach. Moje wielostronne kontakty międzynarodowe uświadamiają mi za każdym razem, że mamy za granicą wielu sprawdzonych przyjaciół, gotowych na podjęcie z Polską partnerskiego dialogu i włączenie się w dzieło obrony dobrego imienia naszej Ojczyzny. Wszyscy Polacy mogą i powinni być ambasadorami polskości. Jestem przekonany, że podjęte w takiej intencji działania przyniosą w nieodległej perspektywie wymierne, pozytywne skutki, zarówno dla Polski, jak i dla całej wspólnoty Polaków mieszkających w różnych zakątkach świata.

Wierzę, że Państwa działania będą skutecznym narzędziem w walce o dobre imię Polski i Polaków.

*Z poważaniem*  
*Stanisław Jaworski*

## W STOWARZYSZENIU EKSPORTERÓW POLSKICH

### Informacja nt. VI Kongresu Eksporterów Przemysłu Rolno-Spożywczego

W dniu 15 marca 2018 r. odbył się w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi w Warszawie VI Kongres Eksporterów Przemysłu Rolno-Spożywczego pod Honorowym Patronatem Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi Krzysztofa Jurgieła oraz Marszałków Województw. Organizatorem VI Kongresu było Stowarzyszenie Eksporterów Polskich.



Tematem VI Kongresu były perspektywy konkurencyjności eksportu rolno-spożywczego w ramach Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju.

VI Kongres prowadził Mieczysław Twaróg – Prezes Zarządu Stowarzyszenia Eksporterów Polskich. Wzięło w nim udział ponad 120 osób, w tym około 100 eksporterów z branży rolno-spożywczej.

W VI Kongresie wzięli udział m.in.: Przewodniczący Senackiej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi Senator Jerzy Chróścikowski, Podsekretarz Stanu Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi dr Ryszard Zarudzki, Radca Minister MSZ Cezariusz Kwaterki, Zastępca Głównego Lekarza Weterynarii Jacek Kucharski, Wicemarszałek Województwa Podkarpackiego Piotr Pilch, Wojewódzki Inspektor Ochrony Roślin i Nasiennictwa w Kielcach Marek Chrapek, Starosta Sandomierski Stanisław Masternak, Wójt Gminy Szydłów Janusz Klamczyński, Dyrektor Generalny Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa Witold Strobel, Dyrektor Zarządzający Banku Gospodarstwa Krajowego Jerzy Szugajew, Dyrektor Generalna Francusko-Polskiej Izby Gospodarczej Monika Constant, Pełnomocnik Rektora SGGW ds. współpracy z gospodarką prof. dr hab. Aleksander Lisowski, Dyrektor Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej profesor dr hab. Andrzej Kowalski oraz przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, nauki, ministerstw: przedsiębiorczości i technologii, finansów, rolnictwa i spraw zagranicznych; Banku Gospodarstwa Krajowego i urzędów marszałkowskich oraz liczni dziennikarze z prasy, radia, i telewizji.

Na początku obrad VI Kongresu Eksporterów Przemysłu Rolno-Spożywczego zostały przedstawione przez dr Ryszarda Zarudzkiego – Podsekretarza Stanu Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi perspektywy kon-

kurencyjności eksportu rolno-spożywczego w ramach Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Następnie Wiceminister Rolnictwa dr Ryszard Zarudzki wręczył Odznaki Honorowe „Zasłużony dla Rolnictwa”, przyznane przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi Krzysztofa Jurgieła najlepszym agroeksporterom.

W następnym punkcie VI Kongresu Eksporterów Przemysłu Rolno-Spożywczego Podsekretarz Stanu Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi dr Ryszard Zarudzki oraz Prezes Zarządu Stowarzyszenia Eksporterów Polskich Mieczysław Twaróg wręczyli Medale Honorowe „Zasłużony dla Eksportu”.

W dalszej części VI Kongresu Eksporterów Przemysłu Rolno-Spożywczego wystąpili m.in.: Podsekretarz Stanu Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi dr Ryszard Zarudzki, Senator Jerzy Chróścikowski – Przewodniczący Senackiej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Cezariusz Kwaterski – Radca Minister z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Głównymi dziedzinami wystąpień były zagadnienia perspektyw konkurencyjności eksportu żywności i zagranicznej ekspansji przedsiębiorstw w ramach Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju oraz dyplomacji ekonomicznej.

Należy podkreślić, że podczas VI Kongresu dokonano oceny perspektyw konkurencyjności eksportu rolno-spożywczego, która obejmowała: działania mające na celu dalszy rozwój konkurencyjności eksportu rolno-spożywczego; wykorzystanie funduszy unijnych będących szansą rozwoju polskiego eksportu rolno-spożywczego; działalność promocyjną na rzecz wzrostu konkurencyjności eksportu rolno-spożywczego.

Podkreślono, że tematyka VI Kongresu wyszła na przeciw zainteresowaniu eksporterów uczestniczących w obradach, którzy również pozytywnie odnieśli się do perspektyw konkurencyjności eksportu żywności oraz kierunków zagranicznej ekspansji przedsiębiorstw sektora rolno-spożywczego w ramach Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. W tym zakresie priorytetowymi zadaniami będą: tworzenie silnych marek stanowiących siłę napędową konkurencyjności eksportu rolno-spożywczego; koncentracja sił i środków pro-



mocyjnych eksportu żywności na priorytetowych rynkach zagranicznych; wykorzystanie instrumentów na rzecz wsparcia konkurencyjności eksportu rolno-spożywczego.

W czasie VI Kongresu zwrócono uwagę na potrzebę kontynuowania aktywnej działalności informacyjno-promocyjnej na rynkach zagranicznych, a zwłaszcza dalekowschodnich, afrykańskich i bałkańskich. Podkreślono także znaczącą rolę informacji i publicystyki ekonomicznej w mediach, a więc w prasie, radiu i telewizji oraz konstruktywną współpracę z mediami, której sprzyja Korpus Promotorów Eksportu Polskiego.

## **Stanowisko VI Kongresu Eksporterów Przemysłu Rolno-Spożywczego w sprawie perspektyw konkurencyjności eksportu rolno-spożywczego w ramach Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju**

Stowarzyszenie Eksporterów Polskich wspierać będzie działania przedsiębiorców, organów rządowych i samorządowych na rzecz konkurencyjności eksportu rolno-spożywczego stanowiącego istotną siłę napędową rozwoju polskiego rolnictwa. Działania te będą kompatybilne z zagraniczną ekspansją przedsiębiorstw przemysłu rolno-spożywczego w ramach Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju.

Wychodząc naprzeciw potrzebom realnego sektora eksporterów przemysłu rolno-spożywczego VI Kongres Eksporterów Przemysłu Rolno-Spożywczego zwraca uwagę na potrzebę dalszego usprawniania warunków działania firm branży rolno-spożywczej produkujących na eksport poprzez m.in. aplikację funduszy unijnych w latach 2014–2020. W tym zakresie istotną rolę odegra usprawnienie rozwiązań systemowych na rzecz wzrostu eksportu rolno-spożywczego oraz kształtowania pozytywnego jego wizerunku na rynkach zagranicznych.

VI Kongres Eksporterów Przemysłu Rolno-Spożywczego widzi konieczność nadania priorytetowych działań w zakresie proeksportowego rozwoju sektora rolno-spożywczego w ramach długofalowej perspektywy rozwoju polskiej gospodarki. W tym celu winny być stosowane instrumenty na rzecz wspierania rozwoju eksportu. Chodzi o: tworzenie silnych marek stanowiących siłę napędową konkurencyjności eksportu rolno-spożywczego; wykorzystanie instrumentów wsparcia na rzecz konkurencyjności eksportu rolno-spożywczego; koncentrację sił i środków promocyjnych eksportu żywności na priorytetowych rynkach zagranicznych.

W czasie VI Kongresu Eksporterów Przemysłu Rolno-Spożywczego podkreślono potrzebę przedsiębiorczości i urzeczywistniania strategii zagranicznej ekspansji podmiotów gospodarczych.

Uczestnicy VI Kongresu odnieśli się z aprobatą do działalności Stowarzyszenia Eksporterów Polskich w okresie blisko 16 lat i jego współpracy ze środowiskiem eksporterów, co znalazło wyraz w przyjętym Stanowisku w sprawie perspektyw konkurencyjności eksportu rolno-spożywczego w ramach Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju.

VI Kongres Eksporterów Przemysłu Rolno-Spożywczego wskazał także na dalsze: wzmocnienie działań dyplomacji ekonomicznej na rzecz ekspansji eksportu polskiej żywności; zaktywizowanie zagranicznej ekspansji przedsiębiorstw rolno-spożywczych w celu zwiększenia eksportu do: Białorusi, Kazachstanu, Chin, Tajwanu, Indii, Indonezji, Malezji, Tajlandii, Japonii, Wietnamu, Korei Płd., Singapuru, Kanady, Stanów Zjednoczonych, Algierii, Egiptu, Maroka, Republiki Południowej Afryki, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Argentyny, Brazylii, Meksyku, Chile i Kolumbii; koncentrowanie działań eksporterów na rynkach dobrze znanych polskim przedsiębiorcom, jak: Chiny z Hongkongiem, Algieria, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Białoruś, Niemcy itd. Rynki te nadal wymagają wsparcia promocyjnego i kształtowania pozytywnego wizerunku polskiej żywności; kontynuowanie działań na rynkach perspektywicznych stanowiących potencjalne możliwości zwiększenia eksportu polskiej żywności. Chodzi o rynki azjatyckie tj.: Chiny, Indie, Wietnam i Iran oraz afrykańskie, tj.: Algieria, Maroko, RPA i ZEA, a także południowo amerykańskie: Brazylię i Meksyk; skoncentrowanie sił i środków na najważniejszych zagranicznych imprezach targowych, wystawienniczych oraz misjach gospodarczych, a także promocji żywności polskich marek produktowych; rozwijanie aktywnych form współpracy branżowej i międzyregionalnej z zagranicą; pogłębienie działań informacyjnych oraz współpracy pomiędzy mediami krajowymi i polonijnymi w zakresie promocji na priorytetowych i perspektywicznych rynkach zagranicznych.

VI Kongres Eksporterów Przemysłu Rolno-Spożywczego uważa, że urzeczywistnianie wyzwań w zakresie konkurencyjności eksportu rolno-spożywczego przyczyni się do rozwoju całej gospodarki. Na utrzymanie tego postępu będą miały wpływ korzystne zjawiska zachodzące w polskim eksporcie. Poprawa ta, wzmocniona działaniami promocyjnymi poprzez koncentrację sił i środków, przyczyni się do dalszego pogłębienia tendencji utrzymania wzrostu eksportu rolno-spożywczego stanowiącego siłę napędową rozwoju polskiego rolnictwa.

VI Kongres Eksporterów Przemysłu Rolno-Spożywczego, mając na uwadze potrzebę optymalnego wzrostu eksportu rolno-spożywczego, deklaruje współdziałanie Stowarzyszenia Eksporterów Polskich z bankami, przedsiębiorcami, instytucjami, organami rządowymi i samorządowymi w celu wykorzystania potencjalnych możliwości gospodarczych i kadrowych, a także zaplecza naukowo-badawczego na rzecz przyspieszenia tempa proinnowacyjnego i proeksportowego rozwoju polskiego rolnictwa.

Warszawa, 15 marca 2018 r.

## Manifest Stowarzyszenia Eksporterów Polskich na 100-lecie Niepodległości Polski

Z okazji Jubileuszu **100-lecia Niepodległości Polski** – Rada Główna i Zarząd Stowarzyszenia Eksporterów Polskich postanawiają:

1. **Misją** Stowarzyszenia Eksporterów Polskich jest działanie na rzecz ochrony interesów eksporterów i reprezentowanie ich interesów wobec organów państwowych, rządowych i samorządowych oraz innych organizacji krajowych i zagranicznych.

2. **Priorytetowym** celem Stowarzyszenia Eksporterów Polskich jest działanie w zakresie usprawniania rozwiązań systemowych oraz instrumentów wsparcia eksportu.

3. **Strategicznym** zadaniem Stowarzyszenia Eksporterów Polskich jest działanie na rzecz zagranicznej ekspansji przedsiębiorstw w ramach Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju.

4. **Działania** w Roku Jubileuszowym 100-lecia Niepodległości Polski obejmują organizację:

- 4.1. VI Kongresu Eksporterów Przemysłu Rolno-Spożywczego 15.03.2018 r.
- 4.2. XVI Konferencji Programowej Stowarzyszenia Eksporterów Polskich 13.06.2018 r.
- 4.3. XVI Kongresu Eksporterów Polskich 22.11.2018 r.
- 4.4. XVI edycji Konkursów Wybitny Eksporter Roku i Publicysta Ekonomiczny Roku.

4.5. Upowszechniania Stanowiska XVI Kongresu Eksporterów Polskich.

5. **Rada Główna i Zarząd** żywią nadzieję, że działalność Stowarzyszenia Eksporterów Polskich będzie nadal pomyślnie przyczyniać się do umacniania pozycji i prestiżu eksportu w kraju oraz na arenie międzynarodowej.

6. **Rada Główna i Zarząd** wspierać będą działania eksporterów na rzecz konkurencyjności zagranicznej ekspansji eksportu w ramach Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. W tym celu liczą na dalszą owocną współpracę z eksporterami ze wszystkich branż i regionów Polski.

7. **Rada Główna i Zarząd** wyrażają bardzo serdeczne podziękowanie członkom Stowarzyszenia Eksporterów Polskich i eksporterom za ich dotychczasowe dokonania eksportowe oraz życzą im dalszych sukcesów w rozwijaniu eksportu i kształtowaniu jego pozytywnego wizerunku w Europie i na świecie.

STOWARZYSZENIE EKSPORTERÓW  
POLSKICH

00-375 Warszawa, ul. Smolna 38 lok. 10c  
tel.: (22) 331 06 39, tel./faks: (22) 331 06 40  
poczta@eksporterzy.org  
www.eksporterzy.org



## SUKCESY POLSKIEJ GOSPODARKI

### Od 30 kwietnia 2018 r. zaczęła obowiązywać Konstytucja Biznesu

Konstytucja Biznesu jest gruntowną reformą prawa gospodarczego, której celem jest poprawa środowiska prawnego-institutionalnego, w którym działają polscy przedsiębiorcy. Stanowi ona pakiet 5 ustaw, które mają przede wszystkim pomóc zbudować na nowo partnerskie relacje między przedsiębiorcami a urzędnikami i ułatwić założenie oraz prowadzenie firmy w Polsce.

To nowe prawo nie powstałoby bez współudziału firm, dla których zostało napisane, czyli środowisk przedsiębiorców.

Konstytucja Biznesu jest systemowym wzmocnieniem naszych poprzednich poprzedni przedsiębiorczych projektów. Od początku 2017 r. rząd wprowadził kilkaset korzystnych zmian dla przedsiębiorców.

Wspólną cechą silnych gospodarek jest umiejętność współpracy administracji i biznesu. „Prawo przedsiębiorców” tworzy prawne fundamenty i daje konkretne narzędzia do budowania zaufania i partnerstwa w tych relacjach. Przykładowo wskazane są w nim zasady, które od dawna powinny być wyraźnie zaznaczone w polskim prawie gospodarczym. Daje wreszcie stabilne i przewidywalne reguły tak tworzenia jak i stosowania prawa. To czyni z „Prawa przedsiębiorców” akt o szczególnej pozycji w systemie i realnej wartości dla polskich firm.

W skład pakietu „Konstytucji Biznesu” wchodzi pięć ustaw:

- Ustawa z dnia 6 marca 2018 r. „Prawo przedsiębiorców”, Ustawa z dnia 6 marca 2018 r. „O Rzeczniku Małych i Średnich Przedsiębiorców”;
- Ustawa z dnia 6 marca 2018 r. „O Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej i Punkcie Informacji dla Przedsiębiorcy”;
- Ustawa z dnia 6 marca 2018 r. „O zasadach uczestnictwa przedsiębiorców zagranicznych i innych osób zagranicznych w obrocie gospodarczym na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej”;
- Ustawa z dnia 6 marca 2018 r. Przepisy wprowadzające Ustawę – „Prawo przedsiębiorców” oraz inne ustawy dotyczące działalności gospodarczej.

#### Prawo przedsiębiorców

„Prawo przedsiębiorców” wprowadza kanon podstawowych zasad dających gwarancje przedsiębiorcom

w relacjach z władzą publiczną. „Prawo przedsiębiorców” jako akt centralny będzie wpływać na sposób stanowienia, interpretacji i stosowania wszystkich przepisów dotyczących działalności gospodarczej.

Do najważniejszych zapisów ustawy należy zaliczyć:

- ustanowienie katalogu praw i obowiązków przedsiębiorców i organów, stanowiących wytyczne dla organów administracji i stawiających granice ich ingerencji w wolność działalności gospodarczej,
- zmianę relacji przedsiębiorca – administracja w kierunku bardziej przyjaznej i partnerskiej, poprzez wprowadzenie m.in. zasady domniemania uczciwości przedsiębiorcy, zasady przyjaznej interpretacji przepisów, jak również kluczowej zasady *„co nie jest prawem zabronione, jest dozwolone”*,
- wprowadzenie instytucji działalności nierejestrowej (w przypadkach działalności na mniejszą skalę nie powstaje obowiązek rejestracji działalności),
- wprowadzenie tzw. „ulgi na start” (początkujący przedsiębiorcy zostaną zwolnieni z obowiązku uiszczania składek na ubezpieczenia społeczne przez pierwsze 6 miesięcy prowadzenia działalności),
- wydawanie przez organy administracji napisanych prostym językiem „objaśnień prawnych”, wyjaśniających skomplikowane przepisy w zakresie działalności gospodarczej, dotyczące praktycznego stosowania tych przepisów,
- ochronę przedsiębiorcy przed negatywnymi konsekwencjami, jeśli jego działania były zgodne z dotychczasową praktyką stosowania przepisów przez organ administracji.

#### Rzecznik MŚP

Zadaniem Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców będzie stanie na straży i ochrona praw przedsiębiorców, szczególnie tych z sektora MŚP. W zakresie jego kompetencji znajdują się m.in.:

- opiniowanie projektów aktów prawnych dotyczących interesów przedsiębiorców,
- występowanie do odpowiednich organów z wnioskami o podjęcie inicjatywy ustawodawczej, a także do odpowiednich urzędów z wnioskami o

- wydanie objaśnień prawnych szczególnie skomplikowanych przepisów dotyczących działalności gospodarczej,
- wspieranie mediacji pomiędzy przedsiębiorcami a organami administracji,
- występowanie do Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego z wnioskiem o rozstrzygnięcie rozbieżności w wykładni przepisów,
- zwracanie się o wszczynanie postępowań administracyjnych i przystępowanie do nich,
- wnoszenie skarg do sądów administracyjnych,
- współpraca z organizacjami pozarządowymi, społecznymi i zawodowymi,
- zwracanie się do odpowiednich organów, organizacji i instytucji z wnioskami o podjęcie odpowiednich działań mogących wpływać pozytywnie na prawa i interesy przedsiębiorców.

### CEIDG i Punkt Informacji dla Przedsiębiorcy

Wśród najważniejszych modyfikacji CEIDG znajdują się:

- umożliwienie udostępniania w CEIDG rejestru pełnomocnictw i prokury,
- wprowadzenie zasady automatycznego wznowienia wykonywania działalności po upływie okresu zawieszenia,
- zniesienie limitu czasowego dla zawieszenia działalności wynoszącego 24 miesiące i wprowadzenie możliwości jej zawieszenia na czas nieoznaczony.

Punkt Informacji dla Przedsiębiorcy (PIP) stanowi rozwinięcie obecnego [www.biznes.gov.pl](http://www.biznes.gov.pl). Punkt nie tylko wyjaśni, w jaki sposób załatwić poszczególne sprawy urzędowe, ale też umożliwi np. uiszczanie opłat urzędowych czy uzyskanie zaświadczenia o niezaleganiu z podatkami czy składkami. Punkt przypomni przedsiębiorcom, przez SMS lub e-mail, o zbliżających



się terminach urzędowych oraz poinformuje o najważniejszych zmianach w prawie. Będą tam też publikowane wyjaśnienia dotyczące zagadnień prawnych budzących najwięcej wątpliwości w praktyce. Co ważne, do PIP będą mogli zwrócić się wszyscy przedsiębiorcy nawet w najdrobniejszych sprawach.

### Przepisy wprowadzające Konstytucję Biznesu

Zaproponowane w „Prawie przedsiębiorców” rozwiązania wymagają zmian w wielu ustawach szczegółowych. Zostały one zawarte w Ustawie „Przepisy wprowadzające Ustawę Prawo Przedsiębiorców” oraz inne ustawy dotyczące działalności gospodarczej. Poza odpowiednim zaszczepieniem w polskim systemie prawnym rozwiązań przewidzianych w pozostałych ustawach Konstytucji Biznesu, przepisy wprowadzające regulują praktyczne ułatwienia, zarówno dla przedsiębiorców (np. jednoosobowe firmy będą mogły udzielać prokury, wprowadzenie zasady posługiwania się przez przedsiębiorcę w kontaktach z urzędami wyłącznie numerem NIP), jak i wszystkich obywateli (np. możliwe stanie się załatwianie spraw w urzędzie za pomocą SMS-ów oraz innych środków komunikacji). Usuwają ponadto z innych aktów prawnych odniesienia do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

### Dla inwestorów zagranicznych

Pakiet Konstytucji Biznesu zawiera nową ustawę poświęconą zasadom udziału przedsiębiorców zagranicznych i innych osób zagranicznych w obrocie gospodarczym w Polsce. Do tej pory regulacje te były rozrzucone w trzech różnych ustawach i niespójne. Obecnie inwestorzy zagraniczni otrzymują jeden przejrzysty, spójny akt prawny im dedykowany.

### Kiedy Konstytucja Biznesu wejdzie w życie?

Wszystkie najważniejsze kwestie zawarte w Konstytucji Biznesu, jak np. ulga na start czy działalność nierejestrowa, wchodzi w życie 30 kwietnia 2018 roku.

1 lipca 2018 r. w życie wchodzi art. 52 ust. 2 i 9 oraz art. 57 ustawy „O CEIDG i Punkcie Informacji dla Przedsiębiorcy”, które dotyczą możliwości wysyłania e-wniosku np. o zaświadczenie o niezaleganiu ze składkami ZUS oraz dokonywania opłat urzędowych drogą elektroniczną.

1 lutego 2019 r. w życie wchodzi art. 24 ust. 6 „Prawa przedsiębiorców”, który dotyczy przedsiębiorców wpisanych do KRS.

*Źródło: Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii*



## Handel zagraniczny Polski w I kwartale 2018 r. (wg wstępnych danych GUS z dnia 14 maja 2018 r.)

W I kwartale 2018 r. polski eksport towarów osiągnął blisko 52,5 mld EUR, czyli był o 3,7% wyższy niż przed rokiem. Import z kolei wyniósł 53,4 mld EUR, czyli poziom wyższy o 6,9%.

Relatywnie szybkie tempo wzrostu importu wynikało m.in. z utrzymującego się silnego popytu konsumpcyjnego, wzrostu cen ropy naftowej (o ok. 25% r/r) oraz aprecjacji złotego. W I kw. br. notowano deficyt w wysokości 0,94 mld EUR wobec nadwyżki 0,66 mld EUR przed rokiem.

Eksport do całej Unii Europejskiej wzrósł o 3,8% (do 42,2 mld EUR), w tym do Niemiec o 4,7%, Czech o 4,1%, Francji o 2,7%, Niderlandów (o 3%) oraz Szwecji (o 6,8%). Spadek natomiast zanotowano m.in. do Wielkiej Brytanii (o 2,2%) oraz Włoch (6,1%).

Wolniej niż przeciętnie zwiększył się wywóz do pozostałych krajów rozwiniętych gospodarczo (poza UE), tj. o 2,1% (do 3,5 mld EUR). W decydującej mierze wpływ na to miała bardzo wysoka baza odniesienia z I kw. 2017 r., jak również spadek sprzedaży do Norwegii (o 15,5%) oraz Szwajcarii (o ok. 5%). Z drugiej strony, w ramach tej grupy krajów, dynamicznie rosła sprzedaż do USA (o ok. 16%) oraz Izraela (o blisko 10%).

Sprzedaż do krajów WNP wzrosła o 6,9% (do 3 mld EUR), w tym do Rosji o ok. 12%, na Ukrainę o 0,7% oraz na Białoruś o 3,6%.

Nadal wolno rósł eksport do pozostałych (poza WNP) rynków słabiej rozwiniętych i rozwijających się, tj. o 1,5% w I kw. br. (do 3,7 mld EUR), w tym do Turcji o 1,4%.

Biorąc pod uwagę ważniejsze rynki w tej grupie krajów, dynamiczne wzrosty sprzedaży notowano m.in. do Arabii Saudyjskiej (o ok. 22,5%), Indii (o 15,5%) oraz Tajlandii (2,5-krotny). Natomiast spadki m.in. do Chin (o ok. 12%), Meksyku (o ok. 1,5%) i Republiki Korei (o ok. 2%).

Wśród państw, z którymi w I kw. 2018 r. notowano największe pogorszenie salda wymiany na podium znalazły się: Rosja (o 0,39 mld EUR), Chiny (o 0,28 mld EUR) oraz Kazachstan (o 0,18 mld EUR).

Biorąc pod uwagę strukturę przedmiotową naszego eksportu, dynamicznie – wśród ważniejszych towarów – rosła sprzedaż: kotłów maszyn i urządzeń mechanicznych oraz ich części (o ok. 10%), tworzyw sztucznych i artykułów z nich (o ok. 7%), wyrobów z żeliwa i stali (o ok. 9%) oraz paliw mineralnych (o ok. 12%). Z drugiej strony spadki nastąpiły w sprzedaży m.in. pojazdów i ich części i akcesoriów (o 2,8%).

Po stronie importu natomiast szybki wzrost nastąpił w przypadku: pojazdów i ich części i akcesoriów (o 11,7%), paliw mineralnych (o ok. 14%), żelaza, żeliwa i stali (o ok. 16,5%) oraz produktów farmaceutycznych (o 10,7%). Jednocześnie to właśnie w tych pozycjach nastąpiło największe pogorszenie salda obrotów (łącznie o prawie 1,7 mld EUR w I kw.).

Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii, bazując na danych GUS, podaje wyniki dotyczący handlu zagranicznego wyrażone w euro. Jest to bowiem dominująca waluta w polskich transakcjach handlowych z zagranicą.

*Źródło: Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii*



## PAIH organizatorem udziału Polski w EXPO 2020

Rada Ministrów powierzyła Prezesowi Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu, Tomaszowi Pisuli, funkcję Komisarza Generalnego Sekcji Polskiej Światowej Wystawy EXPO 2020 w Dubaju (ZEA). W związku z tym organizatorem udziału Polski w wystawie została PAIH, a pieczę nad realizującą zadania będzie sprawować Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii.

*„Udział Polski w Wystawach EXPO wpisuje się w założenia Strategii na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Nasza obecność w Dubaju to wyjątkowa szansa na prezentację potencjału Polski i polskiej gospodarki, a tym samym wykorzystanie przez rodzimych przedsiębiorców niezagospodarowanego jeszcze popytu wewnętrznego rynków Bliskiego Wschodu. Poszukując polskiej odpowiedzi na temat przewodni zaproponowany przez organizatorów Wystawy Światowej w 2020 roku, koncentrujemy się w szczególności na zagadnieniu zrównoważonego rozwoju. Chcemy pokazać światu jak Polska stwarza i promuje nowoczesne technologie, dążąc jednocześnie do zapewnienia całemu społeczeństwu wysokiej jakości życia”* – wskazał Premier Mateusz Morawiecki.

Pierwsze EXPO w regionie Measa potrwa od 20 października 2020 r. do 10 kwietnia 2021 r., a jego organizatorzy spodziewają się aż 25 milionów gości. Hasło przewodnie imprezy – *„Łącząc umysły, tworzymy przyszłość”* (ang. *„Connecting minds, creating the future”*) – doprecyzowane zostało w trzech podtematach: Opportunity (Możliwości), Mobility (Mobilność) i

Sustainability (Zrównoważony Rozwój). Szacuje się, że na 4 km<sup>2</sup> wystawy zaprezentuje się 180 państw i organizacji, a tradycyjnym ekspozycjom towarzyszyć będzie szereg wydarzeń dodatkowych w przestrzeni miejskiej.

*„Rozpoczynamy przygotowania do kolejnego międzynarodowego wydarzenia, podczas którego pokażemy siłę i potencjał naszej gospodarki. Po Niemczech i Kazachstanie, czas na Zjednoczone Emiraty Arabskie. Rynek Bliskiego Wschodu to dla naszych przedsiębiorców wciąż mało znany świat, a zależy nam na odważnym wchodzeniu polskich firm na duże rynki. Udział w EXPO w Dubaju z pewnością w tym pomoże. Z jednej strony będzie doskonałą okazją dla naszych rodzimych firm do pokazania swoich rozwiązań, nawiązywania relacji biznesowych i pozyskania nowych partnerów. Z drugiej strony polscy przedsiębiorcy będą mieli unikalną możliwość poznania uwarunkowań i zasad obowiązujących na bardziej odległych rynkach”* – zaznaczyła Minister Przedsiębiorczości i Technologii Jadwiga Emilewicz.

*„Wystawa Światowa w Dubaju rozpocznie się za ponad 2 lata, jednak już teraz rozpoczynamy intensywne prace nad przygotowaniem udziału Polski do tego prestiżowego wydarzenia. Chcemy konsekwentnie budować wizerunek naszego kraju jako aktywnego uczestnika EXPO, co zostało wielokrotnie docenione podczas poprzednich Wystaw Światowych w Szanghaju, Mediolanie czy w ubiegłym roku w Astanie. Postrzegamy nasz udział w EXPO Dubaj 2020 jako szansę na wyjątkowo intensywną promocję gospodarczą dla polskich firm oraz wzmocnienie współpracy Polski ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, a także całym regionem Bliskiego Wschodu”* – podkreślił Tomasz Pisula, Komisarz Generalny Sekcji Polskiej EXPO 2020 w Dubaju.

Wzorem poprzednich Wystaw Światowych, Polska traktuje swój udział w EXPO wielowymiarowo. Narodowej ekspozycji przygotowanej na terenie wyznaczonym przez organizatorów towarzyszyć będzie program gospodarczy, aktywizujący polskich przedsiębiorców zarówno przed rozpoczęciem wystawy, w jej trakcie oraz po jej zakończeniu. Udział Polski w EXPO 2020 w Dubaju, a w szczególności organizacja Dnia Narodowego, stanie się osią prowadzonych w regionie działań polityczno-dyplomatycznych. Obecność Polski na Wystawie Światowej wzmocni również program promocji kulturalnej i regionalnej. Co więcej, planuje się, że poza pawilonem oraz terenem samej wystawy nasz udział w EXPO będzie zaakcentowany poprzez orga-



Prezes Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu Tomasz Pisula





nizację różnego rodzaju wydarzeń w Dubaju oraz realizację długofalowych działań komunikacyjnych.

W najbliższych miesiącach powstanie Koncepcja Programowa, przedłożona następnie do rozpatrzenia przez Radę Ministrów. Kluczowym przedsięwzięciem planowanym na lata 2018–2019 będzie ogłoszenie przetargów oraz wybór wykonawców, którzy stworzą koncepcję tematyczną i architektoniczną Pawilonu Polski, a następnie zaprojektują, wybudują i zapewnią właściwe funkcjonowanie ekspozycji.

### EXPO 2020 – powrót do korzeni

EXPO 2020 w Dubaju będzie pierwszą Wystawą Światową organizowaną w kraju arabskim. Organizatorzy podkreślają bezpośrednie nawiązanie do pierwotnych założeń wystaw EXPO, które od 1751 roku stanowią największe forum prezentacji osiągnięć naukowych, pozwalając dzielić się wiedzą i debatować nad globalnymi problemami świata. Przesłanie EXPO Dubaj 2020 sprowadza się do założenia, że rozwiązanie największych globalnych problemów jest poza zasięgiem jednego państwa czy regionu, dlatego warto działać wspólnie, bez względu na szerokość geograficzną, bariery instytucjonalne czy różnice kulturowe, aby razem osiągnąć sukces.

Organizatorzy EXPO 2020 w Dubaju podkreślają, że to pierwsza w historii Wystawa Światowa, której tak wyraźnym założeniem będzie integracja oraz dostępność dla wszystkich. Stąd dążenie do zaproszenia jak najwięk-

szej liczby krajów (180), troska o stworzenie równych warunków dla prezentacji dorobku wszystkich, także tych uboższych (zasada jeden kraj – jeden pawilon), jak również planowanie przyciągnięcia najwyższej w historii wystaw EXPO liczby zagranicznych gości.

### Otwiera się na sektor MŚP i startupy

Organizatorzy EXPO 2020 w Dubaju deklarują dużą otwartość na współpracę przy realizacji projektu EXPO z firmami z sektora małych i średnich przedsiębiorstw. Stworzona została interaktywna platforma internetowa służąca nawiązywaniu współpracy handlowej i gospodarczej sektorów B2B (Business to Business), B2C (Business to Customer) oraz B2G (Business to Government) przy realizacji projektów związanych z tworzeniem infrastruktury oraz obsługą Wystawy. Dzięki temu przedsięwzięciu organizatorzy chcą przyczynić się do internacjonalizacji małych i średnich firm MŚP, umożliwiając im udział w zamówieniach publicznych związanych z organizacją EXPO 2020. Szacuje się, że ponad 20 % budżetu o wartości 5 mld zł zostanie przekazane na realizację zamówień dla firm z tego sektora zarejestrowanych na platformie.

Organizatorzy zamierzają wspierać młode przedsiębiorstwa również poprzez program grantowy EXPO Live. Podczas Wystawy podmioty, które otrzymały granty, zaprezentują się w specjalnym pawilonie wystawienniczym.

*Źródło: Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii*

## TROKI ZAPRASZAJĄ...

### Jubileusz 300-lecia koronacji obrazu Matki Bożej Trockiej

Do Trok, pierwszej stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego, przyjechałem w końcu marca 2018 roku. Nie byłem tam już kilkanaście lat i wszystko wydawało mi się zupełnie inne niż przed laty. Zmiany widoczne były niemal w całym miasteczku, liczącym dziś, wraz z okolicznymi wioskami, około 9 tys. mieszkańców.

Troki znane są od XIII wieku. Okresowo pełniły nawet funkcję stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Położone są na Pojezierzu Wileńskim, na półwyspie pomiędzy jeziorami Galwe na północy, Tatarszki na zachodzie, Łuka na wschodzie i Giełusz na południu.

W roku 1409 Wielki Książę Witold ufundował tu kościół parafialny pw. Nawiedzenia NMP i św. Jana Ewangelisty. Monumentalny gotycki kościół, z czerwonej cegły, wybudowano prawdopodobnie w latach 20. i 30. XV w. Po rekonstrukcji w XVII w. i

dobudowaniu wież w XVIII w. nabrał cech późnego baroku z elementami klasycyzmu. W okresie sowieckim była zaniechana. W latach 2007–2008 poddano kościół pracom konserwatorskim. Pierwszy raz od XVIII w. zmieniono formę budowli. Kościół w Trokach nigdy nie został zamknięty ani wykorzystywany do innych celów niż sakralne.

W Trokach były dawniej także klasztory: dominikanów i bernardynów. W dawnej celi klasztoru dominikanów, przy zamku, w której wcześniej znajdowała się kaplica, mieści się obecnie wystawa sztuki sakralnej. W mieście były też: cerkwie, meczet, synagoga i świątynia karańska. W roku 1609 spalono meczet i synagogę.

Troki były zawsze miejscem, w którym mieszkali ludzie wielu narodów, wielu kultur i wielu wyznań. I odnosili się do siebie zawsze z wielkim szacunkiem. Jeden z największych obszarów w Trokach zajmo-



Obraz MB Trockiej w ołtarzu głównym





Troki, bazylika pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny

wali Karaimi, którzy posiadali początkowo jednorodny religijny, narodowy, administracyjny status. Karaimi mieszkali tu od 1397 roku. Jak głosi legenda, osiedlił ich w Trokach książę Witold Wielki. Statut odrębności przyznał im dopiero król Kazimierz na podstawie przywileju z roku 1441.

Także troccy Tatarzy mieli jednorodny status w sensie religijnym i etnicznym, a tylko częściowo administracyjny. Według legendy, Tatarów również sprowadził tutaj Witold Wielki wraz z Karaimami, w tym samym czasie.

Największą jednak i najbardziej złożoną część mieszkańców stanowili chrześcijanie. Dzielili się pod względem wyznania na katolików i prawosławnych, a pod względem etnicznym największą część stanowili Polacy, Litwini i Rosjanie. Pod względem zaś administracyjnym i terytorialnym byli największą jednostką: teren zajmowany przez katolików składał się z miasta lokowanego na prawie magdeburskim z kościołami: parafialnym i Bernardynów oraz zamkiem. W Trokach również znajdowała się spora społeczność świecka bojarów ruskich, których granice były nie stabilne.

Byli wreszcie Żydzi. Można przypuszczać, że w początkach swojej bytności w Trokach mogli zamieszkiwać w chrześcijańskiej części miasta, w której osiedleni byli i inni chrześcijanie oraz Tatarzy. Często też historycy w Trokach „znajdują” Żydów tylko w końcu XVIII wieku – na początku XIX wieku, dlatego nie jest łatwo ustalić wcześniejsze miejsce ich zamieszkania. Dopiero w roku 1935 teren zamieszkały przez Żydów zaznaczył, w sporządzonym przez siebie planie, Jan Jerzy Tochtermann. Zamieszkiwali oni centrum miasta, wokół znajdującej się tam synagogi.

\*\*\*

W kwietniu 2017 roku Sejm Litwy ustanowił rok 2018 – rokiem jubileuszowym Matki Boskiej Trockiej, Patronki Litwy. Autorem tego projektu był poseł z ramienia Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin Jarosław Narkiewicz. Inicjatywa ogłoszenia roku 2018 Rokiem MB Trockiej, Patronki Litwy, została zarejestrowana w Sejmie przez grupę 19 posłów, w tym z ramienia AWPL-ZChR – starostę tej frakcji Ritę Tamašunienė, Jarosława Narkiewicza, Michała Mackiewicza,

Czesława Olszewskiego. Także wszyscy biskupi katoliccy Litwy podjęli uchwałę, aby rok 2018 poświęcić jubileuszowi 300-lecia koronacji MB Trockiej.

Trockiemu kościołowi pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny przyznano status bazyliki. Jest to ósma tego typu świątynia na Litwie. Podczas ubiegłorocznej Mszy św. odpustowej wileński metropolita ks. abp Gintaras Grušas odczytał dekret papieski, na mocy którego kościół trocki ogłoszony został bazyliką. Od 3 września 2017 kościół w Trokach nosi oficjalną nazwę Bazyliki pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Trokach.

Dzięki pomocy pani Karoliny Narkiewicz, zastępcy dyrektora administracji samorządu rejonu trockiego, udało mi się spotkać proboszcza i dziekana dekanatu Troki – ks. Jonasa Varaneckasa. *Przed 8 laty ks. kard. Audrys Bačkis mianował mnie tutaj, w tej historycznej świątyni, proboszczem* – opowiadał mi w zakrystii bazyliki ks. J. Varaneckas. *Wówczas to rozpoczęłam swoją służbę duszpasterską w Trokach. I choć obecny jubileuszowy rok 2018, wyglądał z tamtej perspektywy daleko, zaczęliśmy tworzyć plany jego uroczy-*



Karolina Narkiewicz z wzorem znaczka pocztowego z okazji 300. rocznicy koronacji obrazu MB Trockiej

*stych obchodów. Wśród podstawowych celów znalazło się odrodzenie życia parafialnego i kultu pielgrzymkowego do naszego sanktuarium oraz czci Matki Bożej Trockiej.*

*Kolejnym zadaniem, jakie sobie wówczas postawiłem, było też dotarcie do wiernych naszej parafii, diecezji, Litwy i świata z informacją o Trokach i naszej Pani – Matce Bożej Trockiej.*

*Było mi jednocześnie trudno zrozumieć, dlaczego to miejsce, ta ziemia prześlągnięta wspaniałą historią i religijnością wielu narodów oraz kultem maryjnym została przez ludzi tak zapomniana? Potrzebna była odnowa, najpierw duchowa – od wewnątrz, potem wspólnotowa całej parafii.*

*Wtedy to rozpoczęliśmy spotkania z Pismem Świętym i Kursy Alfa będące jedną z metod ewangelizacji. Zdawaliśmy też sobie sprawę, że potrzebna nam jest duchowa przemiana i wzmocnienie. Dopiero wtedy, mając naładowane własne akumulatory, możemy iść do świata i dawać świadectwo innym.*

*Pamiętam, jak tu przyjechałem i poszedłem na pierwszy spacer pośród naszych jezior. Zastanawiałem się wówczas, gdzie mogę tu kupić jakąś pamiątkę – np. mały obrazek z wizerunkiem Matki Boskiej Trockiej? I ku mojemu zdziwieniu takiego miejsca nigdzie tu nie znalazłem. I to był dla mnie znak, że trzeba coś z tym brakiem zrobić.*

*Kolejnym znakiem było świadectwo moich przyjaciół, którzy zwiedzili cały świat wraz z największymi sanktuariami maryjnymi – m.in. w Fatimie, Lourdes, Częstochowie czy Gwadelupie. Kiedy ich potem pytałem, czy widzieli i czy znają nasze sanktuarium w Trokach, oni spuszczały głowę z pokorą i po długiej chwili odpowiadali, że nie znają i prawie nic na jego temat nie wiedzą.*

*I to były te znaki, które mnie utwierdziły, że Matka Boża Trocka, która jest patronką Litwy, nie jest znana i szanowana powszechnie, i nikt nie chce o Niej rozmawiać – nawet nasi miejscowi parafianie. Zaczęłam się więc zastanawiać, co z tym fantem zrobić? Jakie działania podjąć, aby ludzie ponownie usłyszeli o Patronce Litwy – Matce Bożej Trockiej. I każdy w naszym mieście i goście, którzy będą odwiedzać Troki w przyszłości. Wówczas to zaczęliśmy też myśleć o pamiątkach i upominkach, które pozwoliłyby rozstrawić nasz sanktuarium i nasze Troki. Chodziło nam wówczas o przygotowanie m.in. obrazków z Matką Bożą Trocką o różnym formacie. Zależało nam również, aby każdy, kto odwiedzi nasze sanktuarium, mógł się o nim czegoś dowiedzieć i coś o nim przeczytać. Postanowiliśmy więc przygotować mały informator. Postawiliśmy też kilka standów w*



mieście z podstawową informacją o naszym sanktuarium. Zaplanowaliśmy ponadto cały program jubileuszowych uroczystości związanych z 300. rocznicą koronacji obrazu Matki Bożej Trockiej.

W taki sposób rozpoczęliśmy działania skierowane na zewnątrz. Ukazały się ciekawe teksty nt. tegorocznego roku jubileuszowego. Zorganizowaliśmy także, w grudniu 2017 roku, Kongres Mariologiczny, na którym wystąpili prelegenci z Litwy oraz Polski; niezmiernie cieszymy się, że był ks. prof. Celestyn Napiórkowski. Udział w konferencji wziął również arcybiskup metropolita wileński Gintaras Grušas. Parafia zakupiła także nowe dwa dzwony. A przed nami jeszcze wiele ciekawych wydarzeń. Czeka nas w Trokach zjazd wszystkich seminariów litewskich i bazylik, święto Matki Bożej Zielnej z uroczystą procesją ulicami miasta. Nie wspomnę już o głównych obchodach w dniu 4 września, ani o przygotowywanych publikacjach książkowych.

Korzystając z okazji, za Waszym pośrednictwem, chciałbym zaprosić do Trok i do naszego sanktuarium pielgrzymów z całego świata. Chcielibyśmy, aby wycieczki z Polski zatrzymywały się także w naszym sanktuarium, a nie ograniczały się do zwiedzenia zamku i zjedzenia posiłku w restauracji karaimskiej. Nasza świątynia jest otwarta od rana do wieczora. I każda grupa, w której jest ksiądz, może u nas odprawić swoje nabożeństwo. Zapraszamy serdecznie!

\*\*\*

O historii obrazu MB Trockiej i samym mieście rozmawialiśmy też z panią Karoliną Narkiewicz, zastępcą dyrektora administracji samorządu rejonu trockiego w jej biurze. Pani Karolina jest absolwentką Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Studiowała tam na Wydziale Historycznym, na kierunku – stosunki międzynarodowe. Jej specjalność – to wschodnioznawstwo. Jestem Polką z dziada pradziada, typowym trockim autochtonem – powiedziała mi na wstępie naszej rozmowy. Tu się urodziłam i tu skończyłam szkołę średnią. Obroniłam w Poznaniu pracę magisterską nt. rozwoju społeczeństwa obywatelskiego na Litwie. Rok studiowałam też na uniwersytecie w Helsinkach w Finlandii. Wcześniej pracowałam w Trokach w Centrum Informacji Turystycznej, a następnie w Wydziale Kultury i Turystyki, obecnie zaś jako zastępca dyrektora administracji samorządu rejonu trockiego.

Utrzymujemy obecnie współpracę z ponad 20 miastami partnerskimi – w tym polskimi: Malborkiem, Giżyckiem czy Nowym Sączem. współpracujemy także z



Ks. Jonas Varaneckas z Trok

Łtkiem i Augustowem, z innymi miastami. W najbliższym czasie podpiszemy wstępną umowę współpracy z Koszalinem. O współpracę z nami zabiega też Sochaczew. Troki odwiedza najwięcej turystów z Polski. Są też z Białorusi, Rosji i Niemiec.

Ten rok jest rokiem szczególnym, gdyż świętujemy 100-lecie niepodległości Litwy, Polski jak też innych państw. Dla nas zaś jest to rok szczególny, gdyż przed 300 laty cudowny obraz Matki Bożej Trockiej, Patronki Litwy, został ukoronowany koronami papieskimi; była to druga po Matce Bożej Częstochowskiej koronacja wizerunku Maryi poza granicami Włoch. Na odwrocie obrazu znajduje się informacja z początku XVIII w., że jest on darem dla Wielkiego Księcia Witolda od cesarza bizantyjskiego Emanuela II Paleologa z okazji chrztu Litwy. Zapisano tam też, że ikona ta zwana jest Zwycięską (Nikopeia), ponieważ pomogła cesarzowi Janowi Komnenowi przelamać perskie oblężenie i szczęśliwie powrócił do Konstantynopola.

Obraz namalowano w XV w. w stylu gotyku. Na początku XVII w. dopasowano go do nowego ołtarza. Odcięto dolną część, tło ozdobiono w stylu renesanso-

wym, a postać Maryi przemalowano nadając obrazowi cech bizantyjskich. Wizerunek reprezentuje typ Hodegetrii. Na lewym kolanie Matki Bożej siedzi Dzieciątko Jezus, które w lewej ręce trzyma księgę, a prawą wyciąga w kierunku trzech róż, trzymany przez Matkę. W roku 1615 biskup wileński ufundował dla obrazu wspinały barokowy ołtarz, a około 1630 roku Kanclerz Wielki Litewski ofiarował złotą koronę.

Nie było dotąd żadnego opracowania o MB Trockiej. Pracujemy obecnie nad zbiorem artykułów na jej temat. W maju w Sejmie Republiki Litewskiej organizujemy międzynarodową konferencję naukową „Matka Boża – patronka narodów i państw”, zaś w październiku br. planowana jest już kolejna konferencja naukowa poświęcona historii i roli łaskami słynącego obrazu w życiu codziennym Trok i Litwy. Rozpoczęliśmy też cykl wykładów w naszej bazylice trockiej. Ostatnie np. spotkanie poświęcone było kopiom obrazu MB Trockiej. A jest ich sporo i o wszystkich nie wiemy. Znamy jedynie te, które prowadzą do historii Wielkiego Księstwa Litewskiego i historii Korony.

Mamy nowego proboszcza od 7 lat. Dziś bazylika jest otwarta cały dzień. Można się w niej pomodlić przed obrazem MB Trockiej i poznać jej zabytki. Można też

uczestniczyć w koncercie albo wysłuchać odczytu lub ciekawej prelekcji, szczególnie obecnie w roku jubileuszowym. W 2017 r. z w Polsce w Odlewni Dzwonów Braci Kruszeńskich w Węgrowie zostały odlane dwa nowe dzwony naszej Bazyliki, które w lipcu 2017 r. zostały uroczystie poświęcone, zaś od jesieni leci ich głos nad Trokami. Są to dzwony jubileuszowe, upamiętniające dwie ważne rocznice tego roku – 300-lecia koronacji obrazu Matki Bożej Trockiej, Patronki Litwy, oraz 100-lecia Odzyskania Niepodległości przez Litwę. Cieszymy się niezmiernie z tego, że nawiązała się współpraca między Poczta Polska i Litewską, i już 27 lipca nastąpi wspólna edycja znaczka pocztowego dwóch krajów. Będzie to piękny gest przyjaźni dwóch państw i jego mieszkańców – pierwsza wspólna edycja, znaczek pocztowy Matki Bożej Trockiej, Patronki Litwy.

Zapytałem też panią Karolinę o tutejszych Polaków, o ich liczebność i aktywność i o same Troki. Dziś najwięcej jest tu Litwinów. Polaków jest natomiast ok. 13% w rejonie, w zależności od miejscowości. Bogate jest nasze życie kulturowe. Praktycznie cały sezon coś się tu dzieje. Rozpoczynamy go w maju, a kończymy w końcu września. Największą atrakcją jest tu zamek na wyspie (muzeum historyczne Trok), stanowiący naszą wizytówkę, choć podlega on bezpośrednio pod Ministerstwo Kultury, tak samo zresztą jak Trocki historyczny park narodowy, muzeum historyczne miasta Trok czy inne placówki muzealne na terenie naszego miasta. Warty zobaczenia jest również pałac Tyszkiewiczów na Zatroczu.

Najciekawszy i godny polecenia jest ponadto Trocki Historyczny Park Narodowy – jedyny tego typu park na Litwie. Niezwykle ważne jest tu dziedzictwo kulturowe, gdyż Troki i okolice kryją w sobie ogromne bogactwo historyczne i archeologiczne. Historia Trok spleta się tu ściśle z historią całego państwa.

Najważniejszą częścią Parku jest zespół zamków na wyspie i półwyspie oraz miejska starówka, położona na wąskim półwyspie pomiędzy jeziorami Galwe (lit. Galve), Tatarszki (Totoriškių) i Bernardyńskie lub Łuka (Bernardinu). Całą zaś powierzchnię Wyspy Zamkowej zajmuje zamek z pałacem wielkksiążęcym. Jest to jedyny zachowany na Litwie zamek na wyspie.

W samych Trokach i okolicznych wioskach mieszka dziś ok. 9 tys. mieszkańców. Rejon trocki to 8 gmin, z których największy jest Landwarów liczący ok. 15 tys. mieszkańców. W Trokach jest szkoła polska i gimnazjum polskie. Jest też polska grupa przedszkolna.

Zapraszam wszystkich do Trok!

**Leszek WATRÓBSKI**



MB Trocka na plakacie





Ołtarz główny w bazylice pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Trokach

## POLSKIE DZIEJE KIJOWA (cz. IV)

Proponujemy Czytelnikom „Krynicy” IV część książki Pana Mariana Kałuskiego pt. „Polskie dzieje Kijowa”, którą PT Autor (od 1964 roku mieszkający w Australii) uprzejmie zgodził się udostępnić Polakom Ukrainy. Redakcja wyraża Mu za to serdeczną wdzięczność.

Ekspedycje do królestwa Pani Historii są zawsze bardzo niebezpieczne, bowiem trudno w nich zachować obiektywizm. Dlatego ile osób, tyle spojrzeń na Przeszłość.

Zachęcamy Państwa do lektury książki Pana Mariana Kałuskiego, przypominając, że jest to spojrzenie z drugiej półkuli naszego globu... i zapewne część PT Czytelników z owym spojrzeniem się nie zgodzi...

Redakcja

### Kijów w dziejach wojskowości polskiej

Pierwsze państwo Słowian wschodnich (dzisiejsi Ukraińcy, Rusini, Białorusini, Rosjanie, którzy wówczas byli jednym „narodem” – grupą ludnościową) założyli nie tamtejsi Słowianie, ale skandynawscy Wikingowie (głównie Szwedzi i Duńczycy) – zwani na wschodzie Europy Waregami. Państwo to, które przeszło do historii pod nazwą Ruś Kijowska, założył w Nowogrodzie Wielkim w 862 roku Wiking-Wareg imieniem Ruryk. Przybył on tu ze swoją drużyną dla zaprowadzenia porządku między zwaśnionymi plemionami słowiańskimi i ugrofińskimi (Finowie). Zgodnie z powiedzeniem: „gdzie dwóch się bije tam trzeci korzysta”, Ruryk przywrócił porządek, ale postanowił skorzystać z okazji i utworzyć tam (Nowogród Wielki) własne państwo. Powstało ono i trwało do 1240 roku, tj. do najazdu Mongołów na Ruś. Sam Ruryk stał się protoplastą rodu Rurykowiczów. Ugruntował istnienie tego państwa następca Ruryka – Oleg Mądry, który w 882 roku przeniósł stolicę do Kijowa.

Kiedy książę Polan Mieszko założył państwo polskie ok. 960 roku, w którego skład wchodził Przemyśl, Czerwień i duży szmat późniejszej Ziemi Lwowskiej, w 966 roku wprowadził w nim chrześcijaństwo w obrządku łacińskim, Polska nie graniczyła z Rusią Kijowską. Nastąpiło to dopiero, kiedy nowy książę kijowski od 980 roku Włodzimierz, a konkretnie wtedy, kiedy – jak to mówi stara ruska kronika Nestora z początku XII wieku „Powieść minionych lat” – w 981 roku „poszedł... na Lachów i zajął grody ich, Przemyśl, Czerwień i inne, które dziś są pod władzą Rusi”. Jak pisze dobry znawca spraw polsko-ukraińskich Leszek Pohodorodecki („Dzieje Kijowa”, 1982): „Dzięki tym podbojom Ruś stała się sąsiadem Polski i Węgier, a

zdobyte przez Włodzimierza (polskie) Grody Czerwieńskie stały się odtąd punktem zapalnym w stosunkach polsko-ruskich (ukraińskich)”. [...]

[...] I tak zaczęła się rozkręcać spirala walk polsko-ruskich (ukraińskich). Włodzimierz musiał szybko utracić ziemie oderwane od Polski, skoro kraina nad górnym Dniestrem (ziemia lechickich Chorwatów) była w 992 roku ponownie w posiadaniu Mieszka i jego następcy na tronie polskim Bolesława Chrobrego. Niemieckie „Roczniki Hildesheimskie” podają, że w 992 roku „groziła mu (Chrobremu) wielka wojna przeciwko Rusinom”. Do wyprawy Włodzimierza na Chorwatów, co oznaczało wojnę z Polską, jednak nie doszło, lub trwała ona krótko, gdyż Kijowowi zagroził najazd stepowych Pieczyngów. Ten fakt wskazuje na to, że Ziemia Przemyska nie została oderwana od Polski w 981 roku.

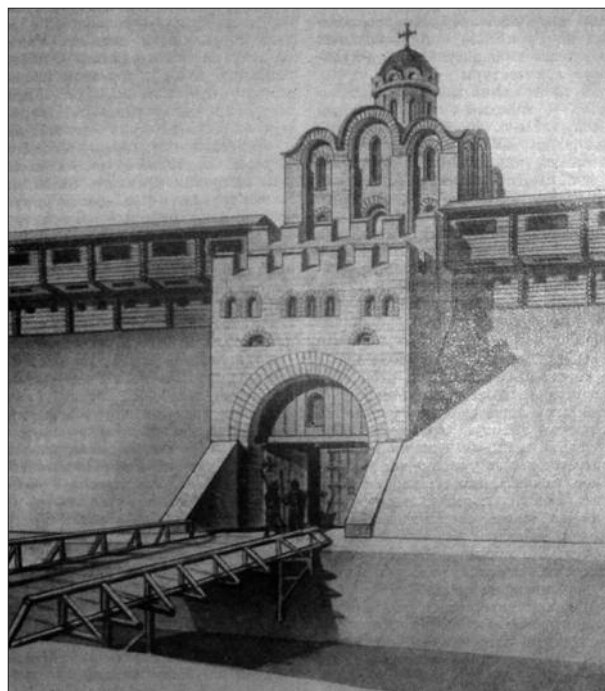
Później jednak stosunki Bolesława Chrobrego z kijowskim Włodzimierzem układały się poprawnie. Około 1008 roku najstarszy syn Włodzimierza – Światopełk ożenił się z nieznaną dziś z imienia córką Bolesława Chrobrego. Książę, mający 12 synów, chciał go jednak odsunąć od dziedziczenia władzy, co spowodowało jego bunt. Włodzimierz w 1013 roku uwięził go wraz z żoną (córką Bolesława Chrobrego) i biskupem kołobrzeskim Reinbernem. W odwecie za ten wrogi akt i pragnąc upomnieć się o prawa zięcia, Bolesław przedsięwziął wyprawę zbrojną na ziemie ruskie jeszcze w tym samym roku z udziałem Pieczyngów i posiłków z Niemiec. Wyprawa nie odniosła powodzenia, a Bolesław wycofał się do Polski. 15 lipca 1015 roku umarł Włodzimierz w Berestowie koło Kijowa, gdzie lubił przebywać w towarzystwie nałożnic (rosyjska i ukraińska Cerkiew prawosławna uważają go za świę-



tego, chociaż całe jego życie tarzało się w grzechu!!!), Świętopełk odzyskał wolność i objął tron kijowski. Wówczas drugi syn Włodzimierza – Jarosław (zwany później Mądrym), który sprawował władzę w Nowogrodzie Wielkim, zebrał wojsko i wyruszył do Kijowa. Pod Lubeczem, po wschodniej stronie Dniepru, na północny wschód od Kijowa doszło do bitwy, w której zwyciężył Jarosław. Pokonany Świętopełk zbiegł do swego teścia do Polski, pozostawiając w Kijowie żonę. Na tronie kijowskim zasiadł Jarosław. Nowy pan Kijowa uwięził córkę Bolesława Chrobrego i jej nigdy nie oddał, nawet później nie poszedł na zamianę za swoją żonę, macochę i siostry, które dostały się w ręce władcy polskiego po zdobyciu przez niego Kijowa w 1018 roku. [...]

[...] W 1017 roku cesarz niemiecki Henryk II szykował się do decydującej batalii z Bolesławem. W tym celu zawarł sojusz z kijowskim Jarosławem, w myśl którego Polska miała być zaatakowana z dwóch stron (podobny sojusz zawarł ponad 900 lat później Hitler ze Stalinem). Z bliżej nieznanых powodów do tego niemiecko-ruskiego unicestwienia Polski nie doszło. Bolesław Chrobry, bojąc się ataku na Polskę z dwóch stron, dążył do porozumienia z Jarosławem, chcąc nawet ożenić się z jego siostrą. Jarosław nie chciał porozumienia, więc książę Polski zawarł pokój z Henrykiem II. Bolesław Chrobry postanowił wówczas rozprawić się z Jarosławem, organizując nową wyprawę na Kijów. Tym bardziej, że otrzymał na nią oddział 300 żołnierzy niemieckich i 500 węgierskich. Polska wyprawa na Kijów w 1018 roku miała na celu pokonanie Jarosława i przywrócenie na tron w Kijowie Świętopełka, czyli sojusznika Polski. Potwierdza to zarówno kronika Thietmara, jak i najstarszy ruski latopis. Nad Bugiem w drugiej połowie lipca 1018 roku Bolesław Chrobry rozgromił wojska Jarosława i 14 sierpnia wojsko polskie triumfalnie wkroczyło do Kijowa.

Niemiecki kronikarz Thietmar, ogólnie bardzo nieprzychylny Polsce i Polakom, pisze, że władcę Polski i polskie wojsko: „*arcybiskup (kijowski) powitał ich uroczyscie z relikwiami świętych oraz innymi okazalosciami w monastyrze świętej Zofii...*”. Z kolei Gall Anonim w swojej kronice przekazał nam piękną, lecz nieprawdziwą historię o tym, że Bolesław Chrobry wkraczając do wielkiego i bogatego miasta dobył z pochwy miecza i uderzył nim w miejską Złotą Bramę, co uwiecznił nam na swym obrazie Jan Matejko. Później narodziła się legenda o szczerbcu, czyli właśnie o tym mieczu, którym Bolesław Chrobry rzekomo uderzył o Złotą



Kijów. Złota Brama 1037 r. Rekonstrukcja S.A. Wysockiego

Bramę, a który od 1320 roku był mieczem koronacyjnym królów polskich.

Bolesław Chrobry wrócił do Polski dopiero w 1019 roku, a po drodze odebrał Kijowowi i przyłączył do Polski Grody Czerwieńskie. W odwecie za córkę, Chrobry wywiózł do Polski jako zakładniczki dwie siostry Jarosława.

Thietmar pisze również, że ludność Kijowa z radością garnęła się do Świętopełka i swoją wierność mu okazywała, co wskazuje na to, że Jarosław w Kijowie nie był lubiany, czemu nie należy się dziwić, biorąc pod uwagę jego mściwy i wojowniczy charakter. Bolesław Chrobry przywrócił tron kijowski Świętopełkowi. Strasznie się zmartwił, kiedy się dowiedział, że Jarosław uciekając do Nowogrodu, zabrał ze sobą jego córkę.

Po wyjeździe Bolesława Chrobrego z Kijowa w 1019 roku Jarosław pokonał ostatecznie Świętopełka w walce o tron kijowski. Panowanie Jarosława zapoczątkowało całą serię wojen z Polską – wojen, które on wszczynał. W 1030 roku dokonał rabunkowego najazdu na Mazowsze, w 1031 roku zawarł nową koalicję z Niemcami przeciw Polsce i Kijów ponownie odebrał Polsce Grody Czerwieńskie. Kronikarz ruski Nester pisze, że Jarosław podbił wówczas „*laską ziemię*” oraz dodaje, że wziął do niewoli „*wielu (cywili) Lachów*” i rozsiedlił ich w swoim księstwie, co jest niezbitym dowodem na to, że te ziemie były etnicznie polskie. W 1050 roku Jarosław ponownie najechał Mazowsze i oderwał od Polski Brześć (nad Bugiem) i Drohiczyn.



Portret Bolesława Chrobrego (autor Jan Matejko)

Fortuna kołem się toczy. W latach 1058-76 władcą Polski był książę, a później król Bolesław Śmiały, który przywrócił wielkość Polsce. A dodać tu trzeba, że jego matką była Dobroniega, córka kijowskiego Włodzimierza z czasów Bolesława Chrobrego. Z kolei po śmierci Jarosława Mądrego, w 1054 roku na tronie kijowskim zasiadł jego syn Izjasław, który ok. 1044 roku został ożeniony z Gertrudą – córką króla Polski Mieszka II i był nie tylko przez to przyjazny Polsce. W 1068 roku pozbawiony został władzy i musiał szukać schronienia w Polsce. Bolesław Śmiały wyprawił się więc na Ruś Kijowską w 1069 roku, wkroczył ze swym wojskiem do Kijowa i przywrócił tron Izjasławowi. W 1073 bracia Izjasława – Świętosław i Wsiewołod ponownie wygnali go z Kijowa i Izjasław wraz z rodziną musiał znowu szukać azylu u polskiego władcy. Tym razem zaangażowany na froncie czeskim Bolesław nie podjął się interwencji na Rusi i wolał nawiązać przyjazne stosunki z następcą Izjasława Świętosławem, który w zamian za to posiłkował Bolesława Śmiałego w walce z Czechami. Gdy jednak pod koniec 1076 roku zmarł Świętosław, Bolesław kolejny raz interweniował w Kijowie i pomógł wrócić do władzy Izjasławowi. Wracając z Kijowa Bolesław Śmiały przyłączył ponownie do Polski Grody Czerwieńskie. W 1090 roku

Kijów, korzystając z ponownego osłabienia Polski po wyjeździe z kraju Bolesława Śmiałego, ponownie najechał zbrojnie na Grody Czerwieńskie, które tym razem pozostawały pod ruskim panowaniem aż do 1340 roku. Narzucona miejscowym Polakom religia prawosławna uczyniła z nich z biegiem lat Rusinów.

W 1240 roku upadła Ruś Kijowska zniszczona najazdem mongolskim. Ziemie ruskie zostały uzależnione od mongolskiej Złotej Ordy. W XIV w. nastąpiła destabilizacja Złotej Ordy. Pustoszone wielokrotnie przez Mongołów ziemie ruskie zaczęła zajmować Litwa. W 1362 roku jej łupem padł Kijów. W 1385 roku została zawarta unia personalna polsko-litewska (wspólny władca), a w 1569 roku nowa unia między obu państwami, tzw. Unia Lubelska, która z Polski i Litwy ustanawiała jedno niepodzielne państwo. W tymże roku ziemie ukraińskie wraz z Kijowem na życzenie szlachty ruskiej weszły w skład Polski. Jednak pod wieloma względami – także militarnymi i coraz bardziej etnicznymi, a już na pewno pod względem religii katolickiej – Polska i Litwa stanowiły w zasadzie jedno państwo już od 1386 roku.

Po zajęciu Kijowa przez Litwę w 1362 roku, miasto stało się ośrodkiem udzielnego księstwa Giedyminowiczów. Kolejny książę kijowski z tego rodu – Włodzimierz, po unii polsko-litewskiej, usiłował uniezależnić się od nowego państwa polsko-litewskiego, przez co naraził się na zbrojny konflikt z królem polskim Władysławem Jagiełłą. Namiestnik Jagiełły na Litwie, książę Witold, wspomagany przez wojsko polskie w 1394 roku zajął miasto, a Włodzimierz uszedł do Moskwy.

W 1399 roku Kijów był miejscem zbornym rycerstwa polskiego pod dowództwem wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna we wspólnie odbywanej z Litwinami nieszczęśliwej wyprawie przeciwko Tatarom (bitwa pod Worskłą). Tatarzy w odwecie w tymże roku napadli na ziemie ruskie. Dotarli do Kijowa i splądrowali Padół kijowski, ale zamek się obronił. W 1416 roku Tatarzy ponownie zdobyli i zniszczyli miasto. I tym razem obronił się zamek. Po raz kolejny Tatarzy napadli na Kijów w 1482 roku. Chan tatarski Mengli Girej zdobył miasto, spalił je i wyciął mieszkańców oraz porwał wojewodę Iwana Chodkiewicza z rodziną oraz biskupa katolickiego. Po raz ostatni Tatarzy zagrozili miastu w 1527 roku – w okolicy Kijowa doszło z nimi do bitwy.

Po śmierci Witolda w 1430 roku, władzę w Wielkim Księstwie Litewskim w imieniu króla polskiego Władysława Jagiełły sprawował jego brat Świdrygiello. Także i on zapragnął być samodzielnym władcą. Zawarł



sojusz z Krzyżakami przeciwko Polsce i nawiązał bliższe stosunki z Twerem, ożenił się z córką tamtejszego wielkiego księcia i wypowiedział „wojnę” katolikom na Litwie. W 1431 roku wybuchła wojna między nim i wspierającymi go Krzyżakami a Polską. Wojska polskie (12 tys.) i wspierający je propolscy Litwini pobili wroga w bitwie pod Wiłkomierzem na Litwie 1 września 1435 roku. Namiestnikiem Jagiełły na Litwie został teraz Zygmunt Kiejstutowicz. Po klęsce pod Wiłkomierzem Świdrygiełło wycofał się na Ruś Kijowską i w Kijowie założył swoją kwaterę. Widząc swoją beznadziejną sytuację zaproponował Polakom przyłączenie Wołynia i całej Kijowszczyzny z Kijowem do ziem polskich, jednak Polacy rozmawiać z nim nie chcieli i w 1438 roku wyparli go z miasta. W 1440 roku jeden z jego zwolenników, Skobiejko z Kijowa, zamordował Zygmunta Kiejstutowicza, a Świdrygiełło udał się na Wołyń. Prosił się z bratem i dostał tytuł pana Wołynia.

W granicach Polski Kijów był *de iure* w latach 1569–1686, a *de facto* do wybuchu powstania kozackiego w 1648 roku i w latach 1651–54.

Od końca XVI w. Rzeczypospolita miała coraz większe kłopoty z niesfornym i często buntującym się (czasem słusznie) kozactwem, które było społecznością międzynarodową (byli wśród nich także rodowici Polacy; np. ojcem hetmana z lat 1648–57 – Bohdana Chmielnickiego był polski szlachcic, a matką Rusinka) i działającą od XVI w. często poza prawem, zorganizowaną na sposób wojskowy na bezludnym Zaporozżu, czyli na terenach Rzeczypospolitej przy granicy z Chanatem Krymskim. W 1591 roku podczas powstania kozackiego, którego przywódcą był szlachcic polskiego pochodzenia Krzysztof Kosiński, Kozacy bezskutecznie próbowali zdobyć Kijów. Zagrozili miastu także podczas drugiego powstania kozackiego w 1594 roku pod wodzą Semena Nalewajki. Brutalność powstańców sprawiła, że ruski Kijów także i wówczas nie poparł powstańców. Miasto dostarczyło wtedy polskiemu hetmanowi Stanisławowi Żółkiewskiemu łodzi i innych środków przeprawy przez Dniepr, bało się bowiem bardziej atamana kozackiego niż polskiego hetmana (Paweł Jasienica). Kiedy w 1630 roku polski hetman Stanisław Koniecpolski tłumiał kolejne powstanie kozackie, któremu przewodził Taras Fedorowicz, niektóre pułki polskie ściągnęły do Kijowa. Wówczas część Kozaków pod dowództwem Szulha zaatakowała Kijów. Walki trwały cały dzień, a nocą Kozacy uciekli spod Kijowa.

Po wybuchu powstania kozackiego pod przewodnictwem Bohdana Chmielnickiego (nawet dzisiejszy ukraiński bohater narodowy ma naszą – polską krew!) wiosną 1648 roku, na początku czerwca 3-tysięczny oddział Kozaków zajął Kijów, lecz miasto zostało odzyskane przez szlachtę w lipcu, a wspierał ją w tym nawet kijowski metropolita prawosławny Sylwester Kossów. Jednak rebelia objęła całe ziemie ukraińskie Rzeczypospolitej i Kijów ponownie – 19 grudnia 1648 roku opanowali Kozacy. W toku dalszych walk miasto kilkakrotnie przechodziło to w ręce polskie, to kozackie. Po zawartej z Kozakami Ugodzie Zborowskiej, w dniu 6 listopada 1649 roku w Kijowie objął urząd nowy wojewoda kijowski Adam Kisiel, przedstawiciel obozu ugodowego i ostatni prawosławny senator I Rzeczypospolitej. Na zamku kijowskim prowadził on kilka razy rokowania z Chmielnickim w 1649 i 1650 roku. Po zwycięskiej bitwie z Kozakami i Tatarami pod Beresieczkiem – jednej z największych bitew lądowych XVII-wiecznej Europy, która rozegrała się w dniach 28 czerwca – 10 lipca 1651 roku, i z Kozakami pod Łojowem (pd. Białoruś) 6 lipca 1651 roku, wojska hetmana Janusza Radziwiłła ruszyły w kierunku Kijowa, który zajęły 4 sierpnia. W trakcie walk oczyszczających Kijów z kozactwa pożar strawił Padół z ratuszem, klasztorem bernardynów i trzystoma domami. Po kolejnej bitwie przegranej przez Kozaków pod Białą Cerkwią 28 września 1651 roku doszło tam do ugody polsko-kozackiej. Wojewoda Kisiel w grudniu 1651 roku ponownie przybył do Kijowa i pozostał w nim do połowy 1652 roku. Był ostatnim wojewodą Rzeczypospolitej rezydującym w Kijowie. Od tej pory Kijów był w rękach kozackich.

18 stycznia 1654 roku w Perejესławiu na Ukrainie Chmielnicki poddał Ukrainę pod jurysdykcję Moskwy, co stało się podstawą dla cara Aleksego I do rozpoczęcia wojny przeciwko Rzeczypospolitej. Kilka dni później do Kijowa wkroczyły wojska moskiewskie Wasilija Buturlina. Tym samym skończyły się ostatecznie rządy polskie w Kijowie, gdyż miasta Polska już nigdy nie odzyskała. Jedynie w 1658 roku, podczas trwającej ciągle wojny polsko-moskiewskiej, doszło do walk w Kijowie, w wyniku których miasto uległo spaleni.

Kijów zaistniał ponownie w dziejach wojskowości polskiej dopiero w 1831 roku, kiedy to na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego od listopada 1830 roku trwało polskie powstanie narodowe – Powstanie Listopadowe 1830–31. Po jego wybuchu Polacy w Kijowie szykowali się do wzięcia w nim udziału. Podczas zjazdu

kontraktowego szlachty polskiej w Kijowie w styczniu i lutym 1831 roku został nawet opracowany plan wywołania powstania w Kijowie. Rosjanie przewidując taką możliwość zrobili wszystko, aby do tego nie dopuścić, patrolując ulice i rewidując domy podejrzanych osób, z których bardzo wielu przewencyjnie aresztowano. Także specjalny oddział milicji kontrolował przyległy do Kijowa teren i sprawdzał wszystkie osoby opuszczające i przybywające do Kijowa.

W styczniu 1863 roku wybuchło nowe polskie powstanie narodowe na ziemiach zaboru rosyjskiego. J. Tabiś w pracy „Polacy na Uniwersytecie Kijowskim 1834–1863” (Kraków 1974) pisze, że: „Z kijowskiego ośrodka polskiej młodzieży akademickiej wyszło wielu organizatorów i uczestników Powstania Styczniowego”. W Kijowie w 1863 roku wydawano dwa nielegalne pisma powstańcze: „Ukrainiec” i „Walka. Organ Wydziału Wykonawczego (polskiego) Rządu Narodowego dla ziem ruskich”. Werbunkiem i ekwipowaniem oddziałów zajmował się Komitet Kijowski. Pierwszy 300-osobowy oddział powstańczy pod wodzą Władysława Borowskiego wyszedł z Kijowa do boju w nocy z 8 na 9, zaraz potem drugi, dowodzony przez Władysława Rudnickiego, do którego dołączył 100-osobowy oddział kawaleryjski Romualda Olszańskiego, i trzeci oddział liczący 150 ludzi (bardzo słabo uzbrojony). Trudno im było walczyć z regularnym, dobrze wyszkolonym, jeszcze lepiej uzbrojonym, no i znacznie liczniejszym wojskiem rosyjskim. Twierdza kijowska na Peczersku zapełniła się wziętymi do niewoli polskimi powstańcami; z 1336 więzionych powstańców, w tym 400 studentów Uniwersytetu Kijowskiego, w podziemiach baszty Północnej przetrzymywano 1200 powstańców. Szereg z nich rozstrzelano przy twierdzy, większość zesłano na katorgę na Sybir.

W 1908 roku premier rosyjski Stołypin i grupa tzw. „prawdziwych Rosjan” opracowała projekty ustaw dotyczące ograniczenia żywiołu polskiego w granicach państwa rosyjskiego, co wywołało wzrost nastrojów antyrosyjskich wśród Polaków, także w Kijowie. Jeszcze w tym samym roku przyjechał tu Józef Piłsudski, który zorganizował w mieście nielegalną organizację wojskową Związek Walki Czynnej, która miała podjąć walkę z Rosją zaraz po wybuchu wojny światowej, której już wtedy powszechnie się spodziewano. Niestety, w przeddzień wybuchu tej wojny (lipiec 1914) policja carska wpadła na jej trop i aresztowała większość jej bojowników, co uniemożliwiło rozpoczęcie rewolty w Ki-

jowie z chwilą wybuchu wojny. Działała tu także druga polsko organizacja paramilitarna Związek Strzelecki.

W lipcu 1914 roku wybuchła w Europie wojna (I wojna światowa 1914–1918) pomiędzy *ententą*, tj. Wielką Brytanią, Francją, Rosją, Serbią, Japonią, Włochami (od 1915 r.) i Stanami Zjednoczonymi (od 1917 r.), a tzw. państwami centralnymi, tj. Austro-Węgrami i Niemcami wspieranymi przez Turcję i Bułgarię.

W 1915 roku powstał w Kijowie związek paramilitarny Polska Organizacja Wojskowa (POW), który działał do 1919 roku (ostatni komendant Stefan Bieniewski). Wiosną 1918 roku powołano w Kijowie Komendę Naczelną POW nr 3, która swą działalnością obejmowała Rosję i Ukrainę.

Po upadku caratu w lutym 1917 roku Polacy służący w armii rosyjskiej zaczęli tworzyć polskie oddziały wojskowe na terenie Rosji. W Kijowie 21 lutego 1917 roku zaczęto formować Dywizję Strzelców Polskich. Składała się ona z czterech pułków piechoty, po trzy bataliony każdy, kompanii inżynierskiej i dywizjonu ułanów, przekształconego później w słynny pułk ułanów Krechowickich, który zasłużył się w wojnie z bolszewikami, a w okresie międzywojennym stacjonował we Lwowie. Pierwszym jej dowódcą został gen. Tadeusz Bylewski, a następnie płk. Lucjan Żeligowski. W dniach od 7 do 22 czerwca 1917 roku w Petersburgu (ówczesnym Piotrogradzie) odbył się I Ogólny Zjazd Wojskowych Polaków. Część wojskowych Polaków uległa tendencjom rewolucyjnym, większość – o zapatrywaniach patriotycznych utworzyła Naczelny Polski Komitet Wojskowy – Naczpól, na czele którego stanął Władysław Raczkiewicz (w latach 1939-47 Prezydent Polski), którego zadaniem było organizowanie wojskowych formacji w Rosji. Sformowano 3 korpusy: I Korpus Polski – 29 000 żołnierzy pod dowództwem gen. J. Dowbora-Muśnickiego, II Korpus Polski – 7000 żołnierzy pod dowództwem gen. Sylwestra Stankiewicza, III Korpus Polski – 3000 żołnierzy pod dowództwem gen. Eugeniusza de Henning-Michaelisa. III Korpus Polski zaczęto formować 4 grudnia 1917 roku na Ukrainie po tym, jak urzędująca w Kijowie ukraińska Centralna Rada spowodowała – swymi deklaracjami o nadaniach chłopom ukraińskim ziemi – masowe ataki na dwory ziemiaństwa (przeważnie polskiego). Ziemiaństwo oczekiwało nadejścia wojsk niemieckich, oczekiwało bowiem, że zaprowadzi porządek i zapobiegnie rzeziom. Jednak z upływem czasu, gdy Niemcy nie nadchodzili, bo front ustabilizował się na Wołyniu i zachodnim Podolu, a pożoga coraz dotkliwiej pochła-



niała polskie dwory, pałace i cukrownie, Naczpól postanowił utworzyć III Korpus Polski. W skład III Korpusu weszły lokalnie tworzone oddziały polskie na Ukrainie formowane dla obrony Polaków i polskiej własności ziemskiej. Były duże trudności w jego formowaniu z tego powodu, że większość jego formacji była w rozproszeniu na bardzo dużym obszarze. Dodatkową trudnością były toczące się walki jednostek polskich z ukraińskimi, gdyż Ukraińcy zajmowali wówczas antypolską postawę. W dniach 24-27 grudnia 1917 roku zorganizowały się pierwsze jego oddziały, a jego stan osobowy wzrósł niebawem do ok. 3000 żołnierzy. 8 lutego 1918 roku II Korpus opuścił zajmowany przez wojska sowieckie Kijów i przeniósł się do majątku Antoniny koło Starokonstantynowa na wschodnim Wołyniu (sowieckim od 1920 r.), gdzie stacjonował szwadron 2 pułku ułanów ze składu I Korpusu oraz oddział samoobrony rotmistrza Feliksa Sas Jaworskiego. Wcześniej, bo 4 lutego 1918 roku, nastąpiło w Kijowie rozwiązanie się Naczpołu. W jego miejsce grupa jego byłych członków utworzyła Radę Naczelną Polskiej Siły Zbrojnej z siedzibą w Kijowie, również kierowaną przez Władysława Raczkiewicza, która 4 marca 1918 roku przekazała kompetencje polskiej Radzie Regencyjnej w Warszawie.

2 stycznia 1918 roku powstał w Kijowie Inspektorat Polskiej Siły Zbrojnej na Ukrainie, któremu podporządkowano I i II Korpus Polski w Rosji. Prezydent Polski w latach 1939-47 Władysław Raczkiewicz w 1918 roku sprawował funkcję prezesa Rady Naczelnej Polskiej Siły Zbrojnej z siedzibą w Kijowie. W okresie rewolucji i częstych zmian władzy w Kijowie powstał polski Komitet do Walki z Anarchią (prez. Zdzisław Grocholski).

W listopadzie 1918 roku odrodziło się państwo polskie. Ukraina była wówczas objęta rewolucją bolszewicką, kontrrewolucją białych Rosjan i ukraińską działalnością niepodległościową. Naczelnik państwa polskiego Józef Piłsudski popierał ideę niepodległej Ukrainy, widząc w jej istnieniu większą gwarancję dla niepodległości Polski. Dlatego na wiosnę 1920 roku marszałek podjął decyzję o wyprawie na Kijów w celu odsunięcia bolszewickiego imperium od granic odradzającej się Polski i utworzenia niepodległego państwa ukraińskiego, zaprzyjaźnionego z Polską. 22 kwietnia 1920 roku Piłsudski zawarł z przewodniczącym Dyktoriatu Ukraińskiej Republiki Ludowej, atamanem Semenem Petlurą sojusz polityczny i wojskowy. Polska uznawała w nim suwerenność Ukraińskiej Republiki



Sobór św. Zofii w Kijowie. Rysunek A. van Westerfelda 1651 r.

Ludowej, zrzekała się terytoriów Rzeczypospolitej przedrozbiorowej na wschód od ustalonej linii granicy z Ukrainą na Zbruczu w Małopolsce Wschodniej (Lwów miał być polski) i Słuczy na Wołyniu, i zobowiązywała się do wspólnej walki z bolszewikami w celu wyparcia ich z Ukrainy i tym samym scementowania niepodległej Ukrainy. Liczono na to, że Ukraińcy z Kijowszczyzny poprą ideę niepodległej Ukrainy i masowo wstąpią do wojska ukraińskiego walczącego z pomocą wojska polskiego z bolszewikami. 25 kwietnia 1920 roku wojska polskie rozpoczęły ofensywę na całej linii frontu ukraińskiego – tzw. wyprawę kijowską. Piłsudski i Petlura wydali osobno odezwy do narodu ukraińskiego, w których napisano, że wojska polskie „*usuną z obszaru zajętego przez naród ukraiński obcych najeźdźców (i) naród wolny sam o swoich losach stanowić będzie... a żołnierz polski powróci w granice Rzeczypospolitej Polskiej...*”.

Trzy armie polskie (10 dywizji i 2 brygady, czyli 109 batalionów, 64 szwadrony i 104 baterie artyleryjskie, łącznie 60 tys. ludzi) wspomagane przez dwie dywizje ukraińskie (łącznie ok. 4 tys. ludzi) sformowane w Polsce w starciu z dwoma armiami bolszewickimi (7 dywizji i 3 brygady) odniosły spektakularny sukces. Front został przerwany, rosyjska XII armia pobita, XIV – odrzucona, a wszystko to miało miejsce między 25 kwietnia a 2 maja 1920 roku, a więc zaledwie w ośmiu dniach: 27 kwietnia zajęto Żytomierz, 28 kwietnia Berdyczów i Koziatyn, 29 kwietnia Mohylów nad Dniestrem, 30 kwietnia Winnicę, 2 maja Chwastów. W tych kilku dniach wzięto do niewoli 25 tys. jeńców, skonfiskowano 120 dział, 418 karabinów maszynowych, 2 pociągi pancerne itd. Podstawą zwycięstwa stały się szybkie zagony kawalerii polskiej na Koziatyn i Malin, wychodzące na tyły wroga. Armia gen. Rydza-Śmigłego 6 maja zajęła Białą Cerkiew, a po stoczeniu walki przez swe forpoczty pod Borodziańką, już 7 maja zna-

lazła się pod Kijowem. Patrole pierwszego pułku szwoleżerów jeszcze tego samego dnia wkroczyły do stolicy Ukrainy, a 8 maja polska piechota wkroczyła do miasta. Historyczną defiladę wojska polskiego i ukraińskiego na Kreszczatiku 9 maja 1920 roku, którą odbierał gen. Edward Rydz-Śmigły, utrwalił nagrany i zachowany do dziś film. Wojsko i jego wodzowie zostali powitani owacyjnie przez tłumy kijowian. Byli to jednak tylko Polacy i Ukraińcy, gdyż Rosjanie nie akceptowali władz Ukraińskiej Republiki Ludowej – Polaków i Ukraińców. Walki rozgorzały dopiero o bronione przez Rosjan mosty na Dnieprze i zakończyły się 10 maja zdobyciem przez Polaków lewobrzeżnego przyczółku sięgającego 15 km w głąb terytorium wroga (do miejscowości Browary). Prawie cała prawobrzeżna Ukraina, a więc ta, która w przeszłości należała do Polski, została wzięta kosztem zaledwie 150 zabitych i 300 rannych żołnierzy polskich (żołnierze polscy zostali pochowani na kijowskim Cmentarzu Bajkowa w osobnej kwaterze). Walki żołnierzy polskich o Kijów zostały upamiętnione na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie napisem na jednej z tablic w II RP i po 1990 roku – „KIJÓW 7 V – 11 VI 1920” (napis ten był usunięty w okresie PRL-u).

Zajęcie Kijowa przez wojsko polskie spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony społeczeństwa polskiego. Marszałek Sejmu Wojciech Trąpczyński witając powracającego z wyprawy kijowskiej marszałka Józefa Piłsudskiego mówił: „Sejm cały przez usta moje wita cię, wodzu naczelny, wracającego ze szlaku Bolesława Chrobrego. Od czasów Kircholmu i Chocimia naród polski takich triumfów oręża swego nie przeżywał. [...] Historia nie widziała jeszcze kraju, który by w tak trudnych warunkach jak nasz tworzył swą państwowość. W takiej to chwili zwycięski twój pochód na Kijów dał narodowi poczucie własnej siły, wzmocnił wiarę w własną przyszłość, wzmógł jego dzielność duchową, a przede wszystkim stworzył podstawę do pomyślnego i stałego pokoju, którego wszyscy tak bardzo pragniemy”.

Zaledwie tydzień po zajęciu Kijowa przez polsko-ukraińskie siły, 14 maja Armia Czerwona rozpoczęła wielkie kontrnatarcie na froncie białoruskim. Najważniejsze siły polskie były zgrupowane na Ukrainie. Toteż trzeba było przerzucić część wojsk na północ. Gen. E. Rydz-Śmigły chciał bronić Kijowa, jednak wódz naczelny, marszałek Józef Piłsudski zarządził odwrót (B. Skardziński). Wojska polskie nieatakowane wymaszerowały z Kijowa 10/11 czerwca 1920 roku.

Wyprawa wojsk polskich i ukraińskich na Kijów skończyła się niepowodzeniem głównie dlatego, że Ukraińcy nie poparli masowo Semena Pedury, a później nie stanęli w obronie niepodległego bytu państwowego. Do punktów poborowych zgłaszały się jednostki, a nie tysiące Ukraińców, na co liczyli Piłsudski i Petlura (po zdobyciu Kijowa liczebność wojsk ukraińskich wzrosła zaledwie do 4700 żołnierzy). Co więcej, podczas wyprawy na Kijów duża część innych wojsk ukraińskich opowiadała się za bolszewikami i walczyła przeciw wojskom Petlury i wojskom Piłsudskiego. Po świetnych zwycięstwach wojsk polskich nad bolszewikami pod Warszawą i nad Niemnem latem 1920 roku, Polskę i jej armię osłabioną wojną nie stać było na rozpoczęcie drugiej wyprawy kijowskiej i to znowu bez znaczącego wsparcia ze strony Ukraińców. 12 października 1920 roku podpisano rozejm z bolszewikami, a 18 marca 1924 roku Polska zawarła traktat pokojowy ze Związkiem Sowieckim, w którym także przedstawiciele sowieckiej Ukrainy uznali granicę polsko-ukraińską ustanowioną przez rząd polski z rządem Semena Pedury (co dzisiaj się przemilcza). Ukraina, na własne życzenie, była pod okupacją sowiecką do 1991 roku.

*„Ze strony ukraińskiej wysuwano potem zarzut, że Polska, zawierając w Rydze pokój z Rosją rzekomo pogwałciła umowę Piłsudski-Petlura, wedle której Polska miała dokonać podboju Ukrainy i osadzić w Kijowie rząd Petlury. Jest to pretensja niestuszna. Po pierwsze, umowa Piłsudski-Petlura nie była ratyfikowana (zatwierdzona przez Sejm), a więc nie stała się ostatecznie ważna i obowiązująca. Polska miała prawo uznać ją za niebyłą... A po wtóre przecież Polska tę nieratyfikowaną przez Sejm umowę wykonała, zajęła wojskowo Ukrainę i osadziła rząd Petlury w Kijowie. Nawet wedle tej umowy nie miała przecież obowiązku tej samej operacji powtarzać kilkakrotnie. Piłsudski swoich zobowiązań wobec Petlury dotrzymał – to Petlura nie dotrzymał swoich, mianowicie nie okazał się siłą zdolną się w Kijowie utrzymać. Wyprawa do Kijowa okazała się wyprawą daremną. Nawet, gdyby umowa z Petlurą była ratyfikowana, Polska, w wyniku swoich niepowodzeń wojskowych, miała prawo zawrzeć pokój, powołując się na siłę wyższą” (Jędrzej Giertych).*

Wyjście wojsk polskich z Kijowa w czerwcu 1920 roku nie zakończyło jednak obecności Kijowa w dziejach wojskowości polskiej.

23 sierpnia 1939 roku Hitler i Stalin zawarli pakt o podziale stref wpływów w Europie (tzw. Pakt Ribbentrop-Mołotow), który w odniesieniu do Polski ozna-



czał IV rozbiór Polski. Niemcy napadły na Polskę 1 września 1939 roku, a Związek Sowiecki 17 września 1939 roku. W agresji na Polskę brali udział m.in. żołnierze Kijowskiego Okręgu Wojskowego. Po 17 września 1939 roku Kijów stał się miejscem kaźni dla wielu tysięcy Polaków z terenów wschodniej Polski zajętych przez Armię Czerwoną. Sowiecka ludobójcza machina NKWD aresztowała tam m.in. polskich wojskowych. W kijowskiej Bykowni w 1940 roku NKWD-yści zamordowali 3435 polskich oficerów – jeńców wojennych! 28 listopada 2011 roku w Bykowni Prezydenci Polski i Ukrainy wmurowali akt erekcyjny pod budowę Polskiego Cmentarza Wojennego, czwartego spośród tzw. cmentarzy katyńskich. Uroczyste otwarcie i poświęcenie cmentarza nastąpiło 21 września 2012 roku z udziałem ponownie prezydentów obu krajów.

22 czerwca 1941 roku na Związek Sowiecki, który dotychczas był najlepszym sojusznikiem Hitlera, napadły Niemcy hitlerowskie – podobny do bolszewizmu twór ludobójczy. Dla Polaków niemieccy hitlerowcy nie byli lepsi od bolszewików. Podczas okupacji niemieckiej Kijowa hitlerowcy zamordowali w Babim Jarze ponad 100 tys. kijowian (Żydów, Ukraińców, Rosjan, Polaków). Toteż szereg Polaków mieszkających i przebywających z jakiegoś powodu w Kijowie przyłączyło się do partyzantki. W mieście działała w latach 1941-43 nawet jedna polska konspiracyjna grupa, dowodzona przez Ludwika Polańskiego, ps. „Michał”. Należeli do niej polscy robotnicy z Warszawy i Lwowa, przywiezieni tu przez Niemców i pracujący w ich tuższym przedsiębiorstwie budowlano-remontowym. Grupa wyносиła z magazynów niemieckich żywność niby dla zatrudnianych przez nich robotników, którą przekazywała partyzantce i ludziom w potrzebie, przekazywała informacje o Niemcach partyzantce, prowadziła nasłuch radiowy, a następnie drukowała ulotki w języku polskim i niemieckim (dezinformacja), prowadziła akcje sabotażowe na kolei. 19 maja 1943 roku Polański zginął w Kijowie w ulicznej walce z Niemcami.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku, w sierpniu tegoż roku w Warszawie została powołana wydzielona organizacja dywersyjna pod kryptonimem „Wachlarz” Związku Walki Zbrojnej/Armii Krajowej w celu prowadzenia działań specjalnych – dywersyjno-sabotażowych na kolei i wywiadowczych na okupowanych przez Niemców terenach Związku Sowieckiego, czego domagały się od rządu polskiego władze brytyjskie. Powstały cztery odcinki „Wachlarza” wzdłuż najważniejszych linii kolejowych na wschód.

Odcinek II swoją działalnością obejmował linię kolejową Równe na polskim Wołyniu – Kijów przez Zwiachel i Żytomierz. Jego dowódcami byli por. Jan Piwnik ps. „Ponury”, od lipca 1942 do lutego 1943 roku por. Tadeusz Klimowski ps. „Klon”. Dowódcą Oddziału II Wywiadowczego był Adolf Moczulski ps. „Krzysztof”. Na terenie Kijowa mieścił się ośrodek dywersyjny (dowódca Józef Gajewski-Ostoja, a dowódcą patrolu dywersyjnego był Teodor Gołąbek), a w Darnicy (ważna kijowska stacja kolejowa na lewobrzeżnych peryferiach miasta) placówka dywersyjna i patrol pocztowy.



Kijów. Cmentarz Darnicki. Polska kwatery wojenna

5 listopada 1943 roku Armia Czerwona zdobyła Kijów. W obronie miasta przed późniejszymi nalotami lotnictwa niemieckiego wzięli udział również Polacy, konkretnie polski 1 Samodzielny Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej pod dowództwem ppłk. Włodzimierza Sokołowskiego w dniu 8 kwietnia 1944 roku w bitwie o stację i węzeł kolejowy Darnica. Dywizjon ten w marszu na zachód (w rejon. Żytomierza) przybył do Darnicy 7 kwietnia 1944 roku. Zaraz po północy z 7 na 8 kwietnia około 50 niemieckich samolotów nerkujących Ju 88 rozpoczęło bombardowanie węzła kolejowego i znajdujących się na nim transportów wojskowych. Doszło do bitwy, gdyż Polacy otworzyli skuteczny ogień zaporowy z dział i karabinów maszynowych; Niemcy jednak trafili bombami w 8 wagonów, a żołnierze polskiego Dywizjonu stracili 5 niemieckich samolotów; poległo 45 polskich żołnierzy, 7 zaginęło, 53 zostało rannych. Walki żołnierzy polskich pod Darnicą zostały upamiętnione na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, napisem na jednej z tablic w okresie lat 1945–1990: „DARNICA 8 IV 1944”.

Bitwa w Darnicy zakończyła, jak narazie, kijowską historię polskiej wojskowości.

CDN

## KONSTANTY PAUSTOWSKI

### ROMANTYK NIEROMANTYCZNYCH CZASÓW

#### W 50. rocznicę śmierci

Autor „*Gwiazdozbioru Ogarów*” urodził się 31 maja 1892 roku w Moskwie, gdzie jego ojciec przejściowo pełnił funkcję urzędnika kolejowego. Ojciec bardzo kochał swego syna, ale na tle różnicy usposobienia między rodzicami często dochodziło w rodzinie do sprzeczek i nieporozumień, aż w końcu doszło do faktycznej separacji małżonków. Jerzy (Georgij) Paustowski zresztą był ciągle przenoszony służbowo z miejsca na miejsce, co szczególnie niekorzystnie odbijało się na nauce syna, który chodził do szkół to w Wilnie, to w Pskowie, to w Kijowie.

Rodzina Paustowskich miała prawo do używania po panach Konaszewiczach, z których się wywodziła, szlacheckiego herbu „Pobóg”. Cała zaś rodzina czuła się – poprzez *genius loci* – związana z Ukrainą, co pisarz nieraz uwypuklał w swych tekstach także z tego względu, że być Ukraińcem w ZSRR było bez porównania bezpieczniej niż Polakiem, choć większość więźniów Gułagu stanowili właśnie Ukraińcy...

W pięknej i nostalgicznej książce wspomnień pt. „*Dalekie lata*” (w czymś bardzo podobnej do książki Melchiora Wańkowicza „*Szczenięce lata*”), Konstanty Paustowski poświęca kilkanaście stron ostatnim dniom życia swego ojca. Pierwszy rozdział tego tekstu tak się zresztą i nazywa „*Śmierć ojca*”:

*„Byłem uczniem siódmej klasy gimnazjum w Kijowie, kiedy otrzymałem depezę, że w dworku Horodyszcze, koło Białej Cerkwi, umiera mój ojciec.*

*Następnego dnia przyjechałem do Białej Cerkwi i zatrzymałem się u starego przyjaciela mojego ojca, naczelnika urzędu pocztowego, Fieoktistowa. Był to długobrody starzec, krótkowidz w grubych okularach, w wytartym uniformie pocztowym ze skrzyżowanymi miedzianymi trąbkami i błyskawicami na kołnierzu.*

*Kończył się marzec. Mżył deszcz. Obnażone topole tonęły we mgle.*

*Fieoktistow poinformował mnie, że w nocy ruszyły lody na burzliwej Rosi. Dworek, w którym umierał ojciec, stał na wyspie pośrodku rzeki, w odległości dwudziestu wiorst od Białej Cerkwi. Do dworku prowadziła przez rzekę kamienna grobla, zwana w miejscowej gwarze «hrebłą».*

*Uwolniona z lodowego okucia woda przewalała się teraz przez groblę olbrzymią falą i nikt chyba nie podejmie się przepłynięcia mię na wyspę; nawet najbardziej zdecydowany na wszystko furman – bałagula”...*

Jednak w końcu udało się namówić na tę desperacką przeprawę najbardziej odważnego z miejscowych przewoźników, Żyda o nazwisku Bregman. W „*Dalekich latach*” dalej czytamy:

*„W depeży, którą otrzymałem w Kijowie, było dziwne zdanie: «Przywieź z Białej Cerkwi popa albo księdza – wszystko jedno kogo, byle się zgodził pojechać».*

*Znałem swego ojca i dlatego zdanie to niepokoiło mię i uprawiało w zakłopotanie. Ojciec był ateistą. Pokpiwał sobie z popów i księży, i na tym tle miewał ciągle scysje z moją babką, Polką, fanatyczką, jak wszystkie prawie kobiety polskie.*

*Domyślałem się, że na to, aby sprowadzić kapłana, musiała nalegać siostra mego ojca Teodozja”...*

Aby właściwie zrozumieć powyższe akapity, musimy przypomnieć, że „*Dalekie lata*” zostały ukończone w roku 1945, a pisane były w latach trzydziestych, czyli w okresie, gdy w ZSRR całą ludność – a szczególnie warstwę inteligentką – obowiązywał urzędowy ateizm; za wyznawanie jakiegokolwiek religii wypędzano ludzi ze szkół i z pracy, poddawano szykanom, za posiadanie zaś „*Pisma Świętego*” kodeks karny przewidywał pięć lat więzienia. Jest więc oczywiste, że napisanie przez Konstantego Paustowskiego wprost, iż jego ojciec był katolikiem i przed śmiercią życzył sobie, by się wyświadczyć, przyjął Najświętszy Sakrament i być pochowanym według obrządku pradziadów – było nie do pomyślenia. Taki tekst nie tylko nie miałby żadnej szansy na opublikowanie, ale też na zawsze by „zdykredytował” pisarza w oczach władz sowieckich, ściągnąłby na niego prześladowania, zakaz wydawania książek, a może i więzienie. Trzeba więc było wymyślić coś, co by pozwoliło cenzurę wywieść w pole, uspić jej czujność, a jednocześnie umożliwiło względnie prawdziwy opis realnych wydarzeń. Konstanty Paustowski dopuścił się więc pewnej manipulacji, swego rodzaju „świętego szalbierstwa” (*heilige Lüge*), zamieszczając w



powyższym fragmencie m.in. nieprawdziwe zdania: „Ojciec był ateistą” czy też „Przywieź z Białej Cerkwi popa albo księdza” – co z kolei miałyby sugerować daleko posunięty indyferentyzm religijny nawet w obliczu śmierci, podobnie jak zdanie o tym, iż ojciec pisarza „pokpiwał sobie z popów i księży”. Wiadomo przecież nie od dziś, że nie „pokpiwanie sobie” z kapłanów należy do niemal konstytutywnych cech przeciętnego Polaka, podobnie jak dość systematyczne „chodzenie do kościoła” i – w wielu przypadkach – zupełnie szczerą wiarą i wierność Kościołowi... Tak więc nawet najwybitniejsi pisarze w ZSRR musieli sięgać do tego rodzaju „sztuczek” i zamierzonych przeinaczeń, by ich – często znakomite – dzieła mogły ujrzeć światło dnia.

W dalszym ciągu Konstanty Paustowski już dość realistycznie opisuje ciąg zdarzeń.

*„Żaden z księży prawosławnych nie chciał jechać do Horodyszcz, każdy się wymawiał albo chorobą, albo brakiem czasu. Dopiero młody ksiądz katolicki zgodził się wyruszyć w tę podróż. Uprzedził mnie od razu, że wstąpimy po drodze do kościoła, aby wziąć hostię świętą dla udzielenia wiatyku umierającemu, i że z księdzem, który wiezie hostię, nie wolno rozmawiać.*

*Ksiądz miał na sobie czarny płaszcz z długimi połami, z aksamitnym kołnierzem, dziwaczny, również czarny kapelusz i czarne rękawiczki.*

*W kościele panował półmrok i było zimno. U stóp krucyfików zwisały bezwładnie, jakby zwiędłe, bardzo czerwone papierowe róże. Bez światła świec, bez dźwięku dzwoneczków, bez grzmiącej muzyki organów wewnątrz kościoła przypominało kulisy teatralne przy nudnym świetle dziennym.*

*Z początku jechaliśmy w milczeniu. Tylko Bregman cmokał i poganiał gniade kościste konie. Pokrzykiwał na nie tak, jak to zazwyczaj robi każdy bataguta: nie «no», lecz «wio». Deszcz szumił w niskich ogrodach. Ksiądz trzymał zawiniętą w czarny pokrowiec puszkę. Mój szary gimnazjalny płaszcz przemókł i szerniał.*

*W deszczowej mgle płynęły – zdawało się – ku górze, do samego nieba, słynne Aleksandryjskie Ogrody hrabiny Branickiej. Były to nader rozległe ogrody, jak mi mówił Fieoktistow, dorównujące wielkością Wersalowi. Topniał w nich śnieg, powlekając chłodnym oparem drzewa. Bregman odwróciwszy się do nas powiedział, że w tych ogrodach są dzikie jelenie.*

*– Te ogrody bardzo lubił Mickiewicz – rzekłem do księdza zapominając, że musi on zachowywać milczenie przez całą drogę.*

*Miałem ogromną ochotę powiedzieć mu coś przyjemnego przez wdzięczność, że zgodził się na tę ciężką i niebezpieczną podróż. Ksiądz uśmiechnął się w odpowiedzi.*

*Na rozmiękłych polach stała deszczowa woda. Odbijały się w niej przelatujące z krzykiem kawki. Podniosłem kołnierza płaszcza i myślałem o ojcu.*

*Przeżyłem z nim razem prawie całe życie, ale właściwie mało o nim wiedziałem. Był on dość znanym na owe czasy statystykiem i pracował niemal bez przerwy na liniach kolei żelaznej: Moskiewsko-Brzeskiej, Petersbursko-Warszawskiej, Charkowsko-Sewastopolskiej i Południowo-Zachodniej.*

*Przenosiliśmy się często z miasta do miasta – z Moskwy do Pskowa, potem do Wilna, potem do Kijowa. Nigdzie ojciec nie potrafił żyć w zgodzie ze swymi zwierzchnikami. Był człowiekiem ambitnym, dobrym i lekkomyślnym.*

*Przed rokiem ojciec wyjechał z Kijowa i objął posadę statystyka w jednej z fabryk w Briańsku, w gubernii orłowskiej. Wkrótce jednak niespodziewanie rzucił posadę i wrócił do Horodyszcz, do starego dziadkowego dworku. Tam mieszkał wtedy jego brat Ilko, nauczyciel wiejski, i ciocia Dozia.*

*Niezrozumiały postępek ojca zaniepokoił całą rodzinę, ale najbardziej moją matkę. Matka mieszkała podówczas z moim starszym bratem w Moskwie.*



Herb rodu Konaszewiczów „Pobóg”

Po upływie miesiąca od chwili przyjazdu do Horodyszcz ojciec zachorował i oto teraz jest umierający.

Droga pobiegła w dół przez wąwóz. Na końcu wąwozu już było słycać uporczywy szum wody. Bregman zaczął się kręcić na koźle.

– Hrebla! – powiedział zmienionym głosem. – Teraz módlcie się do Boga, pasażerowie!

Grobla ukazała się nagle za zakrętem. Ksiądz powstał i chwycił Bregmana za czerwony wyplowiaty pas.

Woda pędziła lekko, ściśnięta z dwóch stron granitowymi skałami. W tym miejscu rzeka Roś przedzierała się, szalejąc, przez mało komu znane Awratyńskie Góry. Woda płynęła przez groblę przezroczystą falą, z hukiem spadała w dół i rosła twarz zimną, rozpyloną wilgocią.

Za rzeką, po tamtej stronie grobli, wystrzelały w górę olbrzymie topole i bielal małeńki domek. Poznałem dworek na wyspie, gdzie mieszkalem we wczesnym dzieciństwie – zielone lewady i płoty z chrustu, żurawie studzienne i nadbrzeżne skały, które krajały wodę rzeki i dzieliły ją na kilka wartkich strumieni. Niedługo z tych skał towarzyszyliśmy z ojcem na wędkę wąsate kielbiki.

Bregman zatrzymał konie przed groblą, zszedł z koźla, poprawił biczyskiem uprzęż, nieufnie obejrzał cały powóz i pokręcił głową. Wtedy po raz pierwszy ksiądz przerwał obowiązujące go milczenie.

– Jezus-Maria! – wyrzekł cichym głosem. – Jakże my przejeździemy?

– E-e! – odpowiedział Bregman. – Skądże ja wiem: jak? Proszę siedzieć spokojnie. Bo konie już się trzęsą.

Gniade konie zadartszy do góry pyski, chrapiąc, weszły do rwącej wody. Woda huczała, ściągając leciutką bryczkę ku nieogrodzonej krawędzi grobli. Bryczka posuwała się jakoś bokiem, ukośnie, zgrzytała żelaznymi obręczami. Konie drżały, opierały się i niemal kładły na wodę, żeby nie upaść. Bregman wywijał batem nad głową.

Pośrodku grobli, gdzie woda płynęła najszybciej i aż dzwoniła, konie stanęły. Pieniste wodospady kotłowały się wokół ich cienkich nóg. Bregman krzyknął płaczliwym głosem i zaczął niemiłosiernie smagać konie. Konie cofnęły się i zepchnęły bryczkę do samej krawędzi grobli.

Wtedy ujrzałem stryjka Ilka. Pędził na siwym koniu od strony dworku ku grobli. Krzyczał coś bez przerwy i wymachiwał nad głową zwojem liny.

Wjechał na groblę i cisnął Bregmanowi linę. Bregman z pośpiechem przywiązał ją gdzieś pod koźlem i trzy konie – dwa gniade i jeden siwy – wyciągnęły wreszcie bryczkę na brzeg wyspy.

Ksiądz przeżegnał się, czyniąc szerokie ruchy ręką, i po katolicku. Bregman mrugnął porozumiewawczo na stryja

Ilka i powiedział, że długo jeszcze będą ludzie wspominali takiego bałagunę, jak stary Bregman, a ja spytałem, jak się miewa ojciec.

– Jeszcze żyje – odrzekł Ilko i pocałował mię, drapiąc przy tym brodą. – Czeka. A gdzież matka? Gdzie jest Maria Grigoriewna?

– Wystąłem do niej depezę do Moskwy. Powinna jutro przyjechać.

Stryj Ilko popatrzył na rzekę.

– Przybiera – powiedział. – Żle, mój drogi Kostku. Ale może się jakoś przewali. Chodźmy!

Na ganku przywitana nas ciocia Dozia, ubrana na czarno, z suchymi, wyplakanyymi oczami.

W dusznych pokojach pachniało miętą. Nie od razu poznałem ojca w żółtym starcu, zarośniętym siwą szczeciną. Ojciec miał zaledwie pięćdziesiąt lat. Odkąd go pamiętam, zawsze był wprawdzie nieco przygarbiony, ale postawny, wytworny, ciemnowłosy, z tym niezwykłym, smutnym uśmiechem i szarymi, uważnymi oczyma.

Teraz siedział w fotelu, ciężko oddychał, patrzył na mnie nie odrywając wzroku i po jego suchym policzku spłynęła łza. Ugrzęzła w brodzie i ciocia Dozia wytarła ją czystą chusteczką.

Ojciec nie mógł mówić. Umierał na raka krtani.

Całą noc przesiedziałem przy ojcu. Wszyscy spali. Deszcz powoli ucichał. Gwiazdy ponuro świeciły za oknami. Coraz głośniejsz szumiała rzeka. Poziom wody szybko się podnosił i Bregman z księdzem byli uwięzieni na wyspie.

Ojciec poruszył się, otworzył oczy. Nachyliłem się ku niemu. Spróbował objąć mnie za szyję, ale nie starczyło mu sił i powiedział gwizdzącym szeptem:

– Boję się... że zgubi cię... brak charakteru...

– Nie – odpartem cicho. – To się nie stanie.

– Zobaczysz mamę – wyszeptał znowu ojciec. – Czuję się winny wobec niej... Niech mi przebaczy...

Zamilkł i słabo uściśnął moją rękę.

Nie rozumiałem wtedy jego słów i dopiero znacznie później, po wielu latach, stał się dla mnie jasny ich gorzki sens. Również o wiele później zrozumiałem, że mój ojciec w rzeczywistości wcale nie był statystykiem, lecz poetą.

O świecie umarł, ale ja nie od razu się tego domyśliłem. Wydawało mi się, że spokojnie zasnął.

Na wyspie u nas mieszkał stary dziad, Neczipor. Wezwano go, aby odczytał nad ojcem psalterz.

Neczipor często przerywał czytanie i wychodził do sieni, żeby palić machorkę. Tam opowiadał mi szeptem różne niewymyślne historie, które wstrząsnęły jego wyobraźnią: o butelce piwa, którą wypił zeszłego lata w Białej Cerkwi, o tym, że widział pod Plewną samego Skobie-



lewa tak blisko «jak do tego płotu», o zadziwiającej amerykańskiej wialni, poruszanej energią z piorunochronu. Dziad Neczipor był to, jak mawiano na wyspie, «lekki człowiek» – kłamczuch i gaduła.

Czytał psalmy cały dzień i całą następną noc, zdrapując czarnymi paznokciami kopeć ze świecy, zasypiał stojąc, pochrapywał i ocknąwszy się znowu mamrotał niezrozumiałe modlitwy.

W nocy na drugim brzegu rzeki ktoś zaczął wymachiwać latarnią i przeciągle wołać. Wyszedłem ze stryjem Ilkiem na brzeg. Rzeka huczała. Woda przepływała przez groblę zimnym wodospadem. Noc była późna, głucha, ani jednej gwiazdy nie było nad głową. W twarz wiało dziką świeżością wylewu i odmarzniętej ziemi. I cały czas ktoś machał na tamtym brzegu latarnią i krzyczał, ale słów z powodu szumu rzeki nie można było zrozumieć.

– To pewnie mama – powiedziałem do stryja Ilka. Ale stryj nic nie odpowiedział.

– Pójdziemy – rzekł po chwili milczenia. – Zimno tu na brzegu. Przeziębisz się.

Nie chciałem iść do domu. Stryj Ilko pomilczał jeszcze trochę i poszedł, a ja stałem wciąż i patrzyłem na daleką latarnię. Wiatr dął coraz silniej, kołysał topole, przynosił skądś słodkawy dym palącej się słomy.

\*\*\*

Rankiem odbył się pogrzeb. Neczipor i stryj Ilko wykopali mogiłę w lasu na skraju parowu. Stamtąd widać było dalekie lasy za Rosią i białawe marcowe niebo.

Trumnę wyniesiono z domu na szerokich, haftowanych ręcznikach. Na przedzie szedł ksiądz. Patrzył szarymi spokojnymi oczyma prosto przed siebie i odmawiał półgłosem łacińskie modlitwy.

Kiedy trumnę wyniesiono na ganek, ujrzałem na tamtym brzegu rzeki starą bryczuszkę, wyprzężone i przywiązane do niej konie i matą kobietę w czerni – mamę. Stała nieruchomo na brzegu. Widziała stamtąd, jak wynoszono trumnę. Potem osunęła się na kolana i upadła głową na piasek.

Podszedł do niej wysoki, chudy woźnica, nachylił się nad nią i coś mówił, ale ona leżała wciąż tak samo bez ruchu.

Potem zerwała się i pobiegła wzdłuż brzegu ku grobli. Woźnica przytrzymał ją. Wtedy bezwładnie usiadła na ziemi i zastoniła twarz rękami.

Trumnę niesiono drogą w kierunku lasu. Na zakręcie odwróciłem głowę. Matka siedziała nadal tak samo, z zastoniętą rękami twarzą.

Wszyscy milczeli. Tylko Bregman trzaskał biczyskiem po buty.

Koto mogiły ksiądz podniósł szare oczy ku chłodnemu niebu, po czym wyraźnie i wolno powiedział po łacinie:

– *Requiem aeternam dona ei, Domine, et lux perpetua luceat ei!* «Wieczne odpocznienie racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci.»

Ksiądz zamilkł, zaszuchał się. Rzeka szumiała, a nad naszymi głowami w gałęziach starych wiązów dzwoniły sikory. Ksiądz westchnął i znowu zaczął mówić o wiecznej tęsknocie do szczęścia i o dolinie łez. Słowa te dziwnie kojarzyły się z życiem mojego ojca. Pod wpływem tych słów ścisnęło mi się serce. Później częstokroć doznawałem takich skurczów serca, kiedy stykałem się z pragnieniem szczęścia i niedoskonałością stosunków ludzkich.

Rzeka szumiała, ptaki ostrożnie gwizdały i trumna, osypując wilgotną ziemię i szeleszcząc, powoli opuszczała się na ręcznikach na dno mogiły.

Miałem wtedy siedemnaście lat.”

Śmierć ukochanego ojca na zawsze pozostawiła głęboką bliznę w sercu młodego człowieka. Lecz nieubłagane prawa istnienia nie znają wyjątków. Umarli odchodzą na zawsze, pozostali zaś muszą na razie jakoś żyć i dawać sobie radę.

W dalszym ciągu swych wspomnień Konstanty Paustowski poświęca osobny rozdział swemu dziadkowi Maksymowi, czyli Maksymilianowi.

„Po pogrzebie ojca spędziłem w Horodyszczu jeszcze kilkanaście dni.

Dopiero na trzeci dzień, kiedy woda w rzece opadła, matka moja mogła przejechać przez groblę.

Matka schudła bardzo, szcerniała, ale już nie płakała, tylko wysiadywała na mogile ojca.

Żywych kwiatów jeszcze nie było, więc mogiłę przybrano papierowymi piwoniami. Robiły je dziewczęta z sąsiedniej wioski. Lubiły wplatać je w długie warkocze razem z różnokolorowymi jedwabnymi wstążkami.

Ciocia Dozia starała się mnie pocieszyć i rozerwać. Wyciągnęła z komory, gdzie była spiżarnia, kufer pełen starych rzeczy. Wieko tego kufra otwierało się z głośnym skrzypieniem.

Znalazłem tam pozostałości, napisany po łacinie «uniwersał» hetmański, pieczętkę mosiężną z herbem, medal Św. Jerzego za wojnę turecką, «Sennik», kilka opalonych fajek i czarne koronki misternej roboty.

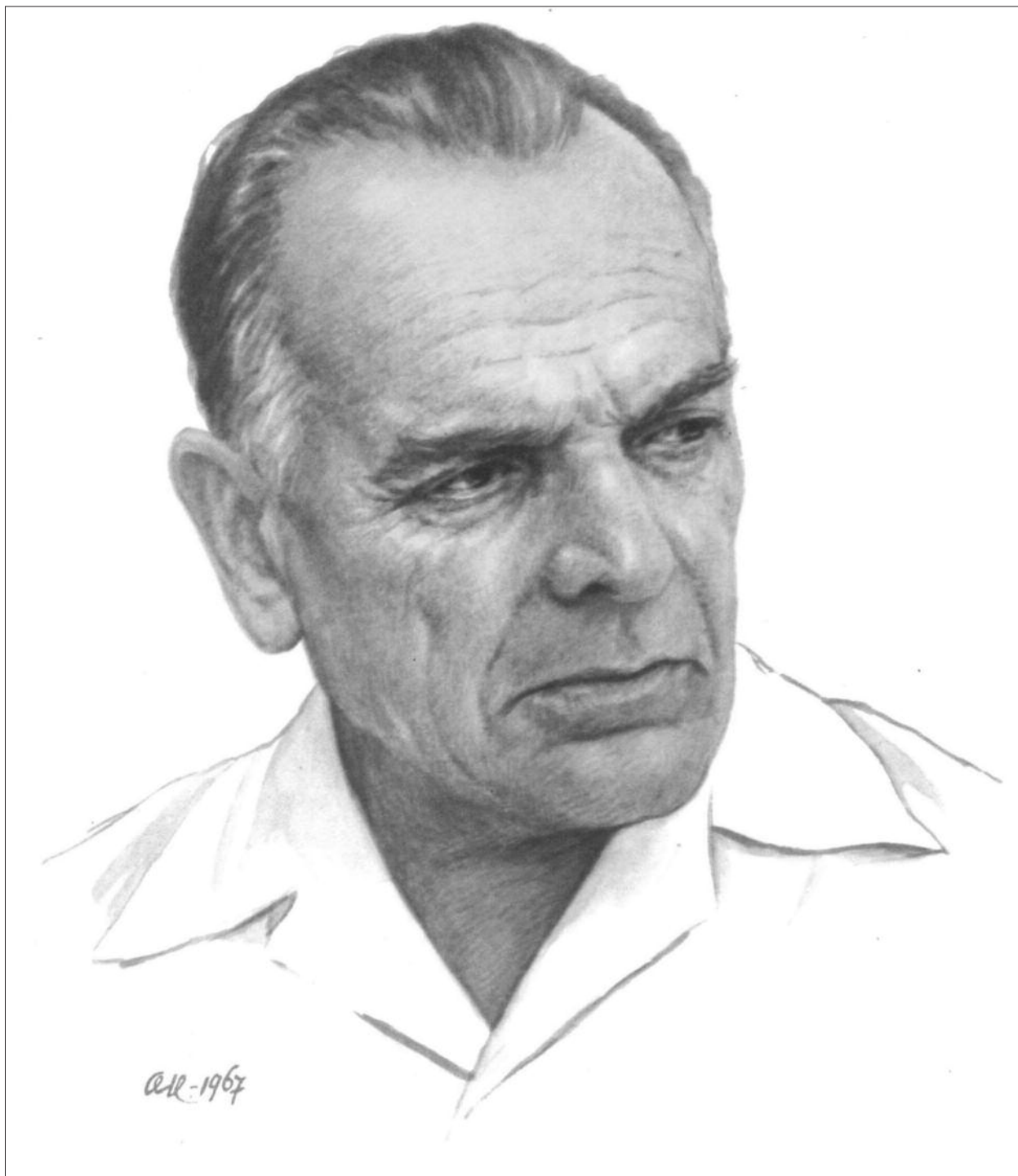
«Uniwersał» i pieczętka zostały w naszej rodzinie po hetmanie Sahajdacznym, który był naszym dalekim przodkiem. Ojciec pokpiwał sobie ze swego «hetmańskiego pochodzenia» i lubił mawiać, że nasi dziadkowie i pra-

*dziadkowie orali ziemię i byli najzwyczajniejszymi pracowitymi rolnikami, chociaż istotnie jesteśmy potomkami Kozaków zaporoskich”. [...]*

*„Ach, ten mój dziadek, Maksym Grigoriewicz! Jemu w dużej mierze zawdzięczam nadmierną wrażliwość i romantyzm. Skutkiem tego młodość moja była jednym pasmem bolesnych starć z rzeczywistością. Cierpiałem z tego powodu bardzo, ale jednak czułem, że dziadek miał rację*

*i że życie, złożone wyłącznie z trzeźwości i rozsądku, może być nawet najlepsze, ale dla mnie będzie zawsze trudne do zniesienia i bezpłodne. «Na każdego człowieka – jak mawiał dziadek – jest inna proporcja!» I każdy ma widocznie swą własną drogę w życiu...*

*W Czerkasach nad Dnieprem mieszkała moja babka – Wincetyna Iwanowna, wysoka staruszka, Polka.*



Konstanty Paustowski



Miała dużo córek. To były moje ciotki. Jedna z nich, Eufrozyna Grigoriewna, była przełożoną gimnazjum żeńskiego w Czerkasach. Babka mieszkała u niej w dużym drewnianym domu.

Wincentyna Iwanowna zawsze chodziła w żałobie i w czarnym czepku. Po raz pierwszy włożyła żałobny strój po upadku powstania polskiego w 1863 roku i od tego czasu ani razu go nie zdjęła.

Wszyscy byliśmy przekonani, że w czasie powstania zginął narzeczony babki – jakiś dumny buntownik polski, z pewnością całkiem niepodobny do ponurego babci-nego męża – byłego notariusza w miasteczku Czerkasach.

Dziadka słabo sobie przypominam. Mieszkał w ma-lutkiej facjatce i rzadko stamtąd schodził. Babka umieściła go tam z dala od wszystkich z powodu jego nie-pohamowanej namiętności palenia.

Czasami zaglądaliśmy do jego pokoju, w którym powietrze było zamglone i gorzkie od dymu. Na stole leżały góry tytoniu, wysypanego z pudełek. Dziadek siedząc w fotelu napychał drżącymi, żyłastymi rękoma papierosa za papierosem.

Z nami nie rozmawiał, tylko swą ciężką ręką wichrzył nam włosy na karku i obdarowywał liliowym, glansowanym papierem, w który pakowano tytoń.

Dość często przyjeżdżaliśmy z Kijowa w odwiedziny do babki w Czerkasach. Babka lubiła w swym postępowaniu trzymać się ściśle określonego porządku. Co rok na wiosnę, w czasie Wielkiego Postu, odbywała pielgrzymki do różnych świętych miejsc katolickich – do Warszawy, Wilna lub Częstochowy.

Największe starcie między babką i moim ojcem nastąpiło wtedy, gdy babka skorzystała z nieobecności ojca, który wyjechał wówczas na kongres statystyczny do Wiednia, i zabrała mnie ze sobą na jedną ze swych religijnych wycieczek. Byłem bardzo szczęśliwy z tego powodu. Miałem wtedy osiem lat.

Pamiętam przezroczytą wiosnę wileńską i kaplicę w Ostrej Bramie, dokąd babka chodziła przyjmować Komunię Świętą.

Miasto całe tonęło w zielonkawym i złocistym blasku pierwszych liści. W południe na Górze Zamkowej strzelała armata jeszcze z czasów napoleońskich.

Babka była niewiastą nader czytającą. Bez ustanku wszystko mi objaśniała.

W zadziwiający sposób umiała w sobie łączyć religijność z najbardziej postępowymi przekonaniem. Uwielbiała Hercena i zarazem Henryka Sienkiewicza. Portrety Puszkina i Mickiewicza zawsze wisiały w jej pokoju obok obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. W czasie rewolu-

cji 1905 roku ukrywała u siebie studentów-rewolucjonistów oraz Żydów uciekających przed pogromami.

Z Wilna pojechaliśmy do Warszawy. Zapamiętałem stamtąd tylko pomnik Kopernika i kawiarnię, gdzie babka częstowała mię «przewrotną kawą»: więcej w niej było mleka niż kawy. Jadłem ciastka-merengi, które roz-pływały mi się w ustach zimną, maślaną stodyczką. Ustugiwały nam zwinne dziewczęta w karbowanych fartuskach.

Z Warszawy babka zawiozła mnie do Częstochowy, do słynnego klasztoru katolickiego na Jasnej Górze, gdzie był cudowny obraz Matki Boskiej.

Wtedy po raz pierwszy w życiu zetknąłem się z fanatyzmem religijnym. Doznałem silnego wstrząsu i byłem tym przestraszony. Od tego czasu lęk przed fanatyzmem i wstręt do niego wrosły w moją świadomość. Długo potem nie mogłem uwolnić się od tego lęku.

Pociąg przybył do Częstochowy wczesnym rankiem. Od stacji do klasztoru, stojącego na wysokim, zielonym wzgórzu, było dwa kilometry.

Z wagonu wysiedli pielgrzymi – polscy wieśniacy i wieśniaczki. Było też trochę mieszczan w zakurzonych melonikach. Stary, zażywny ksiądz i klerycy w haftowanych komeżkach oczekiwali na pielgrzymów przed stacją.

Zaraz koło stacji, na zakurzonej drodze, pielgrzymi utworzyli procesję. Ksiądz pobłogosławił ją i wymamrotał pod nosem modlitwę. Tłum runął na kolana i zaczął powoli czotgać się w kierunku klasztoru, śpiewając psalmy.

Tłum wlokł się na klęczkach aż do samego klasztoru. Na przedzie czotgała się siwa kobieta z bladą, egzaltowaną twarzą. W rękach trzymała czarny drewniany krucyfiks.

Ksiądz szedł przed procesją powoli i obojętnie. Było bardzo gorąco, w powietrzu wisiał kurz, z twarzy ludzkich spływał obficie pot. Pielgrzymi oddychali chrypliwie, ogłędając się z gniewem w oczach na tych, co pozostali w tyle.

Chwyciłem babkę za rękę.

– Po co to? – spytałem szeptem.

– Nie bój się – odpowiedziała babka po polsku. – To są grzesznicy. Chcą wybłagać przebaczenie u Pana Boga.

– Wyjędźmy stąd – powiedziałem babce.

Ale babka udatą, że nic nie słyszy.

Klasztor częstochowski okazał się zamkiem średnio-wiecznym.

W jego murach tkwiły zardzewiałe kule szwedzkie. W głębokich fosach fortecznych gniała zielona woda. Na wałach szumiwały okryte gęstym listowiem drzewa.

Zwodzone mosty na żelaznych łańcuchach były spuszczone i przez jeden z nich ujechaliśmy dorożką w gmat-

waninę klasztornych dziedzińców, krytych przejść, zaulków i arkad.

Braciszek zakonny, przepasany sznurem, zaprowadził nas do klasztornej zajazdu. Dostaliśmy zimną, sklepioną izbę. Na ścianie wisiał nieodłączny krucyfiks. Na przebitych gwoździach mosiężnych nogach Chrystusa ktoś powiesił wianek z papierowych kwiatów.

Braciszek zapytał babkę, czy cierpi na jakieś choroby i pragnie uleczenia. Babka zawsze bardzo nieufnie oceniała stan swego zdrowia, więc nie omieszkała poskarżyć się na bóle serca. Braciszek wy dostał z kieszeni brązowego habitu garść malutkich, zrobionych ze srebra serduszek, rąk, głów, a nawet lilipucich niemowląt i wysypał całą garstkę tego na stół.

– Serca – powiedział – są po pięć, po dziesięć i po dwadzieścia rubli. Już poświęcone. Wystarczy tylko pomodlić się i powiesić je na obrazie Matki Boskiej.

Babka nabyła maleńkie, pulchne serduszko za 10 rubli.

Potem powiedziała mi, że w nocy pójdziemy do kościoła na uroczyste nabożeństwo, napiła mnie herbatą z czerstwymi warszawskimi bułeczkami i położyła się, by odpocząć. Wkrótce zasnęła. Patrzyłem przez niskie okno. Przeszedł mnich w błyszczącym, wyptowiatym habicie. Potem dwaj polscy chłopci siedli w cieniu pod ścianą, wyjęli z węzłków czarny chleb oraz czosnek i zaczęli jeść. Mieli niebieskie oczy i mocne zęby.

Zaczęło mi się nudzić samemu, więc wyszedłem ostrożnie na ulicę. Babka zapowiedziała mi, abym w klasztorze nie rozmawiał po rosyjsku. Odczuwałem z tego powodu strach. Po polsku umiałem zaledwie kilka słów.

Zabłądziłem, znalazłem się w wąskim przejściu między murami. Przejście to było wymoszczone popękanykami kamiennymi taflami. W szczelinach roślo zielsko. Do murów były przysrubowane żelazne latarnie. Widocznie od dawna nie były zapalane – w jednej latarni zauważyłem ptasie gniazdo.

Wąska furtka w murze była otwarta. Wyrzatem przez nią. Sad jabłoniowy, pełen słonecznych plam, rozłożył się na zboczach wzgórz. Sad przekwitał. Z drzew spadały pożółkłe płatki. Z wieży kościelnej dolatywał słaby, lecz melodyjny głos dzwonów.

Pod starą jabłonią siedziła na trawie młodziutka wieśniaczka polska i karmiła piersią dziecko. Dziecko marszczyło się i rzęziło. Obok kobiety stał blady, spuchnięty chłopak wiejski w nowym kapeluszu. Kapelusz był obsyty niebieską atlasową wstążką z wetkniętym pawim piórem. Chłopak patrzył pod nogi wylupianymi oczyma i nie poruszał się wcale.

Niski, łysy mnich z nożycami ogrodniczymi w rękę przysiadł na pniu naprzeciw kobiety. Popatrzył na mnie uważnie i powiedział:

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

– Na wieki wieków! – odpowiedziałem tak, jak mię uczyła babka.

Serce przestało mi bić ze strachu.

Mnich odwrócił głowę i znowu zaczął słuchać kobiety. Kosmyki jasnych włosów spadały jej na twarz. Odrzucała je delikatnie ręką i żałośnie mówiła:

– Kiedy syneczkowi szedł już piąty miesiąc, Michaś zastrzelił bociana. Przyniósł go do naszej chatki. Zapłakałam i powiedziałam mu: «Coś ty narobił, głupcze! Przecie wiesz, że za każdego zabitego bociana Pan Bóg zabiera ludziom jedno dziecko. Po cóż ty go zastrzelileś, Michasiu?»

Chłopak w filcowym kapeluszu wciąż tak samo obojętnie oglądał ziemię.

– I od tego dnia – ciągnęła wieśniaczka – nasz synek posiniał i choroba zaczęła go dusić za gardło. Czy Matka Boska mu dopomoże?

Mnich patrzył wymijająco w bok i nic nie odpowiedział.

– Och, dolo! – rzekła kobieta i zaczęła drapać się ręką po gardle. – Och, dolo! – powtórzyła już niemal krzycząc i przycisnęła dziecko do piersi.

Dziecko wytrzeszczało oczy i rzęziło.

Przypomniałem sobie maleńkie niemowlętko ze srebra, które pokazywał babce braciszek w zajęzdzie klasztornym. Było mi żal tej kobiety. Chciałem jej poradzić, żeby kupiła za dwadzieścia rubli takie niemowlętko i powiesiła na cudownym obrazie. Ale brakło mi polskich słów, żeby wyrazić taką skomplikowaną radę. Poza tym obawiałem się mnicha-ogrodnika. Wyszedłem z sadu.

Kiedy wróciłem, babka jeszcze spała. Położyłem się w ubraniu na twardym łóżku i natychmiast zasnąłem.

Babka obudziła mnie w nocy. Umyłem się zimną wodą w dużej fajansowej miednicy. Drżałem z podniecenia. Za oknami migaty latarki, słychać było szuranie nóg, dzwoniły dzwony.

– Dzisiaj – powiedziała babka – Mszę świętą będzie odprawiał kardynał, nuncjusz papieski.

Z trudem dotarliśmy po ciemku do kościoła.

– Trzymaj się mnie! – powiedziała w nie oświetlonej kruchcie babka.

Weszliśmy po omacku do kościoła. Nic nie mogłem zobaczyć. Nie było ani jednej świecy, żadnego przebłysku światła pośród dusznego mroku, ściśniętego wysokimi ścia-



nami kościoła i napętnionego setkami ludzkich oddechów. Ta nieprzejrzana ciemność słodkavo pachniała kwiatami.

Poczułem pod nogami wyslizganą żelazną podłogę, zrobiłem krok i potknąłem się o coś.

– Stój spokojnie! – szeptem powiedziała babka. – Ludzie leżą krzyżem na podłodze. Możesz kogoś nadepnąć.

Zaczęła się modlić, a ja czekałem, trzymając ją za łokieć. Tlum leżący na podłodze cicho wzdychał. Smutny szelest rozlegał się dokoła.

Znienacka wśród tego ponurego mroku zahuczał, aż mury drgnęły, szlochający głos organów. W tej samej chwili zapłonęły setki świec. Krzyknąłem, osłepiony i przestraszony.

Po nabożeństwie nocnym przeszedłem z babką do długiego, sklepionego korytarza. Dniało. Pod ścianami modlili się na klęczkach ludzie. Babka uklękła również i mnie kazala klęknąć. Bałem się pytać, na co czekają ci ludzie z takimi szalonymi oczami.

W końcu korytarza ukazał się kardynał. Szedł lekkim i posuwistym krokiem. Poły jego purpurowej sutanny rozwiewały się i zaczepiały o twarze modlących się ludzi. A ci chwytali rąbek sutanny i całowali ją żarliwie i pokornie.

– Pocałuj sutannę – powiedziała mi babka prędkim szeptem.

Ale ja nie posłuchałem jej tym razem. Zbladłem z doznawanego upokorzenia i popatrzyłem kardynałowi prosto w oczy. Prawdopodobnie miałem wtedy łzy w oczach. Kardynał przystanął, położył na mgnienie oka swą suchą, małą rękę na mojej głowie i rzekł po polsku:

– Łzy dziecka to najlepsza modlitwa do Boga.

Patrzyłem na kardynała. Jego szczupła twarz była obciągnięta brązową skórą. Tę twarz oświetlał jakby odbłask dalekiej tuny. Czarne, przymrużone oczy patrzyły na mnie wyczekująco.

Milczałem.

Kardynał gwałtownie się odwrócił i takim samym lekkim krokiem, podnosząc wiatr, poszedł dalej.

Babka chwyciła mnie za rękę tak mocno, że o mało nie krzyknąłem z bólu, i wyprowadziła z korytarza.

– Wykapany ojciec! – powiedziała, kiedy wyszliśmy na dziedziniec. – Wykapany ojciec! Matko Boska Często-chowska! Co z ciebie wyrośnie!..”

\*\*\*

Jeszcze w dzieciństwie Konstanty Paustowski wyróżniał się ze swego otoczenia bujną wyobraźnią, która się raz przejawiała w marzycielstwie, a to znów – w fantazyjnym psotnictwie, z którego częstokroć wynikały

wielorakie zmartwienia i kłopoty dla rodziców chłopca. Po wielu latach pisarz wyznawał:

„Matkę niepokoiła ta właściwość mojego usposobienia. Obawiała się moich «fantazji» i mawiała, że takich jak ja chłopców czeka nędza i śmierć pod płotem.

Ta ponura przepowiednia: «zginiesz pod płotem», była bardzo rozpowszechniona w owym czasie. Nie wiadomo dlaczego, śmierć pod płotem była uważana za szczególnie haniebną.

Często słyszałem tę przepowiednię. Lecz o wiele częściej jeszcze matka mówiła, że mam «przewrócone w głowie i wszystko inaczej niż u normalnych ludzi», i wyrażała obawę, żeby ze mnie me wyrósł nieszczęśliwiec.

Ojciec bardzo się gniewał, gdy to słyszał, i mówił do matki:

– Niech sobie będzie nieszczęśliwcem, żebrakiem, włoścogą, byle kim, tylko nie przeklętym kijowskim mieszczuchem!

Ja sam wreszcie zacząłem się lękać i wstydzić swojej wyobraźni. Wydawało mi się, że tracę czas na głupstwa, podczas gdy wszyscy dokoła mnie zajęci są poważnymi sprawami: bracia i siostry chodzą do gimnazjów, wykują lekcje, ojciec pracuje w zarządzie kolei żelaznej, matka szyje i prowadzi dom. Tylko ja jeden żyję w świecie oderwanym od wspólnych zainteresowań i zbijam bąki bez żadnego pożytku dla siebie i dla innych.

– Lepiej byś poszedł na ślizgawkę, niż tak siedział bezmyślnie i wymyślał niestworzone rzeczy – mówiła matka. – Co z ciebie za chłopak! Do czego ty jesteś podobny!

Szedłem na ślizgawkę. Dni zimowe były krótkie. Zmierzch zastawał mnie na ślizgawce. Przychodziła orkiestra wojskowa. Zapalały się różnokolorowe lampki. Gimnazjalistki w futerkach jeździły zataczając wielkie kręgi, kołysząc się miarowo i trzymając ręce w malutkich muflkach. Gimnazjaliści jeździli tyłem albo robili «pistolet» – przysiadłszy na jednej nodze, a drugą wysunąwszy daleko do przodu. Była to jazda w najlepszym tonie. Bardzo im zazdrościłem tej umiejętności.

Wracałem do domu z rumieńcami na twarzy i zmęczony. Ale niepokój nie opuszczał mojego serca. Gdyż po jeździe na tyżwach odczuwałem ten sam co przedtem niebezpieczny pociąg do różnych pomysłów...”

\*\*\*

Niemąło ciepłych i czułych zdań poświęcił Konstanty Paustowski także później swej babci Wincentynie, Polce-patriotce, gorliwej katoliczce. Odnośny rozdział z „Dalekich lat” nazywa się „Sen w ogrodzie babuni”, a jest nacechowany – zgodnie z pradawną tra-

dycja polskiej memuarystyki – ironicznym dystansem nawet do najbardziej ukochanych wspomnień, humorem w opisie ludzi i zdarzeń oraz autoironiczną rezerwą, mającą ukryć nieznośny smutek i żal po tym, co minęło bezpowrotnie...

„Moja babka, Wincentyna Iwanowna, mieszkała w Czerkasach razem z moją ciotką, Eufrozyną Grigoriewną. Dziadek dawno umarł, a tego lata, kiedy jeździłem na Polesie, umarła na wadę serca i ciotka Eufrozyna.

Babka przeniosła się do Kijowa do jednej ze swych córek – ciotki Wiery, która wyszła za mąż za poważnego kupca kijowskiego.

Ciotka Wiera mieszkała we własnym domu na krańcu miasta – na Łukjanówce. Babkę umieszczono w małej oficynie, w ogrodzie koło tego domu.

Po niezależnym życiu w Czerkasach babka znalazła się w położeniu ubogiej krewniej wśród napuszonej mieszczańskiej rodziny. Ciągle popłakiwała skrycie z tego powodu i cieszyła się tylko, że mieszkała oddzielnie, w oficynie, gotując sobie sama jedzenie i chociaż pod tym względem jest samodzielną, nie korzystając z usług swej bogatej córki.

Babce było smutno samej, więc namówiła mnie, abym się przeniósł od pani Kozłowskiej do jej oficynki. Oficynka miała cztery małe pokoiki. W jednym z nich mieszkała babka, w drugim – stary wiolonczelista Gattenberger; trzeci pokój babka przeznaczyła dla mnie; czwarty był zimny, ale nazywano go cieplarnią. Cała podłoga w tym pokoiku była zastawiona kwiatami w doniczkach.

Kiedy wróciłem z Polesia w połowie lata, w mieście było pusto. Wszyscy się porozjeżdżali na letniska. Borys wyjechał na praktykę do Jekaterynostawia. Na Łukjanówce została tylko babka Wincentyna i Gattenberger.

Babka bardzo postarzała, przygarbiła się, jej dawna surowość znikła. Babka jednak nie zmieniła dawnych przyzwyczajeń. Wstawiała o świcie i natychmiast otwierała na oścież okna. Potem gotowała kawę na maszynie spirytusowej.

Po wypiciu kawy wychodziła do ogrodu i siedząc w wypłatanym fotelu czytała swoje ulubione książki – długie powieści Kraszewskiego lub nowele Korolenki i Elizy Orzeszkowej. Często zasypiała nad książką – siwowłosa, cała w czerni, z chudymi rękami opartymi na poręczach fotela.

Motyłki siadały na jej rękach i na czarnym czepku. Z drzew głośno spadały przejrzałe sliwki. Ciepły wiaterek przelatował przez ogród, gonił po ścieżkach zielone cienie liści.

Wysoko na niebie jaśniało nad babką słońce – bardzo czyste i palące słońce kijowskiego lata. Myślałem sobie, że kiedyś babka tak zaśnie na zawsze w ciepłe i świeżości tego ogrodu.

Bardzo się przyjaźniłem z babką. Kochałem ją więcej niż całą swoją rodzinę. A babka odplacała mi takim samym uczuciem. Wychowała pięć córek i trzech synów, a na starość była zupełnie osamotniona. W gruncie rzeczy nie miała nikogo. Z tej naszej samotności wyrosło wzajemne przywiązanie.

Cała postać babki tchnęła dobrocią i smutkiem. Pomimo różnicy wieku mieliśmy wiele wspólnych upodobań. Babka lubiła wiersze, książki, drzewa, niebo, własne rozmyślenia. Nigdy mię do niczego nie przymuszała.

Jedyną jej słabością stanowiło to, że przy najmniejszym przeziębieniu leczyła mię swoim wypróbowanym środkiem. Nazywała go «spirytusem».

Był to koński środek. Babka mieszała wszystkie znane jej odmiany spirytusu – winny, drzewny itp. – z terpentyną i amoniakiem. Wychodził z tego purpurowy płyn, gryzący jak kwas azotowy.

Tym «spirytusem» babka nacierała mi piersi i szyję. Głęboko wierzyła w uzdrawiającą moc tego środka. Po całej oficynie rozchodził się szczypiący w gardło zapach. Gattenberger natychmiast zapalał grube cygaro. Błękitnawy dym zasnuwał jego pokój przyjemną mgiełką.

Babka zasypiała w ogrodzie. W pokoju Gattenbergera zaczynała śpiewać wiolonczela.

Gattenberger, wychodźca ze Szwajcarii, był pięknym starszkiem z falistą, siwą brodą i szarymi, zapalczywymi oczyma.

Grał utwór własnej kompozycji. Utwór ten miał tytuł «Śmierć Hamleta».

Wiolonczela tkąta. Szereg dźwięków brzmiących tak echo, jakby je odbiły sklepienia Elsynoru, układał się w urozyste słowa:

Niechaj Hamleta na katafalk czterej  
Kapitanowie jak króla zaniosą!

Stuchając muzyki wyobrażałem sobie olbrzymią salę w Elsynorze, wąskie, gotyckie promienie słońca, odgłosy fanfar oraz ogromne – wysokie i lekkie – sztandary nad ciałem Hamleta. Sztandary były nachylone ku ziemi i łopotały. Rzeka dawno już uniosła do morza bukiet Ofealii i fale kołysały z dala od brzegu gałązki rozmarynu, tymianku i ruty – ostatnich świadków nieszczęsnej miłości. O tym również śpiewała wiolonczela.

Babka budziła się ze snu i mówiła:

– Ach, mój Boże, czy naprawdę nie można by zagrać coś weselszego!

Wtedy Gattenberger, żeby sprawić babce przyjemność, grał jej ulubioną pastorałkę z «Damy pikowej»: «Mój przyjacielu drogi, mój pastuszkule ubogi».



Babkę męczyła muzyka. Odpoczywała od niej wieczorami, kiedy Gattenberger odjeżdżał ze swoją wiolonczelą do Ogrodu Kupieckiego.

Chodziłem i ja tam dość często. Orkiestra grała w białej drewnianej muszli, a publiczność siedziała pod gotym niebem.

Olbrzymie klomby wysadzone lewkoniami i tytoniem pachniały o zmierzchu mocno i słodko. Przed każdym koncertem skraplano je wodą.

Muzykanci byli oświetleni jarzącymi lampami. Słuchacze siedzieli w ciemnościach. Niewyraźnie białaty suknie kobiet, szeleściły drzewa, czasami w górze mignęła letnia błyskawica. Szczególnie lubiłem pochmurne, wilgotne wieczory, kiedy w ogrodzie prawie nie było ludzi. Wydawało mi się wówczas, że orkiestra gra tylko dla mnie i dla młodziutkiej kobiety w kapeluszu z opuszczonym rondem.

Spotykałem tę kobietę niemal na wszystkich koncertach: Od czasu do czasu przyglądała mi się uważnie. A ja śledziłem ją ukradkiem. Raz tylko spotkały się nasze spojrzenia i wydało mi się, że w jej oczach błysnęło figlarne światelko.

Nudne kijowskie lato nappełniło się nagle marzeniami o nieznanym. Właściwie od razu przestato być nudne. Rozdzwoniło się muzyką deszczów. Deszcze sphywały z wysokiego nieba, szumiały wśród zieleni parków. Szklane krople, spadając z chmur, jak gdyby uderzały w klawisz

– w moim pokoju pełno było tych melodyjnych odgłosów. Uważałem to za istny cud, że zwykła woda deszczowa może tak śpiewać sphywając z dachu do zielonej beczki.

– Całe lato padają ślepe deszcze! – mówiła babka. – To na urodzaj.

Za lekką mgiełką owych «ślepych deszczów», za jaśniejącymi tęczami gdzieś niedaleko ode mnie mieszkała nieznanym. Byłem jej wdzięczny za to, że się ukazała i w cudowny sposób odmieniła wszystko wokół mnie.

Nawet chodniki z żółtych cegieł, pokryte matymi kałużami, wydawały mi się obecnie mile i bajkowe jak u Andersena.

Spomiędzy cegieł wychylała się trawka. W kałużach gramoliły się mrówki.

Kiedy napływała na mnie fala snów albo – jak mówiła po polsku babka – fala «marzenia», wszystko mi się wydawało zadziwiające, nawet kijowskie chodniki.

Dotychczas nie wiem, jak nazwać taki stan duszy. Powstawał zwykle bez wyraźnych przyczyn. Nie miał w sobie ani krzty jakiegoś zachwycenia. Na odwrót, przynosił spokój i wytchnienie. Lecz wystarczyło pierwszej lepszej troski – i ów cały nastrój zniknął.

Taki stan duszy wymagał uzewnętrznienia. I owego upalnego lata z jego «ślepych deszczami» na dobre zacząłem pisać.



Kijów. Wejście do Ogrodu Kupieckiego – ulubionego miejsca spacerów młodego Konstantego Paustowskiego. Widokówka z przełomu XIX i XX w.



Ukrywałem to przed babką. Gdy się dziwiła, że godzinami wysiaduję w swoim pokoiku i piszę, mówiłem jej, iż przygotowuję sobie do egzaminów streszczenia z literatury.

W dniu, kiedy w Ogrodzie Kupieckim nie było koncertów, robiłem wycieczki na Dniepr albo na kraniec miasta do zapuszczonego parku, który się nazywał: «Porzuć smutek». Właścicielem parku był kijowski mecenas sztuki – Kulżenko.

Za parę papierosów dozorca wpuszczał mię do parku – zupełnie dzikiego i zarośniętego burzanem. Wodę w stawach zaciągnęła rzęsa. Na drzewach wrzeszczały kawki. Zgnite deski ławek gięły się, gdy na nich siadałem.

W parku spotykałem tylko starego malarza. Siedział pod wielkim płóciennym parasolem i malował szkice. Spoglądał na mnie już z daleka tak groźnie, że ani razu nie miałem odwagi podejść do niego.

Wlażyłem w najgłuchszy zakątek parku, gdzie stał opuszczony domek, siadałem na stopniach tarasu i czytałem.

Wróble wierciły mi się za plecami. Często odrywałem wzrok od książki i patrzyłem w głąb parku. Pomiędzy drzewami drżało przymglone światło. Czekałem. Byłem przekonany, że właśnie tu, w tym parku, spotkam swoją nieznajomą.

Ale nie przychodziła, więc wracałem do domu najdłuższą drogą – tramwajem przez Priorkę i Padół, potem przez Kreszczatik i Prorezną.

Po drodze wstępowałem do czytelnicy Idzikowskiego na Kreszczatiku. Latem było tam pusto. Błdzi od gorąca młodzieńcy z wilgotnymi wąsikami – subiecki Idzikowskiego – wymieniali mi książki. Bratem książki dla siebie i dla babki. W ówczesnym swoim nastroju miałem chęć tylko do czytania wierszy. Babce zaś przynosiłem powieści Spielhagena i Bolesława Prusa.

Wracałem do domu na Łukjanówkę znużony i szczęśliwy.

Twarz mi gorzała od słońca i świeżego powietrza.

Babka czekała na mój powrót. Mały, okrągły stolik w jej pokoju był już nakryty serwetką. Stała na nim kolacja.

Opowiadałem babce o parku. Kiwała potakująco głową. Czasami narzekała, że jej było smutno samej przez cały, taki długi dzień. Ale nigdy mi nie robiła wymówek, że przebywałem tyle godzin poza domem.

– Młodość – mówiła babka – ma swoje prawa. Nie moja rzecz je zmieniać.

Potem szedłem do siebie, rozbieierałem się i kładłem na wąskim łóżku. Lampa oświetlała koślawe gałązki jabłoni za oknem.

Przez pierwszy, nietruwały sen czułem noc, jej mroki i niezmierną ciszę. Lubilem noc, chociaż było mi straszno na myśl o tym, że na wysokości przepływają nad Łukjanówką, nad dachem naszej oficynki, Strzelec i Wodnik, i Bliźnięta, i Orion, i Panna.

Napisałem opowiadanie, w którym przedstawiłem całe to kijowskie lato: był tam wiolonczelista Gattenberger, nieznajoma z Ogrodu Kupieckiego, park «Porzuć smutek», nocie letnie i rozmarzony, trochę śmieszny gimnazjalista.

Długo się pociełem nad tym opowiadaniem. Słowa traciły sprężystość, robiły się miękkie jak wata. Nagromadzenie tylu piękności męczyło mię samego. Chwilami upadałem w rozpacz.

W Kijowie wychodziło podówczas pismo pod dziwacznym tytułem «Rycerz». Redagował je znany literat kijowski i miłośnik sztuki, Eugeniusz Kuźmin.

Długo się wahałem, aż wreszcie zaniostem opowiadanie do redakcji «Rycerza».

Redakcja mieściła się w mieszkaniu Kuźmina. Drzwi otworzył mi mały, grzeczny gimnazjalista i zaprowadził mię do gabinetu Kuźmina. Cętkowany buldog siedział na dywanie i śliniąc się patrzył na mnie zaropiatymi oczyma.

Było duszno. Pachniało dymem trociczek. Na ciemnych tapetach wisały białe maski greckich bogiń i bogów. Wszędzie leżały wysokie stosy książek w wyschniętych skórzanych oprawkach.

Czekałem. Książki z lekka potrzaskiwały. Potem wszedł Kuźmin – bardzo wysoki, bardzo szczupły, z białymi palcami. Błyszczały na nich srebrne pierścienie.

Rozmawiał ze mną schyliwszy z szacunkiem głowę. Czerwienilem się i nie wiedziałem, jak stąd co szybciej uciec. Opowiadanie wydało mi się już całkiem niezdarne, a siebie samego miałem za głupiego jakaś.

Kuźmin przewracał kartki rękopisu ociężałymi palcami i podkreślił coś ostrym paznokciem.

– Moje pismo – powiedział – jest trybuną młodych talentów. Będę bardzo rad, jeśli znajdziemy w panu nowego współtowarzysza. Przeczytam opowiadanie i przysię panu odpowiedź pocztą.

– Jeśli to panu nie robi różnicy, proszę o odpowiedź w kopercie.

Kuźmin uśmiechnął się i schylił głowę na znak, że zrozumiał, o co mi chodzi.

Wyszedłem na ulicę. Dozorcy domowi polewali wodą jezdnie. Woda syczała wylatując z gumowych węzów. Jej kropelki spadały mi na twarz. Poczulem ulgę.

Wskoczyłem w bieg do tramwaju, żeby jak najprędzej uciec.

Nad targiem Siennym wisiata chmura pyłu. Nad nudną ulicą Lwowską płynęły jednakowe, okrągłe obłoki. Czuć było gryzący zaduch nawozu końskiego. Siwa szkapa ciągnęła wóz z workami węgla. Powalany węglem człowiek szedł koło wozu i krzyczał posepnie:

– Komu wę-ę-gł-a?

Przypomniałem sobie, że w dusznym gabinecie Kuźmina leży na biurku moje opowiadanie, naszpikowane tyloma pięknosciami i niewyraźnymi myślami o życiu. Poczujęm piekący wstyd. Przysięgłem sobie w duchu, że nie będę więcej pisał żadnych opowiadań.

– To wszystko nie to, nie to! – powtarzałem. – A może jednak to, chociaż źle ujęte?

Nic nie wiedziałem. Zupełnie mi się mąciło w głowie.

Skręciłem przez Głuboczycę na Padół. Obojętni na wszystko szewcy stukali młotkami w stare podeszwy. Młotki wybijały ze skóry tumany kurzu. Chłopcy strzelali z proc do wróbli. Jechał wóz z mąką. Mąka sypała się na ziemię z dziurawych worków. Na podwórkach kobiety rozwieszały kolorową bieliznę.

Dzień był wietrzny. Wiatr wzbijał nad Padodem kłęby śmieci. Wysoko na wzgórzu wznosił się nad miastem sobór Św. Andrzeja ze srebrnymi kopułami – powabne dzieło Rastrellego. Czerwone kartusze kolumn wyginały się potężnie.

Wstąpiłem do traktierni i wypilem wytrawnego wina. Lecz niewiele mi to ulżyło.

Pod wieczór wróciłem do domu z bólem głowy. Babka natychmiast natarła mię «spirytusem» i położyła do łóżka.

Byłem pewny, iż popełniłem błąd nie do naprawienia – napisałem obrzydliwe opowiadanie i tym odciąłem sobie na całe życie możliwość pisania. Nie miałem koło siebie nikogo, kto by mi mógł poradzić, co robić dalej. Czy to możliwe, żeby człowiek całą duszą lgnął do ulubionej pracy i wiedział, że z tego nic nie wyjdzie!

Gattenberger zaczął grać w swoim pokoju. Wyjątkowo tym razem użył tłumika. Grał teraz nie «Śmierć Hamleta», lecz urywki ze swego nowego utworu pod tytułem: «Uczta w czasie dżumy». Gattenberger dużo pracował nad tą kompozycją i często wygrywał babce i mnie poszczególne fragmenty.

Babka po dawnemu była niemile zdziwiona ponurą fantazją Gattenbergera.

– To śmierć, to dżuma! – wyrzucała. – Nie rozumiem tego. Według mnie muzyka powinna ludzi nastrajać wesoło.

Obecnie Gattenberger wygrywał swój ulubiony kawalek:

*I rozlegały się żalotne jęki*

*Na brzegach wartkich strumieni i rzek,*

*Które dotychczas biegną tak wesoło*

*Przez twej ojczystej ziemi dziki raj!*

– To! To jest prawdziwe! – mamrotałem. – «Przez twej ojczystej ziemi dziki raj».

Dziki raj! Te słowa uderzyły w mą pierś jak uzdrawiający wiatr. Trzeba się zdobyć na wielki wysiłek, trzeba ciągle pracować, trzeba żyć poezją, urokiem słowa. Przechywałem, że droga ta będzie długa i mozolna. Ale dla czegoś mię to uspokoiło.

W dwa dni potem otrzymałem pocztówkę od Kuźmina. Nie spełnił mej prośby i nie przysłał mi odpowiedzi w zamkniętej kopercie.

Kuźmin pisał, że przeczytał opowiadanie i umieści je w najbliższym numerze pisma.

Babka oczywiście przeczytała tę pocztówkę. I nawet się popłakała.

– Twój ojciec, Georgij Maksymowicz – powiedziała – śmiał się ze mnie. Ale to był dobry człowiek. Żatuję, że nie dożył tej chwili.

Przeżegnana mię i pocałowała.

– No, pracuj i bądź szczęśliwy. Widać Bóg zlitował się nade mną i użył mi na schyłku życia tej pociechy.

Cieszyła się z mojego pierwszego opowiadania więcej niż ja sam. Napiekła z tej okazji «mazurków» i urządziła świąteczne śniadanie.

Do śniadania babka ubrała się w czarną jedwabną suknię. Dotychczas przywdziewała ją tylko na Wielkanoc. Przypięła sobie do piersi bukietik sztucznych heliotropów. Lecz tym razem babka nie odmłodziła po włożeniu tej sukni, tak jak młodziła dawniej. Tylko jej czarne oczy śmiały się, kiedy spoglądała na mnie.

Na stole z konfiturami siadały osy. A Gattenberger, jakby się domyślając tego, co się u nas dzieje, grał mazurka Wieniawskiego i przytupywał do taktu nogą.”

Gdy Konstany miał kilka lat, rodzina przeniosła się do Kijowa i mieszkała tu przez dłuższy czas, tak, iż chłopiec miał możliwość zapisania się do tutejszego gimnazjum. Humanitaryzm i człowieczeństwo Konstany Paustowskiego jako pisarza zostały ukształtowane w jego dzieciństwie, a być może zostały mu przekazane dziedzicznie razem z krwią polsko-szlacheckich przodków. Młody człowiek powoli uczył się nie tylko samodzielnego życia, ale także zdawał sobie sprawę, że w rzeczywistości obok dobra zawsze czai się zło, a zło – jeśli je zrozumieć i właściwie potraktować – może sprzyjać zwycięstwu.

W okresie późniejszym Konstany Paustowski podjął studia na wydziale przyrodniczym Uniwersytetu Ki-

jowskiego, następnie na wydziale prawa Uniwersytetu Moskiewskiego, którego jednak nie ukończył. Widocznie twórcze i samodzielne usposobienie bywa niekiedy nie do pogodzenia z mechanicznym opanowaniem usystematyzowanej i ściśle skodyfikowanej wiedzy, bądź to z dziedziny prawoznawstwa, chemii, biologii czy nawet językoznawstwa. Chociaż w tym przypadku chodziło także o niekorzystny zbieg okoliczności zewnętrznych.

Jako człowiek pióra zadebiutował Paustowski w roku 1912 w charakterze eseisty i dziennikarza na łamach periodyki moskiewskiej i kijowskiej. Studia zostały w 1914 roku przerwane na skutek wybuchu I wojny światowej; młody człowiek zaciągnął się jako wolauntariusz do służby sanitarnej. Po 1917 roku, podczas wojny domowej na terenie rozpadającego się Cesarstwa Rosyjskiego, K. Paustowski pracuje w charakterze dziennikarza w Kijowie, Odessie i na Kaukazie. Jako literat jednak w tym okresie milczy – przerażony krwawymi ekscesami rewolucji. Od 1923 przebywa jednak w Moskwie, coraz bardziej poświęcając się sztuce pisarskiej w szerokim znaczeniu tego pojęcia – pisywał do tamtejszej prasy reportaże, szkice, nowele, powieści. W 1929 roku ukazały się „*Lśniące obłoki*” i „*Notatki Wasilija Siedycha*”; w 1932 głoszna opowieść poetycka „*Karabugaz*”, która niejako wyrobiła mu imię w ówczesnym świecie literackim ZSRR. Pisarz pracował bardzo intensywnie i owocnie, w następnych latach ukazywały się kolejne jego utwory, dobrze przyjmowane zarówno przez krytykę literacką, jak i przez publiczność czytającą. Były to: „*Los Charlesa Longsvilla*” (1933), „*Front na jeziorze*” (1933), „*Kolchida*” (1934), „*Romantycy*” (1935, ta książka była tworzona w latach 1916–1923), „*Morze Czarne*” (1936), „*Gwiazdozbiór Ogarów*” (1937), „*Opowieść północna*” (1938), „*Kraina Mieszczerska*” (1939), „*Taras Szewczenko*” (1939).

W utworach Konstantego Paustowskiego trudno odnaleźć ślady hurapatriotyzmu i agitację produkcyjną czy polityczną, których kierownictwo ZSRR żądało od pisarzy. Pisarz odważył się też nieraz wprost krytykować megalomanię narodową swego rosyjskiego otoczenia. W jednym z esejów pisał:

„*Każdy naród posiada własne cechy szczególne, swe godne poszanowania właściwości. Lecz osobnicy, zachłystujący się śliną z tkliwości przed własnym narodem i pozbawieni poczucia miary, zawsze doprowadzają te cechy narodowe do skali czegoś śmiesznego, do melasy, do wstrętu. Dlatego nie ma ten czy inny naród gorszych wrogów niż własni parafianscy patrioci*”.

Wiele jest w utworach pisarza cichej zadumy, reminiscencji z dzieciństwa, z dawnych zdarzeń, spotkań, lektur, wiele fantazji, nostalgii i cichego smutku, płynącego ze świadomości przemijania i zła rozsianego w świecie. Podobnie jak w utworach Borysa Pasternaka i Osipa Mandelsztama, wiele jest w tekstach Paustowskiego tragizmu, ale tragizmu inaczej zabarwionego niż u tamtych pisarzy.

Jedną z cech zarówno mentalności polskiej, jak i żydowskiej, jest stale obecne poczucie tragizmu. Wszelako przeżywanie go i wyrażanie u pisarzy żydowskiego a polskiego pochodzenia są różne. U pierwszych kojarzy się tragizm z obrazami drastycznymi, pełnymi ostrych, raniących kątów, jakby się brało do ręki kawałek rozbitego szkła; wywołującymi ból, poczucie bezsensu i absurdu, rozpacz, niekiedy wstręt, cynizm i zniechęcenie; nawet zaduma filozoficzna bywa u nich nerwowa, drwiąca, prawie histeryczna. Poczucie tragizmu Polaków jest na wskroś katolickie, łagodne, zaokrąglone, nacechowane duchem olimpizmu, wyrażające się w cichej pokorze, smutnym lecz spokojnym uśmiechu i chęci uczynienia jak najwięcej dobra dla innych ludzi, póki się jest na tym padole łez. Porównując żydowskie i polskie poczucie tragizmu widzi się wyraźnie, że w pierwszym przypadku ma się do czynienia z narodem starożytnym i starym, znającym właściwą cenę wszystkiego, nie mającym złudzeń i nie ulegającym jakimkolwiek ideologiom; w drugim zaś chodzi o naród młody i młodzieńczy, zdolny jeszcze do idealistycznych uniesień, prometejskiej ofiarności, absolutyzowania tych czy innych wartości, naiwnej pozy i śmiesznych rojeń romantycznych. Wystarczy porównać tragizm w dziełach z jednej strony Paustowskiego i Hryniewskiego (Grina), z drugiej zaś Mandelsztama i Babła, by o tym się przekonać.

„Paustowskie” bujanie w sferze ideału filozoficznego pociągało czytelnika ku sobie, lecz nie za bardzo podobowało się władzom sowieckim. Ściągnęło to nieraz na pisarza zarzut urzędowej krytyki, iż „nie potrafi pisać zgodnie z zasadami realizmu socjalistycznego” i „nie odtwarza obrazu epoki z historycznym prawdopodobieństwem”. Mimo to oficjalna krytyka literacka usiłowała jakoś zasymilować dzieło pisarza poprzez podanie go specyficznej interpretacji.

Określenie „romantyk” przyłgnęło do Paustowskiego na zawsze. On sam je akceptował w całej rozciągłości i dążył do tego, by być godnym tego miana. Jednakże pojęcie romantyzmu, związane z określoną epoką literacką, przeszło znaczną ewolucję. Termin „ro-



mantyk” przestał kojarzyć się z określonym stosunkiem do przeszłości, tradycji, władzy, realności i fikcji. „Romantyk” zaczął oznaczać człowieka, którego nie zadowala istniejąca rzeczywistość, lubiącego marzyć, mającego tendencję do idealizowania i uszlachetniania świata. Takim romantykiem był niewątpliwie Paustowski, któremu zawsze towarzyszył element egzaltacji, uniesienia, zachwyty. Manifestem romantycznej postawy twórczej Paustowskiego była jego pierwsza powieść *„Romantycy”*. Utwór pisany był z dłuższymi przerwami przez kilkanaście lat (1916–1935) i dlatego pozwala odtworzyć ewolucję twórczą pisarza. Jest to typowa młodzieńcza powieść, zawierająca cykl luźnych epizodów o nawarstwiających się warstwach narracji.

W latach 1945–1963 Konstanty Paustowski tworzył swe główne dzieło *„Opowieść o życiu”*, na które złożyło się sześć książek: *„Dalekie lata”*, *„Burzliwa młodość”*, *„Początek nieznaney ery”*, *„Czas wielkich oczekiwań”*, *„Skok na południe”*, *„Księga wędrówek”*. Dzieło to przyniosło pisarzowi światowy rozgłos i zostało przetłumaczone na kilkadziesiąt języków; w 1965 roku tylko względy polityczne stanęły na przeszkodzie temu, by Konstanty Paustowski został laureatem nagrody Nobla w dziedzinie literatury.

Jako twórca Konstanty Paustowski świadomie unikał skomplikowanej fabuły, dążył do maksymalnej prostoty i jasności, a narracja w jego tekstach jest prowadzona prawie zawsze z punktu widzenia obserwatora życia, opowiadającego czytelnikowi o swych myślach i uczuciach. Głównym tematem jego utworów jest zagadnienie dobra etycznego w człowieku i harmonii w przyrodzie, a styl jego tekstów nacechowany jest niepowtarzalną wewnętrzną poetyckością. Przepiękne są opisywane przezeń góry, jeziora, lasy – stające się pod piórem utalentowanego autora symbolami w systemie uniwersalistycznej wizji świata i ludzkości. Dotyczy to m.in. takich dzieł, jak *„Opowieść o lasach”* (1948), *„Bohaterski południo-wschód”* (1952), *„Dym ojczysty”* (1963), *„Bieg czasu”* (1954), *„Złoty lin”* (1962), *„Sam na sam z jesienią”* (1967, tom wspomnień).

W utworach z późniejszego okresu twórczości, takich jak *„Złota róża. Uwagi o pracy pisarza”* (1962), *„Książka o artystach”* (1966), *„Bliscy i dalecy”* (1967) Konstanty Paustowski snuje interesujące rozważania o psychologii twórczości estetycznej, o sensie ludzkiego życia, o wartości osobowości człowieka i innych zagadnieniach z pogranicza literatury, psychologii społecznej i filozofii. Te książki także przetłumaczono i wielokrotnie wydawano w wielu krajach i na wszystkich konty-

mentach. W 1968 roku Konstanty Paustowski został obрани członkiem honorowym Akademii Nauki i Literatury w Moguncji. W Moskwie zaś w Instytucie Literackim przez wiele lat prowadził wykłady z teorii literatury. Był człowiekiem wielkiej kultury osobistej, „symbolem przyzwoitości”, erudytą i głębokim myślicielem; wywarł duży wpływ na późniejsze pokolenie literatów rosyjskich. Za swego mistrza uważali go m.in. Jurij Bondarew, Jurij Nagibin, Władimir Sołouchin. Ciekawym świadectwem jest fragment listu laureata nagrody Nobla Borysa Pasternaka do Konstantego Paustowskiego z 6 stycznia 1957 roku:

*„Drogi Konstantynie Georgiewiczu!*

*[...] Podobnie jak za odosobnieniem Pana stoi działalność wśród literatury rzekomej, jałowej i nieistotnej, która tylko pozornie niczym się nie różni od prawdziwej i dlatego łatwo uwodzi tym powierzchownym werbalnym podobieństwem, tak też Pana osobowość nie mogła się nie zderzyć z naszym wszechogarniającym otoczeniem, pomysłanym w formie przytułku, z nieogarniętym światem duszyczek potrzebujących opieki, z królestwem słabych i anemicznych talentów, ludzi przeciętnych i bojących się cierpień.*

*W naszych czasach jest to [...] spór rzeczywistości z pustką”...*

Rzeczywistości duchowej z pustką zmaterializowanego, tchórzliwego, banalnego społeczeństwa...

Konstanty Paustowski – wbrew linii politycznej partii komunistycznej – nieraz występował w obronie pisarzy prześladowanych przez reżim sowiecki oraz domagał się rehabilitacji „twórczości zakazanej”, w tym – Jurija Oleszy, Izaaka Babła, Aleksandra Grina, Michaiła Bułhakowa. I dopiął w końcu tego, że tych znakomych pisarzy zaczęto ponownie wydawać w latach 60. XX wieku także w ZSRR.

Zmarł pisarz w Moskwie 14 lipca 1968 roku; pochowano go w mieście Tarusa.

Pamięć o Konstantym Paustowskim wciąż jest w kulturze i społeczeństwie naszych wschodnich sąsiadów żywa, a jego dzieła są regularnie wznawiane i cieszą się niezmiennym zainteresowaniem czytelników w Ukrainie, Białorusi, Rosji i innych krajach.

*Dr Jan CIECHANOWICZ*

Wiktorja Krynicka-Stemler

## KASZTANY W KIJOWIE KWITNĄ RÓŻOWO

Przedstawione dziś wspomnienia Wiktorji Krynickiej-Stemler uzyskały wyróżnienie w konkursie Sekcji Wycho-  
wanków Politechniki Kijowskiej z 1962 r.

Janusz FUKSA

\*\*\*

Nie lubiłam zjeżdżać tramwajem ulicą Prorezną w dół do Kreszczatyku. Bałam się. Gdy wóz drgał staczając się po wielkiej pochyłości tej starej ulicy, gdy podwozie zgrzytało i drażniąco piszczało, a nieustanne dzwonięcie motorniczego wypełniało czaszkę, ogarniał mnie lęk, że ciężar wagonu wypełnionego ludźmi zerwie hamulce i runie w pełen pieszych i pojazdów Kreszczatyk. To, co by się stało, oczywiście nie byłoby ozdobą tej paradnej kijowskiej A-B. Nie słyszałam, aby coś podobnego zdarzyło się kiedykolwiek w Kijowie lub w innym mieście na świecie. Ale czy jest na świecie drugie miasto z taką fantazją, na tyłu górach, wzgórzach i podgórzach zbudowane, jak Kijów, a ponadto nad taką potężną, bujną i uroczą zarazem rzeką jak Dniepr?

Lubiłam kijowskie ulice i zaułki, którymi trzeba było schodzić lub zbiegać „z górki na pazurki”. Piękne były na przykład spadziste zejścia z Wielkiej Podwalnej w Nestorowską lub Funduklejowską, a nawet Bibikowskim Bulwarem do Kreszczatyku. Nie gorszy był też spad ze Stołypinowskiej tudzież Karawajowskiej. Albo z przeciwległej góry, dzwigającej reprezentacyjne budowle, a więc z Lipiek Aleksandrowską lub Meryngowską do tegoż Kreszczatyku. Strome zejście łączyło też Kreszczatyk z brzegiem wielkiego, nieraz groźnego i kapryśnego Dniepru. Na tym brzegu rozbudował się rozległy Padół – przeciwieństwo górzystych i bogatych Lipiek – godna pożałowania ofiara kaprysów rzeki.

Z moich obowiązków wynikało, że co miesiąc musiałam być na Padole. Dzień wybierałam pogodny. Nie krępowałam się czasem jazdą tramwajem, choć dojechać można było szybko i tanio. Nie chciałam pozba-  
wić się przyjemności, bo tej nie miałam za dużo. Szłam więc pieszo ładną ulicą Włodzimierską na górę, tam stawałam lub siadałam przy pomniku świętego Włodzimierza i patrzyłam w dal za rzekę.

Trzeba być malarzem i poetą jednocześnie, aby słowami opisać ten krajobraz, podobny w rysunku, lecz

zawsze inny w kolorycie, zależnie od światła, temperatury, pory roku i nie wiem czego jeszcze. Daleki nieboskłon zamykała długa, granatowa krecha, czasem aż czarna. Bliżej rzeki zmieniały się barwy, czasem jaśniały, czasem ciemniały w brązowych, żółtych i niebieskich tonach – aż do wystąpienia widocznych już zielonych drzew i krzewów. Po tym dłużył się przerywany pas żółtawo-białego, przybrzeżnego piasku i zaczynało się sino-błękitne zwierciadło rzeki, które współgrało z kolorem nieba, a w bardzo pogodny dzień – łamało złocisto-srebrne błyski słoneczne i wiernie odbijało snujące się po niebie „baranki”. Wreszcie już niedaleko od góry – nieciekawe domy, dachy i daszki zasłaniały przylegający do Padolu drugi brzeg Dniepru.

Zupełnie inny wygląd miał ten kraj w czasie powodzi i wylewu. Daleko zalany wodami przypominał sinoczarne morze. Z bałwaniącej się wody sterczały czuby drzew i resztki zabudowań Słobódki i Truchonowa-Ostrowa.

Po szerokiej „dnieprostradzie” z Kreszczatyku tramwaje, pojazdy i piesi dążyli na Padół. A ja skrótem, jakby po cięciwie tego *dnieprostradowego* łuku, drewnianymi schodkami dreptałam prosto w dół, zadowolona, radosna i wolna jak ptak. Bardzo dawno była to zapewne najkrótsza ścieżka, którą dzikie zwierzęta schodziły do wody. Teraz dość krzepko trzymały się na niej schodki, wkopane kiedyś w grunt góry, następnie umocnione deskami. Mało spotykałam osób wspinających się po tych schodach. W dół natomiast śpieszyło dość dużo ludzi, przeważnie młodych, a najwięcej rozbawionych i roześmianych wyrostków.

Lubiłam to zejście. Stanąwszy na chodniku już na Padole, patrzyłam przez chwilę na górę, ogarniając spojrzeniem nieliczne krzewy i ubogą roślinność, ścieżyny i serpentyny, schodki, którymi schodziłam, a na szczycie dziwnie małą, na cokole stojącą, figurę świętego Włodzimierza. Wydawała się stąd mała, bo góra była wysoka.

Mijałam szybko nieciekawe zabudowania tej rozległej handlowo-przemysłowej dzielnicy, znanej szeroko z Kijowskich Kontraktów, które kiedyś ściągały kupców z najdalszych stron handlującego świata. Teraz musiałam się już śpieszyć, aby nie przyjść za późno do kantoru fabryki ceramicznej pana Józefata Andrzejewskiego.

Stanęłam przy okienku i pozdrowiłam miłą kasjerkę.

– *A, to pani, dobrze* – uśmiechnęła się przyjaźnie. – *Czy pamięta pani swój numer na liście płac?*

– *Pamiętam, 22.*

Gdy podpisywałam listę, wszedł do kantoru bardzo wysoki pan z długą twarzą. Przyjrzał mi się uważnie. To nie był pan Andrzejewski.

– *Czy panienka pracuje w naszej fabryce?* – zapytał sucho.

– *Tak* – wykrztusiłam niepewnie.

– *A w jakim dziale?* – Poczułam gorąco na policzkach.

– *W malarni* – powiedziała uprzejma kasjerka, wciskając mi w dłoń zwitek papierowych rubli.

– *Dziękuję* – bąknęłam niezdarne i już mnie tam nie było.

Po drodze rozmyślałam: jestem nauczycielką – praktykantką w jednej z tajnych szkół elementarnych, utrzymywanych przez kijowskich Polaków. Mamy dokładne instrukcje jak postępować, aby na ślad szkoły nie wpadła carska żandarmeria lub policja. Wynagrodzenie otrzymuję jako robotnica w fabryce pana Andrzejewskiego, a nie wiedziałam, że „pracuję” w malarni i nie wiem jeszcze co tam malują... Mogłabym się fatalnie sypnąć. Trzeba się zaraz należycie uświadomić.

Tak medytując, nie ominęłam jednak drzwi znanej na Padole kawiarni. Wracając z kopiejkami, zawsze tu wstępowałam napić się kawy i zjeść rogalik z makiem. Nie była to reprezentacyjna kawiarnia w rodzaju „Semadeniego”, „Udziałowej” lub „François”. U zbiegu ulic Włodzimierskiej i Funduklejowskiej w kawiarni „François” lokal był ogromny, obszernie oszklony; wieczorem rzęście oświetlony, lśniący czystością, stoliki i krzeselka – ozdobne i lekkie, kelnerzy w smokingach, orkiestra nie drażniła uszu ani nerwów. Podniebienia też nie trzeba było tam oszukiwać, mając zapewnione współdziałanie uprzejmych, bo honorowanych kelnerów.

Tu, na Padole, lokal był dość duży, jednoizbowy, szary i raczej ponury. Zwyczajne stoliki, przysunięte do ścian, nosiły liczne ślady cyfr pisanych nawet chemicznym ołówkiem. Zdawały się one mówić: *Obliczaj przed-*



Padół. Stare tramwaje. Fot. z początku XX w.

*ko swój procent, wypijaj swój czaj i zmykaj, bo inni czekają na stolik, a nie powinni się porozumieć bez konsumpcji...* Ponura twarz jedyne kelnera i jego czarne, małe, policyjne oczka harmonizowały z tym lokalem. W białym kiedyś kitlu poruszał się obojętnie i bez pośpiechu mimo naglących wezwań spod ścian.

Przy stolikach rozlegały się rozmowy prowadzone po rosyjsku i po żydowsku. Kelner przyjmował zamówienia w milczeniu, a odpowiadał tylko na pytanie: *Ile?* Rzecz znamienita: w kawiarni na Padole nie słyszano się śmiechu. W kawiarni „François” często rozlegały się śmiechy radosne, dyskretne lub głośne, piękne lub brzydkie. Rozmawiano głosami przyciszonymi.

Dwie kawiarnie – dwa światy. Tu – wchodziłam, jak stałam, tam trzeba się było „robić na bóstwo”. Tu – zaletą kawy było to, że była gorąca, rogaliki z makiem były nie tyle smaczne, co duże. Tam – kawa była nektarem, a ciastka – palce lizać... Miło wspominać.

\*\*\*

Barokowy kościół pod wezwaniem świętego Aleksandra swoim jasnym wnętrzem usposabiał ciepło i radośnie. Nie był duży, za to prowadziły do niego duże i szerokie schody, bo kościół był zbudowany na Włodzimierskiej Górze od strony Kreszczatyku. Pryncypalność tej ulicy kościół podkreślał, a harmonijnym i estetycznym kształtem zamykał ją i zdobił. Schody wypełnione były szczelnie ludem licznie zebrany i odświętnie odzianym. Oczekiwaliśmy na księdza biskupa, który przyjeżdżał z Żytomierza na kanoniczną wizytację. Spojrzenia oczekujących kierowały się w dół ku Kreszczatykowi.

Zajechała czwórka. W powozie stał ksiądz biskup Dubowski w całej okazałości, w fioletach i czerwieni. Na jego „rzymskiej” głowie wspaniale osadzona była nie za wysoka infuła. Lewą rękę, opartą na pastorał,



odchylił w bok, a prawą w fioletowej rękawiczce, ozdobioną biskupim pierścieniem, wyciągnął w górę ku drzwiom świątyni. W drzwiach oczekiwał, nie mniej postawny, proboszcz tej parafii ksiądz kanonik Skalski. Biskup szedł powoli tworzącym się wśród wiernych szpalerem, schodami w górę, opierając się o pastorał co chwilę przystawał, patrzył wiernym w oczy i błogosławił na prawo i na lewo.

Ten obraz przypominał mi się, gdy bywałam w operze na „Aidzie” Verdiego i patrzyłam na dobrze inscenizowany powrót Radamesa. Może dlatego utrwalił się we wspomnieniu mocniej niż inne.

Drugi nowy kościół rzymskokatolicki pod wezwaniem świętego Mikołaja bliżej przedmieścia Demijówka zbudowali kijowscy rodacy, przy czym największym ofiarodawcą-fundatorem był znany powszechnie w Kijowie przemysłowiec i filantrop Leonard Jankowski. Świątynia była okazała, z czerwonej cegły, w stylu nadwiślańskiego gotyku. W tym kościele śpiewał w niedziele i święta liczny chór mieszany, złożony w większości z wiernych, mieszkających na Sołomience i Demijówce.

Spośród świątyń kijowskich, zdobionych złożonymi kopułami, najwspanialszą była wzniesiona na pięknym placu świętej Zofii – był to Sofijowski Sobór – potężna budowla zabytkowa z XI wieku, imponująca stylem i zdobieniem. Wnętrze jej było mroczne i chłodne. Dopiero w czasie wielkich uroczystości, rzęsiście oświetlona, pozwalała lepiej obejrzeć bezcenne skarby sztuki bizantyjskiej. Dogłębnych wzruszeń można było tam doznać w czasie uroczystości wielkanocnej, gdy śpiewał pełny, bajeczny chór cerkiewny. Osobliwością, szokującą Polaków, było wielkanocne „chrystosowanie się” prawosławnych, czyli po prostu całowanie się. Młodym bardzo się to podobało, szczególnie studentom...

Jeszcze jedna niewielka budowla kijowska budziła moją ciekawość. Nazywano ją świątynią karaimską.



Padół. Fot. z początku XX w.

Stała przy ulicy Wielkiej Podwalnej, nieco odsunięta od frontu, starannie ogrodzona ozdobnymi żelaznymi sztachetkami. Była w stylu mauretańskim, a mówiono mi, że jest nawet miniaturą słynnej Alhambry. Niestety, zawsze była zamknięta i nigdy nie można było zastać odźwiernego. Stawałam na podmurówce, trzymałam się sztachet i zaglądałam przez okna, lecz prócz fragmentów pięknego, koronkowego zdobienia, nie miałam okazji obejrzeć od wewnątrz tego „cacka”.

\*\*\*

Spośród przybytków kultury, teatrów i kin wyróżniałam kijowską operę. W efektownym, akustycznym wnętrzu tej opery czułam się jak w świątyni. Gdy trzeba było rozstrzygać: czy kupić pończochy, czy bilet do opery – zwyciężała opera. Czy można było inaczej, gdy np. śpiewał Szalapin, Didur, Belina-Skupiewski? Nie czułam się tam odosobniona: przy szatniach i w czasie przerw swobodnie rozbrzmiewała polska mowa. Z wyglądu pań wnioskowałam z zadowoleniem, że rodaczki na ogół nie miały, takich jak ja, problemów pończochowych...

Zespół operowy był na poziomie i na ogół odpowiadał widowni, w szczególności chóry. Wymagania nie były małe, bo publiczność kijowska, rozmiłowana w śpiewie, reagowała żywo i nie pozwalała zbywać się byle jak i byle czym.

A jednak w czasie wojny zdradziłam Operę na rzecz Polskiego Teatru na Meryngowskiej. I znowu: czy można się było oprzeć? Przecież w Osterwie trzeba się było kochać – choćby z odległości czwartego rzędu na balkonie. Jaracza zobaczyć raz, a potem jeszcze raz, posmiać się z Fertnerem. Posłuchać pięknego polskiego słowa, podpatrywać tajemnicę wdzięku, szyku i talentu naszych artystek. Mówiąc szczerze, było się trochę tym snobem.

Mój snobizm posunęłam kiedyś jeszcze dalej. Oto dowiedziałam się, że lubiany poeta i pisarz lwowski Kornel Makuszyński przebywa w Kijowie i jada obiady w restauracji „Drewniaja Rus”. Poszłam więc w porze obiadowej do tej restauracji. Przyszłam za wcześnie. Postawny jegomość powitał mnie uprzejmie i zapytał po rosyjsku, czy jestem z kimś umówiona.

– Broń Boże, broń Boże – wyjąkałam zaskoczona, ale zaraz powiedziałam otwarcie, że chcę tylko popatrzeć na pana Makuszyńskiego. Zarządzający lokalem, bo takim był ten olbrzym, natychmiast przeszedł na mowę polsko-rosyjską, uprzejmie usadowił mnie przy stoliku obok ściany naprzeciwko okna, objaśnił, że mój

„obiekt” będzie siedział przy stoliku obok okna, tam gdzie stoi butelka wina, i zapytał:

– *A czym wam, sudarinia, miałbym szczęście teraz usłużyć?* – Wymienił kilka potraw.

– *Bukiet jarzyn* – powiedziałam po krótkim wahaniu.

– *Pozwolicie, sudarinia, że wam podam: filizankę bulionu, rizotto i kompot z moreli* – powiedział to na pół rozkazująco, na pół żartobliwie. Popatrzył w moją twarz, nie wiem co zobaczył, nachylił się, ale nie za nisko i powiedział skandowanym szeptem:

– *Kosztuje to samo.* – Oddalił się z godnością.

Dziwne tu zwyczaje – myślałam. Rozejrzałam się po lokalu. Potężny kandelabr wisiał u sufitu, w oknach i drzwiach – kotary, a meble – z epoki. Istne muzeum antyków meblowych w doskonałym stanie i wyborze. Ożywiały to obrazy, kwiaty i piękna amfora. Dziwna restauracja – myślałam.

Przyszedł pan Makuszyński w towarzystwie przystojnego młodzieńca. Zarządzający usługiwał im z gracją, a ku mnie zerkał spod oka. Jadłam z apetytem i słuchałam dowcipnych powiedzonek zarządzającego, kierowanych w różnych językach do różnych osób, pożywających się przy stolikach. Dziwny człowiek – myślałam.

Pisarz z wyglądu nie podobał mi się. Daleko mu było do księcia z bajki... Ale wielbicieleką jego pióra pozostałam na zawsze.

„*Drewnią Rus*” zaliczyłam do przybytków kultury. Kultu Bachusa nie znałam.

\*\*\*

Czterech jeźdźców Apokalipsy uderzyło na Kijów po 1914 roku. Udręka zaczęła się na wiosnę 1915 roku, gdy ofensywa carskich armii na zachód załamała się, a front zaczął się cofać pod naciskiem wojsk niemieckich i austriackich, dowodzonych przez Mackensena.

Do Kijowa zaczęły napływać gromady uciekinierów dobrowolnych, a za nimi całe fale nieszczęsnych „*bieżenców*”, wypędzonych z siedzib przez cofający się front. Na ulicach pokazali się liczni bezdomni, a wśród nich wielu Polaków – młodzieży i dzieci. Czekali i szukali wyciągniętej do nich pomocnej dłoni, bliskiej, bo bratniej.

Teraz już nie mogły wystarczyć legalnie istniejące w Kijowie instytucje i zakłady. Ani Polskie Towarzystwo Dobroczynności nie podołałoby tym zadaniom, ani Polskie Towarzystwo Gimnastyczne – ruchliwa „*Patagonia*”, ani też „*Ogniw*” – nie mogły zmieniać swoich



Ogólny widok Kijowa. Fot. z 1906 r.

zasadniczych celów. Inicjatywa prywatna, choćby tak ofiarnych osób, jak społecznica babcia Ułaszyn w suterynie przy Wielkiej Podwalnej – nie była w stanie zapobiec grożącej tragedii. Młodzieży oczywiście nie mogły pomieścić istniejące prywatne zakłady, jak słynne żeńskie gimnazjum Peretiatkowiczowej z internatem – ani też takie szkoły, jak Żukiewiczowej lub Kownackiego.

Dużo młodzieży polskiej uczyło się w rosyjskich szkołach państwowych lub prywatnych. Młodzież ta więzi z kulturą polską bynajmniej nie traciła, a w poszczególnych wypadkach nawet ją potęgowała, bowiem czynnikiem wiążącym i decydującym był polski dom rodzinny. Kierowanie młodzieży „*bieżenieckiej*” do takich szkół było jednak niemożliwe.

Potrzebny był wielki zryw organizacyjno-ratunkowy. Polacy w Kijowie stanęli na wysokości tych trudnych zadań. Pod firmą Komitetu Tatjanowskiego utworzono kijowski oddział Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny. W jego ramach powołano funkcyjne sekcje. Zorganizowano schroniska i stołówki oraz zapewniono niezbędną pomoc potrzebującym.

Polacy, a przeważnie Polki, dyżurowały na dworcu kolejowym w Kijowie we dnie i w nocy. Wylawiano bezdomne dzieci polskie, wiezione pociągami z obszarów przyfrontowych na wschód. Przeprowadzano je do polskiej „ochrony etapowej”, mieszczącej się na Szulawce w budynkach znanych pod nazwą Willa Arkadia. Tam odswawiano je, leczono w razie potrzeby, odziewano, segregowano według płci, wieku i umysłowego zaawansowania, a następnie kierowano do odpowiednich zakładów opiekuńczo-wychowawczych, tworzonych w różnych punktach Kijowa. Wprowadziło to niezbędny ład i porządek. Ujawniło ofiarności i zdolności organizacyjne.

Siedemdziesiąt tysięcy z górą dobrowolna emigracja polityczna Polaków-Galicjan na wschód, mani-



Stefan Jaracz (1883–1945) – polski aktor teatralny i filmowy, pisarz, publicysta; założyciel i dyrektor teatru Ateneum w Warszawie

festująca proaliantką, antyniemiecką orientację, dzięki bratniej pomocy kresowych Polaków również została wprowadzona w sensowne łożysko organizacyjne z Polskim Lwowskim Komitetem Ratunkowym na czele.

Upadek caratu i rewolucja wybitnie poszerzyły możliwości organizacyjne Polaków. Powstały polskie organizacje społeczne zrzeszone w kijowskiej Radzie Okręgowej, tudzież organizacje polityczne – z Polskim Komitetem Wykonawczym na Rusi i Centralą Demokratyczną. Rozwinął się ruch harcerski.

Gdy uformowała się ukraińska Centralna Rada, Polacy uzyskali w tym rządzie ministerstwo do spraw polskich i ministra Polaka.

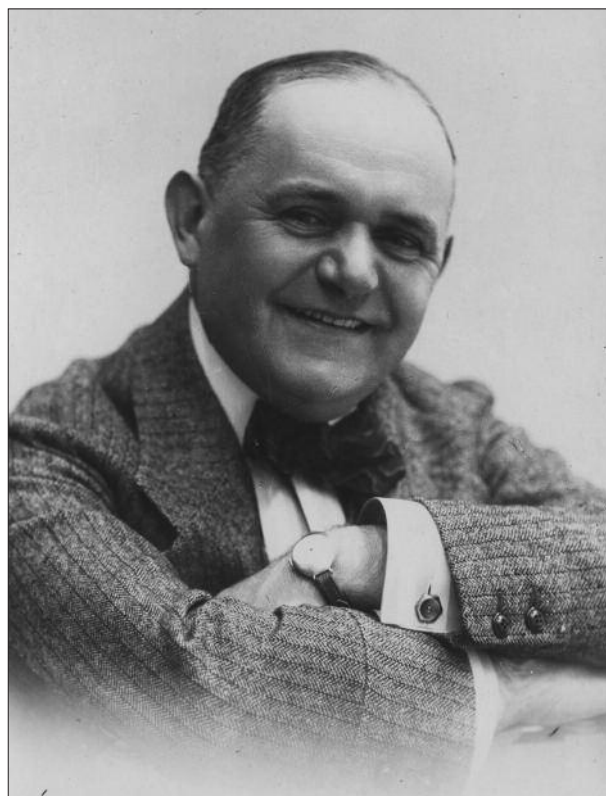
W tym czasie działała już w pełni sieć polskich zakładów, poczynając od żłobka dla niemowląt (na Żyłańskiej), poprzez ochronki dla dzieci, internaty dla dziewcząt, bursy dla chłopców, szkoły elementarne, szkoły zawodowe: ślusarstwo mechaniczne, stolarstwo, introligatorstwo (na Bogoutowskiej), szewstwo, krawiectwo, ogrodnictwo (w Arkadii), dwa gimnazja, trzy szpitaliki dla dzieci, uniwersytet ludowy – aż do Polskiego Kolegium Uniwersyteckiego włącznie.

Ale gdy wojna na wielkim froncie zaczęła wygasać i z niebywałą siłą zderzyły się ze sobą nacjonalizmy i ideologie, powstawały „fronty małe”, i wówczas zaczęło się już pełne panowanie wszystkich czterech jeźdźców Apokalipsy w Kijowie.

Kreszczatyk widział przemarsze wojsk w przeróżnych mundurach. Zmieniały się władze wojskowe i cywilne. Zmieniały się obiegowe znaki pieniężne. Z dnia na dzień pogarszały się warunki bytowania. Walki orężne sprowadziły na miasto choroby, głód, chłód i strach. Jeśli się nie myłę w rachunku, przeżyłam w Kijowie czternaście zmian władzy.

Brałam czynny udział w pracy szkolnej i ratunkowo-opiekuńczej. Doznałam uczuć radości niesienia pomocy *bezrodzinnym* dzieciom. Przeżyłam też uczucia trwogi, graniczącej z rozpaczą, w czasie szukania żywności dla głodnych dzieci, gdy nawet były pieniądze, lecz nie można było kupić za nie żywności. Nie była to czcza filantropia. Samej tylko Macierzy Kijowskiej podlegało ponad 30 zakładów, a w nich około 1200 osób do wyżywienia. Dzieci w żłobku musiały przecież mieć mleko! Opadały nieraz ręce i zamierało serce.

A jednak Polacy w Kijowie zdali ten dziejowy egzamin. Ofiarność godna była pełnego podziwu: przynoszona dla dzieci żywność i dosłownie nieraz „wdowie grosze” wywoływały głębokie wzruszenie. Trudno mi powstrzymać się od wyrażenia choć tylko słów wdzięczności tym ludziom, którzy nasze dzieci ratowali przed głodową śmiercią. Pragnę to uczynić, wymieniając przynajmniej jedno nazwisko, mianowicie kijowskiego



Antoni Dezyderiusz Fertner (1874–1959) – polski aktor komediowy mający w swoim dorobku około 500 ról teatralnych i filmowych



piekarza pana Bączkowskiego, którego osobista odwaga, trud i przedsiębiorczość zapewniała chleb dzieciom w polskich zakładach opiekuńczych. Zawdzięczając szerokiej opiece, zakłady polskie szczęśliwie przetrwały czasy najstraszniejszej zawieruchy.

Gdy na przełomie 1919 roku przyjechała z Moskwy do Kijowa Nadieżda Krupskaja, aby z ramienia Komisarjatu Opieki zbadać stan zakładów opieki nad dziećmi różnych narodowości w tym mieście, była zdziwiona wzorowym stanem zakładów polskich. Zapewne mogła mieć zastrzeżenia odnośnie ideologicznego kierunku w wychowaniu. Była obecna, gdy dzieci modliły się przed posiłkami. Lecz o tym ani słowem nie wspomniała. Natomiast nie szczędziła pochwał opiekunkom i publicznie na zebraniu wyraziła uznanie za bardzo dobry stan zdrowia i higieny osobistej dzieci, kaloryczność odżywiania oraz dbałość o wygląd odzieży i obuwia w zakładach polskich.

Odpyły dzieci do Polski odbywał się bardzo powoli od połowy 1919 roku. Uciekinierzy i „bieżeńcy”, dorosli i dorastający wracali czym i jak mogli. Ewakuacja dzieci odbywała się okazjnie, gdy przy pomocy Polaków, pracujących w kolejnictwie, udawało się dostać „*tiępluszkę*”. Choć w „*tiępluszce*” nie zawsze było ciepło, dzieci z opiekunkami docierały szczęśliwie do Kowla, a stamtąd już spokojnie do rodzin lub do zakładów w Polsce.

Z ulic pięknego Kijowa zniknęły uśmiechnięte twarzyczki harcerek i harcerzy. Młodzież uniosła wspomnienia trwożnych kanonad i pożarów, osowiałych, zbiedzonych ludzi, wśród nich wielu dobrych serc, a już ponad wszystko – niezapomniane wspomnienia uroków samego miasta.

\*\*\*

Chciałam jeszcze powspominać ludzi, których znałam i spotykałam w Kijowie. Widywałam ich w domach, w teatrach i kinach, w księgarni i bibliotece Idzikowskiego lub w księgarni Gieryna. Spotykałam w poczekalniach Miejskiej Dumy (zarządu miasta), oczekujących na załatwienie sprawy i czytających polską gazetę „*Dziennik Kijowski*”. Obserwowałam dyskutujących na tle „*czerwonej budy*” – Uniwersytetu lub w światoszyńskim tramwaju, jadących lub wracających z Politechniki na Szulawce. Oglądałam prażących się na plaży lub w łodziach na Dnieprze. Widywałam w urzekającym Ogrodzie Botanicznym zapatrzonych w ciekawie okazy flory, zasłuchanych na koncercie w Ogrodzie Kupieckim, oburzających się na dróżki, zaścielone



Juliusz Osterwa (1885–1947) – polski aktor, reżyser, dyrektor teatru

łuskami ziarenek słonecznika w Mikołajewskim Parku. Spotykałam na spacerze w kierunku Pieczerskiej Ławry, w Ogrodzie Carskim, w Parku Puszczińskim, wzdłuż ulicy Kuzniecznej i wszędzie tam, gdzie różowo kwitły kasztany. A czy mogą być na świecie różowo kwitnące kasztany piękniejsze od kijowskich?

Myślę o tych nielicznych, znanych dziś Polakach, którzy mieli szczęście uratować się z pożogi, a zbrojni zdobytą wiedzą i uskrzydleni talentem zasłynęli w kraju lub za granicą na polu kultury, nauki lub techniki, czyniąc tym honor sobie, narodowi i miastu swojej młodości.

Myślę o tych jakże licznych dziś nieznanach, którzy od lat w Kijowie żyli, pracowali na różnych szczeblach, od najniższych do najwyższych, czynnie uczestniczyli w tworzeniu jego zamożności – i bardzo kochali to miasto...

Chciałam o takich napisać, lecz próba pisania zawiodła. Niestety, wrażenia i uczucia, doznania i odzucia wypaliły się i rozwiały, jak dym z pogorzelniska. Wszak minęło już pół wieku! Nowa, szokująca i mobilizująca rzeczywistość nie sprzyjała pielęgnowaniu tych wspomnień. Pozostały więc tylko strzępy...

*Zachowano pisownię oryginału*

## 100. ROCZNICA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

### TWÓRCY NIEPODLEGŁEJ (CZ. I)

Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Ignacy Jan Paderewski, Wincenty Witos, Ignacy Daszyński, Wojciech Korfańty – to wielcy Polacy, którzy współtworzyli odrodzoną po 123 latach niewoli Polskę. Reprezentowane przez nich obozy polityczne obierały różne drogi odzyskania wolności i w sposób odmienny sobie ową niepodległość wyobrażały, jednak mimo wszelkich różnic ideowych, stawiały sobie za cel pierwszoplanową Polskę niepodległą. Ich rola w odzyskaniu i odbudowywaniu polskiej państwowości jest nieoceniona. Należy jednak mieć świadomość, że pojawienie się Polski na mapach Europy po blisko 123 latach nieobecności zawdzięczamy szerokim masom naszych Rodaków. Wszystkim tym, którzy przelewali krew w powstaniach i bitwach I wojny światowej i późniejszych walkach o ostateczne ukształtowanie granic. Tym wszystkim, którzy swoją codzienną pracą u podstaw stworzyli podwaliny gospodarki odrodzonego państwa. Ludziom nauki, kultury i sztuki, którzy przez ponad 120 lat nie tylko nie zapomnieli o Polsce, ale wręcz przeciwnie, krzewili narodową kulturę i nie pozwolili polskości przemiąć w pomroce dziejów. Kiedy w 1905 roku Henryk Sienkiewicz odbierał nagrodę Nobla za całokształt twórczości, do zgromadzonych w sali słuchaczy tak powiedział o swojej Ojczyźnie: „*Głoszono ją umarłą – a oto jeden z tysięcznych dowodów, że ona żyje, głoszono ją podbitą, a oto nowy dowód, że do podbojów jest zdolna*”. Niech słowa naszego wybitnego pisarza będą inspiracją także dla dzisiejszego pokolenia Polaków. Niech Polska żyje, a jej obywatele każdego dnia dowodzą światu, że nie ma dla nich rzeczy niemożliwych i nie ma takiej siły, która złamałaby ich ducha. Dokładnie tak, jak 100 lat temu dowiedli tego nasi pradiadkowie.

#### JÓZEF PIŁSUDSKI

*Ani kontusz na Nim aksamitny,  
Ani pas Go zdobi lity, słucki,  
W szarej burce, lecz duchem błękitny,  
Jedzie polem brygadier Piłsudski.  
Ręce cicho na łęku oparte,  
Patrzy twardo w wir śnieżnej zawiei  
Wśród pustkowi sprawuje swą wartę  
Nieśmiertelny brygadier Nadziei.*

Alfons Dzieciołowski, „*Pieśń o Józefie Piłsudskim*”

Komendant, Marszałek, Dziadek, Ziuk... Jakkolwiek nie zwalibyśmy Józefa Piłsudskiego, dziś nikt chyba nie kwestionuje jego zasług na rzecz odzyskania niepodległości przez Polskę.

Józef Klemens Piłsudski urodził się 5 grudnia 1867 roku w Zułowie niedaleko Wilna, jako czwarte dziecko Józefa i Marii i z Bilewiczów. Początkowo naukę pobierał w domu rodzinnym, następnie kontynuował ją w I gimnazjum wileńskim. Już jako dziesięcioletni chłopiec wraz z bratem Bronisławem sprowadzał do wileńskiego gimnazjum polskie książki, narażając się na szykany zaborców. W szkole założył kółko samokształcenia, które miało wspierać polską młodzież poddaną rusyfikacji.

W 1885 roku dostał się studia medyczne w Charkowie, gdzie zaczął działać w konspiracyjnych organizacjach studenckich. Ze względu na jego powiązania z ruchem socjalistyczno-rewolucyjnym „Narodnaja Wola” po roku został wydalony z uczelni, a w 1887 roku aresztowany i zesłany na Syberię na okres 5 lat. Po powrocie do Wilna wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej, zostając członkiem Centralnego Komitetu Robotniczego oraz redaktorem naczelnym „Robotnika”. W 1899 roku został ponownie aresztowany i osadzony w Cytadeli Warszawskiej. Na skutek symulacji obłądki został przeniesiony do szpitala w Petersburgu, skąd z pomocą polskiego lekarza udało mu się uciec. Od tej pory bardzo dużo wysiłku wkładał w zorganizowanie polskich Legionów. W 1906 roku stanął na czele odłamu PPS – Frakcji Rewolucyjnej, a w 1912 roku „Związku Strzeleckiego” oraz ściśle zakonspirowanej Polskiej Organizacji Wojskowej. W chwili wybuchu I wojny światowej na bazie m.in. „Strzelca” i „Sokoła” powstała Kompania Kadrowa. Po wkroczeniu legionów do Królestwa Kongresowego Piłsudski ogłosił się komendantem wojsk polskich, podległych utworzonemu w Warszawie Rządowi Narodowemu. W grudniu 1916 roku wszedł w skład Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu. Po kryzysie przysięgowym został internowany w Magdeburgu, gdzie przebywał do listopada 1918 roku. Kiedy powrócił do War-





szawy, powierzono mu funkcję Tymczasowego Naczelnika Państwa; od tej pory dzierżył najwyższą władzę w Polsce.

W 1920 był jednym z architektów zwycięstwa Polski nad bolszewikami w Bitwie Warszawskiej. Bitwie, w której stawką była nie tylko niepodległość naszego kraju, ale i – jak zgodnie twierdzą historycy – wolność całej zachodniej Europy.

Władze przekazał na ręce Prezydenta Gabriela Narutowicza i wycofał się z życia politycznego. Przebywał w Sulejówku do maja 1926 roku, kiedy to przeprowadził tzw. przewrót majowy, zmuszając do ustąpienia Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego oraz Premiera Wincentego Witosa. Rozpoczęło to rządy sanacji. W tym czasie był ministrem spraw wojskowych oraz dwukrotnie pełnił funkcje premiera.

Józef Piłsudski zmarł 12 maja 1935 roku. Uroczysty pogrzeb był hołdem oddanym przez naród polski Marszałkowi. Został pochowany w krypcie św. Leonarda w Katedrze na Wawelu. Życzeniem Piłsudskiego było, by jego serce spoczęło w grobie jego matki, na cmentarzu „Na Rossie” w Wilnie.

Józef Piłsudski był żonaty dwa razy. Pierwszy ślub zawarł w lipcu 1899 roku z Marią Juszkiewiczową. Spe-

cialnie dla niej zmienił wyznanie i został luteraninem. W 1906 roku związał się z Aleksandrą Szczerbińską. Z drugiego małżeństwa miał dwie córki – Jadwigę i Wandę.

Odznaczony m.in.: Orderem Orła Białego, Wielką Wstęgą Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Virtuti Militari kl. I, III, V.

## Piłsudski i wojsko

Wojsko – ukochana pasja Marszałka. Kolejne akcje bojowe w konspiracji, a potem tworzenie organizacji paramilitarnych aż po utworzenie Legionów Polskich. Wszystkie te etapy, krok po kroku, prowadziły do odrodzenia polskiej armii. Kulminacją jego kariery wojskowej był nie tylko stopień marszałka, ale przede wszystkim trwająca w latach 1919–1920 wojna polsko-bolszewicka. Jej zwieńczeniem był sukces polskich oddziałów pod w Bitwie Warszawskiej, przez przeciwników marszałka nazwanej „Cudem nad Wisłą”. Nie był to bowiem żaden cud, a skrupulatnie zaplanowana operacja wojskowa. Choć o autorstwo planu kontruderzenia na wojska bolszewickie znad Wieprza spór trwa do dziś, to jednak bez charyzmatycznego przywódcy Polakom mogłoby się nie udać uratować Eu-



Marszałek Piłsudski i jego ulubiona Kasztanka

ropy przed falą komunizmu nadciągającego na bagnach Armii Czerwonej. Choć militarnie wygrana, to jednak wojna z bolszewicką Rosją wcale nie okazała się być sukcesem politycznym. Kulisom walk oraz politycznych rozgrywek, jakie miały miejsce w latach 1919–1920 obszerną książkę poświęcił Piotr Zychowicz. I stawia w niej odważną tezę – Piłsudski mógł ostatecznie dobić leninowską Rosję. Ale tego nie zrobił.

Innym ważnym momentem w biografii Józefa Piłsudskiego, kiedy wojsko okazało się być kluczowe, był przewrót majowy. W maju 1926 roku żołnierze, kolejny raz w swojej większości stanęli po stronie Komendanta. Całkowitą kontrolę nad nim zachował aż do swojej śmierci. Choć nie wszyscy o tym pamiętają, w 1921 roku we Lwowie miał miejsce nieudany zamach na życie ówczesnego Naczelnika Państwa. Jego organizatorami byli ukraińscy nacjonaści. W stronę jadącego otwartym samochodem Piłsudskiego wystrzelono trzy razy. Kule szczęśliwie ominęły marszałka, ranny jednak został wojewoda lwowski, Kazimierz Grabowski.

Choć najczęściej Józef Piłsudski pamiętany jest właśnie z roli Naczelnika Państwa, to w czasach II Rzeczypospolitej piastował różne funkcje. Był między innymi dwukrotnie premierem. Po raz pierwszy na czele rządu stał w lata 1926–1928. Potem na krótko powrócił w roku 1930. Co więcej, 31 maja 1926 roku Zgromadzenie Narodowe wybrało go Prezydentem. On jednak tego urzędu nie przyjął. Ostatecznie głową państwa został Ignacy Mościcki. Po przewrocie majowym nieprzerwanie piastował dwie funkcje – ministra spraw wojskowych oraz Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Choć formalnie czołowe urzędy sprawowali inni, to jasne było, że kreatorem polityki jest właśnie Pierwszy Marszałek Polski. Co więcej, w podejmowaniu decyzji politycznych nierzadko pomagała mu jedna z jego pasji, czyli pasjans.

*Wykorzystano materiały z Internetu*



### Józef Piłsudski. Cytaty

Jednym z przekleństw naszego życia, jednym z przekleństw naszego budownictwa państwowego jest to, żeśmy się podzielili na kilka rodzajów Polaków, że mówimy jednym polskim językiem, a inaczej nawet słowa polskie rozumiemy, żeśmy wychowali wśród siebie Polaków różnych gatunków, Polaków z trudnością się porozumiewających, Polaków tak przyzwyczajonych do życia według obcych szablonów, według obcych narzuconych sposobów życia i metod postępowania, żeśmy prawie za swoje je uznali, że wyrzec się ich z trudnością możemy. [...] czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym wschodzie.

—

Naród, który traci pamięć przestaje być Narodem – staje się jedynie zbiorem ludzi, czasowo zajmujących dane terytorium.

Obcą jest nam wszelka nienawiść plemienna i narodowościowa. Bojownicy wolności wszystkich krajów i narodów są naszymi braćmi. Umieemy hołd oddać wszelkiej wielkiej myśli, w jakimkolwiek języku się zrodziła, umieemy uczcić wszelkiego poetę i myśliciela, jakikolwiek naród go wydał.

Półtora wieku walk, krwawych nieraz i ofiarnych, znalazło swój triumf w dniu dzisiejszym. Dziś mamy wielkie święto narodu, święto radości po długiej, ciężkiej nocy cierpień [...]. Obdarzeni dziś zaufaniem narodu, dać macie podstawy dla jego niepodległego życia w postaci prawa konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polski.

—

Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku, teraźniejszości ani prawa do przyszłości.

—

Uczcie się historii, znajomość jej jest bardzo potrzebna w życiu.

—

Z szanowania wzajemnego wypływa moc wielka w chwilach trudnych.

## „KOCHAM CIEBIE, ZIEMIO RODZINNA” Polskie wiersze patriotyczne



*Ignacy Krasicki (1735–1801)*

### HYMN DO MIŁOŚCI OJCZYZNY

Święta miłości kochanej ojczyzny,  
Czują cię tylko umysły poczciwe!  
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,  
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe.  
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,  
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe,  
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,  
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.



*Maria Konopnicka (1842–1910)*

### ROTA

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,  
Nie damy pogrześć mowy!  
Polski my naród, polski lud,  
Królewski szczerp piastowy,

Nie damy, by nas zniemczył wróg...  
– Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył  
Bronić będziemy Ducha,  
Aż się rozpadnie w proch i w pył  
Krzyżacka zawierucha.  
Twierdzą nam będzie każdy próg...  
– Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz  
Ni dzieci nam germanił.  
Orężny wstanie hufiec nasz,  
Duch będzie nam hetmanił,  
Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg...  
– Tak nam dopomóż Bóg!



### PIEŚŃ O DOMU

Kochasz ty dom, rodzinny dom,  
Co w letnią noc, skroś srebrnej mgły,  
Szumem swych lip wtórzy twym snom,  
A ciszą swą koi twe lzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,  
Co prawi baśń o dawnych dniach,  
Omszałych wrót rodzinny próg,  
Co wita cię z cierniowych dróg?

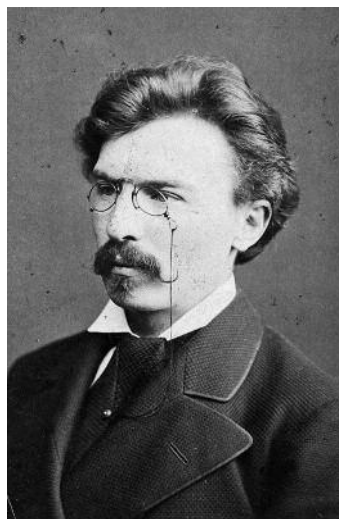
Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń  
Skoszonych traw i pługowych zbóż,  
Wilgotnych olch i dzikich róż,  
Co głogom kwiat wplatają w skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,  
Co szumów swych potężny śpiew  
I duchów jęk, i wichrów chór  
Przelewa w twą kipiącą krew?



Kochasz ty dom, rodzinny dom,  
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie,  
Gdy w duszę ci uderzy grom,  
Wspomnieniem swym ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz  
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,  
Sercem ojczystych progów strzeż,  
Serce w ojczystych ścianach złóż!..



*Władysław Bełza (1847–1913)*

## PIEŚŃ

Witaj, sztandarze ojczystej chwały,  
Zawitaj, orle nasz miły!  
Oto nam skrzydła twoje powiały  
Znakiem jedności i siły.

Garść my tułaczy na obcej ziemi,  
Z dala od domu i rodu,  
Zawsze my jednak byli wiernymi  
Polsce i hasłom narodu.

Dziś pod rozwitym w słońcu sztandarem  
W hufiec zewrzemy się śmiały,  
Gdy nas powoła przymierzem starym  
Ojczysty Orzeł nasz biały.

A nasze boje – walka z ciemnotą,  
Z hańbiącym jarzmem niewoli;  
A nasza droga – w jutrzenkę złotą,  
Co ludy wolne zespoli.

Łączymy serca i dłonie,  
Zbrataną stoim drużyną:  
Niech nasze Orły, Pogonie,  
Z pieśnią ku niebu popłyną!

Cześć ci, sztandarze ojczystej chwały!  
Cześć tobie, Orle nasz miły!  
Oby nam skrzydła twoje powiały  
Godłem jedności i siły!



## KATECHIZM POLSKIEGO DZIECKA

- Kto ty jesteś?
- Polak mały.
- Jaki znak twój?
- Orzeł biały.
- Gdzie ty mieszkasz?
- Między swemi.
- W jakim kraju?
- W polskiej ziemi.
- Czym ta ziemia?
- Mą ojczyzną.
- Czym zdobyta?
- Krwią i blizną.
- Czy ją kochasz?
- Kocham szczerze.
- A w co wierzysz?
- W Polskę wierzę.
- Czym ty dla niej?
- Wdzięczne dziecię.
- Coś jej winien?
- Oddać życie.



*Konstanty Ildefons Gałczyński (1905–1953)*



*Marian Hemar (1901–1972)*

## WARSZAWA

Choćbyś morzeni żeglował,  
choćbyś łądem wędrował,  
nie wiem jaką krainą  
ciekawą –

ona wezwie cię dłońmi,  
sen ją w nocy przypomni  
i jak dziecko zawołasz:  
Warszawo!

A niech zerknie, mój bracie,  
księżyc na Mariensztacie  
albo liść zawiruje  
złotawy –

niech wiatr dmuchnie od rzeki,  
a już jesteś na wieki  
zakochany w urodzie  
Warszawy.

Bo to ona, wciąż ona,  
tarcza niezwyciężona,  
promieniami okryta  
i sławą.

Myśli nasze wciąż o niej.  
Serca nasze wciąż do niej.  
Wszystko dla niej. Dla ciebie,  
Warszawo!

## MOJA OJCZYZNA

Moja ojczyzna jest bardzo piękna,  
Dumna i młoda,  
Słońce w niej świeci każdego dnia  
I wieczna w niej pogoda.

Każdej wiosny zielona  
I każdej zimy biała,  
Moja ojczyzna jest cała muzyką  
I śpiewem jest cała.

Zaczarowała mnie pierwszy raz  
Kołysanką matczyną  
Odtąd została po wieczny czas  
Moją, jedną, jedyną.

Moją ojczyzną jest polska mowa,  
Słowa wierszem wiązane.  
Gdy umrę, wszystko mi jedno gdzie,  
Gdy umrę w niej pochowają mnie  
I w niej zostanę.





*Czesław Janczarski (1911–1971)*

## NASZA ZIEMIA

Nasza ziemia jest piękna  
i najbliższa,  
bo nasza!  
Dobra jak oczy matki,  
kiedy patrzą na nas.  
Tu rośniemy,  
tu co dzień  
nas zabawa zaprasza.  
Tutaj budzi nas słońce,  
nasze słońce  
z rana...  
Nasza ziemia nas karmi,  
daje nam złote ziarno,  
wiosną błękit  
i kwiaty,  
latem słodkie wiśnie.  
Więc kochamy tę ziemię  
i piaszczystą,  
i czarną.  
Zasypiamy spokojnie,  
kiedy gwiazda błysnie.



## ZIEMIA OJCZYSTA...

Tu wszystko bliskie –  
las, pole, łąka  
w poszumie wiatru,  
w pieśni skowronka.



Ziemia, po której  
srebrzyste rzeki  
niosą swe wody  
do mórz dalekich,  
na której bujne  
zboże wyrasta.  
Gdzie się buduje  
wioski i miasta,  
gdzie nad hutami  
ogień się pali,  
gdzie błyszczą szyny  
błękitną stałą.  
Gdzie dymy z fabryk  
snują się bure,  
gdzie z głębin, w windach  
węgiel mknie w górę.  
Od innych bliższa,  
od wszystkich inna,  
kocham ciebie  
ziemio rodzinna!

## WAWEL

Należy kochać stare kamienie,  
bo jest w nich dawnych czarów  
wspomnienie –  
szlachetnych czynów, męstwa i sławy.  
Dlatego kocham kamienny Wawel.  
Tu przed wiekami smok żył potężny.  
Zuch szewczyk Skuba smoka zwyciężył.  
Tu przed Tatarem bronił się Kraków.  
Stąd szedł Jagiełło gromić Krzyżaków.  
Tu bije dzwonu spiżowe serce.  
Tu są pamiątki nasze najszczęśliwsze.  
Gdy wiatr rozwieje mgły ponad Wisłą,  
wawelskie wieże w słońcu rozbłyszcą  
kamienne mury – czerwone, szare,  
jak Polska trwale, jak polska stare.





## TOBIE, OJCZYZNO, ŚPIEWAM...

Były odzwierciedleniem narodowych tragedii, niepokojów, tęsknot i najskrytszych marzeń Polaków. Wyrażały ich smutki i radości. Prowadziły, wskazywały drogę, podnosiły na duchu. Niosły NADZIEJĘ. Polskie pieśni patriotyczne. Oto jedna z nich.



### BIAŁE RÓŻE

Polska pieśń wojskowa i patriotyczna „Białe róże”, znana także pod tytułem „Rozkwitały pąki białych róż” – napisana została 1918 roku, jednak powstała znacznie wcześniej. Skomponował ją Mieczysław Kozar-Słobódzkiego do słów Kazimierza Wroczyńskiego, Jana Lankau i innych, anonimowych autorów.

Pieśń „Rozkwitały pąki białych róż” została ułożona do melodii czardasza „Może pszczołka zanieś ci to, com napisał serca mego krwią”. Pieśń ta znana była już w czasie walk na Wołyniu.

Istnieje kilka odmian melodii i tekstu. Pieśń jest wykonywana podczas różnych uroczystości niepodległościowych.

Pieśń jest hymnem żałobnym po utraconej miłości. W utworze młoda, samotna dziewczyna rozpacza po utracie swego ukochanego Jasieńka, który poszedł na wojnę i nigdy nie wrócił do domu. Ktoś (najprawdopodobniej inny żołnierz) opisuje bohaterską śmierć Jasieńka i pociesza opuszczoną wdowę.

1 Trumpet in B $\flat$

### ROZKWITAŁY PĄKI BIAŁYCH RÓŻ

trad.  
opr. K. Procek

$\text{♩} = 110$

*f* 3 3

5 *mf*

15

22

**Rozkwitały pąki białych róż***(pierwotna wersja)*

Rozkwitają pąki białych róż,  
 Wróć, Jasińku, z tej wojenki wróć.  
 Wróć, ucałuj, jak za dawnych lat,  
 Dam ci za to róży najpiękniejszy kwiat.  
 Wróć, ucałuj, jak za dawnych lat,  
 Dam ci za to róży najpiękniejszy kwiat.

Kładłam ja ci idącemu w bój,  
 Białą różę za karabin twój.  
 Nimeś odszedł, Jasiuleńko, stąd,  
 Nimeś próg przestąpił, kwiat na ziemi zwiędł.  
 Nimeś odszedł, Jasiuleńko, stąd,  
 Nimeś próg przestąpił, kwiat na ziemi zwiędł.

Ponad stepem nieprzejrzana mgła,  
 Wiatr w burzanach cichuteńko łka.  
 Przyszła zima, opadł róży kwiat,  
 Poszedł w świat Jasińko, zginął za nim ślad.  
 Przyszła zima, opadł róży kwiat,  
 Poszedł w świat Jasińko, zginął za nim ślad.

Już przekwitły pąki białych róż,  
 Przyszło lato, jesień, zima już.  
 Cóż ci teraz dam, Jasińku, hej,  
 Gdy z wojenki wrócisz do dziewczyny swej.  
 Cóż ci teraz dam, Jasińku, hej,  
 Gdy z wojenki wrócisz do dziewczyny swej.

Jasińkowi nic nie trzeba już,  
 Bo mu kwitną pąki białych róż,  
 Tam pod jarem, gdzie w wojence padł,  
 Wyrósł na mogile białej róży kwiat.  
 Tam pod jarem, gdzie w wojence padł,  
 Wyrósł na mogile białej róży kwiat.

Nie rozpaczaj, lubę dziewczę, nie,  
 W polskiej ziemi nie będzie mu źle.  
 Policzony będzie trud i znój,  
 Za Ojczyznę poległ ukochany twój.  
 Policzony będzie trud i znój,  
 Za Ojczyznę poległ ukochany twój.



## Mieczysław KOZAR-SŁOBÓDZKI

Major WP, kompozytor, pedagog. Urodził się 1 stycznia 1884 (wg innych danych 29 sierpnia 1885 r.) w Chocinie koło Kałusza. Był synem Stanisława, urzędnika kolejowego, i Joanny z Krzyżanowskich.

Mieczysław Kozar-Słobódzki uczęszczał do gimnazjum klasycznego w Kołomyi, tu w czerwcu 1903 r. zdał egzamin dojrzałości. Studiował następnie filologię germańską na uniwersytecie we Lwowie.

W roku 1908 ożenił się z Janiną Bardelówną (córka Michała, naczelnika poczty w Kołomyi, i Janiny Ostoja Zagórskiej), osobą utalentowaną i wykształconą muzycznie; prawdopodobnie u niej pobierał lekcje muzyki. W swoim domu w Stanisławowie organizowali rodzinne koncerty kameralne, oboje śpiewali w chórze im. Stanisława Moniuszki. W tym czasie Mieczysław Kozar-Słobódzki był nauczycielem języka niemieckiego w gimnazjum w Stanisławowie. Politycznie związany był od roku 1907 z Polską Partią Socjalistyczną (PPS).

Legionista. Do 1908 r. odbywał służbę wojskową w 3 Pułku Artylerii Ciężkiej armii austro-węgierskiej w Przemyślu. W latach 1910–1914 działał w Drużynach Strzeleckich. Od 26.08.1914 r. pełnił służbę w 1 pułku artylerii Legionów Polskich. Przeszedł szlak bojowy legionów od szeregowca i otrzymał pseudonim „Kozar”. 5.05.1915 r. na mocy rozkazu Komendy Legionów został mianowany chorążym, a właściwie zatwierdzony w tym stopniu, który oficjalnie brzmiał w ten sposób, że został oficerem Legionów w XII stopniu służbowym. W trakcie służby w Legionach skomponował m.in. piosenkę „Rozkwitały pęki białych róż” Po odbyciu w 1917 r. kursu na oficerów w Rembertowie został mianowany na porucznika i jednocześnie awansował na instruktora kursu podoficerów w 1 pułku artylerii Legionów Polskich w Górze Kalwarii. W 1918 r. zwolniony z wojska. W okresie 16.04.-15.11. działał w Polskiej Organizacji Wojskowej w stopniu: oficer do zleceń. 01.11.1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego w stopniu porucznika. Był najpierw dowódcą a następnie działał w zarządzie Garnizonu w Jabłonie. W lipcu 1919 r., po przeprowadzeniu się wraz z rodziną do Warszawy, został referentem a potem kierownikiem Wydziału Sekcji Politycznej MS Wojsk. Bierze udział w wojnie polsko-bolszewickiej, 2-krotnie ranny. Od kwietnia 1920 – do marca 1921 r. był szefem sekcji III Oddziału II Sztabu Ministerstwa Spraw Wojskowych, po czym został szefem Departamentu Wojskowego Komisariatu Generalnego w Gdańsku. Przeniesiony na krótko do Komendy Miasta Warszawy



awansował ze stopnia kapitana sztabowego na stopień majora, a potem służył w Departamencie X (Przemyślu Wojennego) Ministerstwa Spraw Wojskowych. W 1926 r. jeszcze raz służył Komendantowi jako żołnierz uczestnicząc czynnie w przewrocie majowym w 1926 r. W 1928 r., mając 44 lata, w stopniu majora przechodzi w stan spoczynku jako oficer kadrowy okręgu Nr 1 Wojska Polskiego. Od 15.01.1934 r. w Związku Legionistów Polskich Oddział Pionki.

Podczas II wojny światowej Mieczysław Kozar-Słobódzki przebywał w Garbatce w Puszczy Kozienickiej, gdzie pracował jako drwal. W r. 1945 przyjechał do Lublina.

W lipcu 1945 roku otrzymał nominację na dyrektora pierwszej szkoły średniej w Świdnicy, jednej ze 105 szkół tego typu na Ziemiach Odzyskanych. Siedzibą szkoły był budynek dawnego gimnazjum niemieckiego przy ulicy Równej 11. Od samego początku uczestniczył w życiu artystycznym i społecznym miasta.

W roku 1946 Mieczysław Kozar-Słobódzki został odwołany ze stanowiska dyrektora szkoły. Powodem była jego legionowa przeszłość. Nie zaprzestał jednak działalności w świdnickiej kulturze i oświacie (pracował w Liceum dla Pracujących i Szkole Muzycznej).

Zmarł 03.01.1965 r.

Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



Mieczysław Kozar-Słobódzki skomponował między innymi: „Białe róże” bardziej znane jako „Rozkwitały pąki białych róż”, „Maszerują chłopcy, maszerują” (piosenka nosi też tytuł „Maszerują strzelcy, maszerują”), „Bajki”, „Piosenkę o Świdnicy”, „Bzy, malwy i osty”, „Była taka mała dziewczeczka”, „Smutna kotysanka” i prawdopodobnie „My, pierwsza brygada”.



### Kazimierz WROCZYŃSKI

Polski pisarz i dziennikarz. Urodzony 27 lutego 1883 w Warszawie, zmarł 22 października 1957 r. tamże.

Studiował w Heidelbergu, Lwowie, Monachium i Odessie filologię romańską i prawo.

Jego debiutem jako poety były publikacje w „Chimerze”. Napisał między innymi zbiór opowiadań „Ben-

galskie ognie: Noweletty-fraszki” (1913), jedną z pierwszych powojennych powieści fantastycznonaukowych „Baczność! A. R. 7: Powieść o atomie” (1948), był też autorem szkicu literackiego „O Stefanie Jaraczu: Wspomnienia” (1950). Jako reżyser i sekretarz Teatru Polskiego (1914–1915) organizował kabarety i szopki. W latach 1933–1939 był dyrektorem łódzkich teatrów. Działal w konspiracji, a po II wojnie światowej pracował jako dziennikarz i recenzent teatralny. Jest współautorem (wraz z Janem Lankauem) słów legionowej piosenki „Białe róże” („Rozkwitały pąki białych róż”).

### Jan Emil LANKAU

Poeta i publicysta. Urodzony w 1890 r. we Lwowie, zmarł w 1972 r.

Studiował historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W latach 1916–1918 walczył jako żołnierz 148 Pułku Artylerii Polowej w Ołomuńcu. Przebywał także na froncie włoskim.

Od 1918 r. należał do Wojska Polskiego.

W 1919 r. pracował w komisji rewindykacji dzieł sztuki z Austrii. Uczestniczył w walkach o Śląsk Cieszyński.

Był redaktorem „Gazety Toruńskiej”, a następnie czasopisma „Wola Ludu”. Po 1926 r. zniknął z areny publicystycznej. Podjął współpracę z „Ilustrowanym Kurierem Codziennym”, redagował czasopismo „Światowid”. Prowadził działalność konspiracyjną w czasie wojny. Był sekretarzem Ośrodka Prasoznawczego w Krakowie.



Wykorzystano materiały z Internetu



## UŚMIECH WIOSNY

Siedziała na rozłożonym na środku pokoju puszystym dywanie i zajmowała się swymi małymi przyjaciółkami, z przejściem z nimi gawędząc. Wcielili się w rolę zatroskanej mamusi, która musi dbać o swoje pociechy. W wyjętym z dna szafy wiklinowym koszyku mieścił się spory zapas strojów na różne okazje. Uszyte z delikatnych materiałów balowe suknie – barwne, z licznymi falbankami i koronkami – najbardziej jej się podobaly. Do nich były zgrabne kapelusiki. Jedną z jej plastikowych lał trudno było uznać za dziewczynkę. Michałek zawsze nosił spodnie i Mira zastanawiała się teraz, które mu włożyć. Miała dla niego kilka par, długich i krótkich. Dobrze prezentował się w kwiecistych bermudach. Sadała go zwykle między pluszowymi miškami.

– Nie mogę się omylić – z powagą wydukała. – Chłopiec w spódnicy byłby śmieszny. No i jak czułby się w damskim towarzystwie? Ze sznurem koralu na szyi i z torebką na ramieniu?

Jej małe przyjaciółki chętnie się godziły na te poruszające przedpołudniowe zajęcia. Przepadały za przymiarkami i oglądaniem nowych kreacji. Tym bardziej, że była iście marcowa plucha. Za oknem padał deszcz ze śniegiem. Jak tu w taką pogodę wybrać się na przechadzkę?

Jej matka zajęła się właśnie drobnymi przeróbkami krawieckimi. Ulokowała się w wygodnym fo-



telu z letnią kurteczką córki, chcąc wszyć gumki do rękawów.

– Mamusiu, a kiedy nadejdzie wiosna? – zapytała Mireczka, nie godząca się z chłodem i niepogodą.

Matka spojrzała na wiszący na ścianie kalendarz. Na marcowej stronie zachęcająco kwitły przebiśniegi.

– Już niedługo, córeczko – rzekła. – Za niecałe dwa tygodnie.

Dziewczynka miała jednakże wątpliwości. Widok za oknem wcale nie zapowiadał rychłego ocieplenia.

– A czy na pewno nadejdzie? – głośno się zastanawiała, zakładając Michałkowi białe skarpetki i lekkie pantofelki. W tych bucikach chłopczyk nie mógłby wyjść na taką chlapę. Przemoczyłby sobie nóżki.

Matka nawlekała nitkę.

– O to nie musisz się martwić – przesądziła, gdy przeciągnęła ją przez ledwo widoczne ucho igielne. – Pory roku same się zmieniają.

Lale nadstawiały uszu. Też chętnie wybrałyby się na spacer.

– A co się stanie zimą? – zamartwiała się dziewczynka. – Czy to prawda, że odejdzie do morza?

– Tak się zwykle mówi – po chwili namysłu zgodziła się matka. – Śniegi topnieją, woda spływa do rzek, a rzekami do Bałtyku.

Mira wiedziała, że mama zna się na wszystkim. Pytała ją o to, czego nie rozumiała. I właśnie coś jej przypomniało.

– A tato powiedział... – rzekła, przeciągając zgłoski – że zimę się topi...

Mama skinęła głową. Zgadzała się z mężem.

– Topi się kukłę zimy. To taki pradawny obrzęd. Robi się ją ze słomy, podpala i rzuca na wodę.

Córce wystarczyło to wyjaśnienie. Lalom też.

– Słyszałyście? – szepnęła do nich. – Wiosną będzie pięknie.

Michałek ostatecznie włożył nie bermudy, ale krótkie spodenki z szelkami. Do nich dostał koszulę w wąskie zielone paski, zapinaną z przodu na drobne guziczki. Stał teraz dumny i zadzierał nosa.

Matka przerwała swoją pracę. Skończyła wszywać gumkę do rękawa.

– Chodź, przymierzysz. Zobaczę, czy nie za ciasne. Potem wyjrzała przez firanek.

– Będzie pięknie – nawiązała do słów córki. – Przyłecą ptaki z ciepłych krajów, na gałązkach pojawiają się zawiązki liści, zazielenią się trawy, dni staną się dłuższe...

– A złote słońce zacznie się wreszcie uśmiechać – całkiem rozsądnie dokończyła za nią Mira, przypominająca sobie, co mówiła do niej babcia.

## ŚWIĘCONE

Wiklinowy koszyczek był przybrany mirtem i kolorowymi wstążeczkami. Mira stawała na palcach, a nawet podskakiwała, nie chcąc stracić z oczu tego, co robiła mama. Cukrowego baranka z napisem na sztandarze „Wesołego Alleluja” nabyły już w Wielki Poniedziałek, zaglądając do sklepów spożywczych. Dziewczynka była przejęta i nawet sprawdzała językiem, czy ta świąteczna ozdoba jest słodka. Kupiły również wyglądające jak żywe puszyste żółte kaczątko. I ono trafiło do koszyka ze święconym.

– No, a teraz pisanki – orzekła mama.

Wyjmowała je z kuchennej szafki i ostrożnie układała. Wyglądały jak z wystawy i cieszyły oczy barwnymi wzorami. Kraszanki były brązowe i żółte.

– Potem kromeczka chleba i kawałeczek kielbasy – niecierpliwie podpowiadała Mira. – Ksiądz pokropi kropidłem wszystko, co przyniesiemy...

W koszyczku znalazły się pajdka chleba i niewielkie pęto pachnącej wiejskiej kielbasy, a także sól w solniczce i korzeń chrzanu. Biała śliczna serwetka, zrobiona szydełkiem przez babcię, nakryła domowe wiktuały.

To wielkosobotnie чудо trafiło wreszcie do rącek dziewczynki. Nie mogła się nim nacieszyć. Wreszcie oddała koszyk mamie.

– Kiedy pójdziemy do kościoła? – niecierpliwie zapytała.

Tato zajął właśnie do kuchni, a widząc, że przygotowania są na ukończeniu, zdecydował bez wahania:

– Już możemy iść. O ile mnie pamięć nie myli, w naszym kościele księża święcą pokarmy co pół godziny.

Mama pomogła Mireczce zasznurować półbuty i narzucić kurtkę.

Było dosyć ciepło, więc nie dawała jej czapczki i szalik. Ta pilnowała wzrokiem koszyczka, jakby się obawiając, że ktoś inny porwie go i skwapliwie poniesie sam do kościoła, pozbawiając jej wielkiej przyjemności.

Wyszli z mieszkania i dziewczynka z zaciekawieniem rozglądała się dokoła, wyłapując wzrokiem sąsiadów, podobnie jak oni zmierzających do świątyni. Świeciło jasne słońce, a w rękach znaczyły się ozdobione mirtem koszyczki ze święconym. Każdy był inny. Starsi nieśli większe, młodszy zaś mniejsze. Nawet maluchy w wózkach spacerowych cieszyły się Wielką Sobotą.

W kościele panowała cisza. Rychło jednak wyszedł kapłan z zakrystii. Na białej komży miał stulę. Przywitał zebranych, wyjaśnił sens obrzędu i zaczęła się ceremonia. Przy jej końcu ksiądz odłożył rytuał, zeszedł z ministrantami między ławki, a jego kropidło poszło w ruch.

– Wszystko, co daje nam Pan Bóg, trzeba przyjmować z szacunkiem – wyszeptła przejęta Mireczka. – I być zawsze wdzięcznym za dary Boże.

O tym właśnie kazał pamiętać ksiądz, nim rozpoczął ryt święcenia.





## PÓJDIEMY NA PŁYWALNIĘ

Wesoło skakała po kuchni, łapiąc rzucane przez słońce na ścianę figlarne zajaczkę. Był rozgrzany czerwony poranek, znakomity dzień, żeby wybrać się na pływalnię. Do śniadania zasiadła bez kaprysów – z wrażenia nie mogła jednak spokojnie usiedzieć na taborecie, bowiem w głowie miała rozkoszny brodzik dla maluchów. Przepadała za baraszkowaniem w pryskającej na wszystkie strony przejrzystej wodzie.

– Czy weźmiemy koło ratunkowe? – zapytała.

– Owszem – potwierdził tato, nakładający sobie właśnie nową porcję jajecznic. – To ci mogę obiecać.

Niebieskie oczy dziewczynki były szeroko otwarte. Myślami była wciąż nad wodą i nie zauważała ani zastawy stołowej, ani tego, co czekało na nią na talerzu.

– A nadmuchiwane skrzydełka na ramiona? – nadal pytała.

Tato z powagą przytaknął.

– Też je zabierzemy – przesądził. – Zapakujemy je, a gdy dotrzemy już na miejsce i rozłożymy koc na trawie, to je nadmuchiemy.

– A piłkę? – Mireczka była niecierpliwa.

– A jakże, tę wielką, w żółte i czerwone ciapy – orzekł bez wahania. – Napompujemy ją na pływalni.

– A różowego goryla?!

Tatko z wrażenia przestał jeść. Zlustrował córkę zdumionym wzrokiem i przecząco pokręcił głową.

– Twojego ulubionego goryla nie możemy zabrać, bo nie jest z gumy ani z tworzywa sztucznego. Nasiąkłby wodą i trzeba by go potem długo suszyć. Przecież jest z pluszu...

Mireczce było to nie w smak. Obejrzała się z zawodem na swojego przyjaciela, który wygodnie się rozsiadł w dziecięcym foteliku z oparciami.

– Bez goryla nie pójdę na basen – wyduła buzię w podkówkę, okazując nagłą niechęć do całego świata.

Trzymająca w ręce czajnik matka wtrąciła się do rozmowy:

– Możesz zabrać inną zabawkę – starała się znaleźć jakieś rozwiązanie.

Dziewczynka zsunęła się z taboretu i z oczyma pełnymi łez wybiegła z kuchni. Mama znalazła ją w pokojku, nadąsaną i odwróconą twarzą do ściany.

– No, nie obrażaj się – ciepło rzekła, tuląc córkę. – Naprawdę nie masz powodu.

Wróciła z nią do kuchni, sadzając ją przed talerzem. Mira jednak nie chciała jeść. Odeszła od stołu i złapała

w ręce swego pluszowego przyjaciela. Goryl miał na sobie bluzeczkę w kwiaty i spodenki, które na dziewczynę od dawna były już za małe. Sama go tak ubrała.

– Tytus chce iść z nami na basen – oponowała. – Jest mu gorąco i musi się wykąpać – przedstawiła argument nie do zbiccia.

Mama spróbowała fortelu.

– Takie dzidzisie nie mogą się jeszcze kąpać w brodziku, bo są na to za małe. Twój goryl przecież nie umie chodzić.

Dziewczynka poddała w wątpliwość słowa matki. Postawiła pluszowego przyjaciela na kuchennej posadzce, niecierpliwie szarpiąc go za łapę.

– Zobacz, chodzi, chodzi!.. – zawołała z przejęciem.

Goryl nie chciał kroczyć i przewracał się, tracąc wążką równowagę.

– Sama widzisz – wykrętnie rzekła mama. – Ty, córeczko, też byłaś kiedyś malutka. Kiedy twój goryl urośnie, zacznie chodzić z tobą na pływalnię – obiecała z niekłamaną powagą.

Tatko uśmiechnął się pod nosem, kończąc śniadanie, z którym Mira dotąd się nie uporała.

– Zabawki nie rosną – rzekł, nie godząc się ze strategią żony. – Natomiast maluchom przybywa centymetrów...

Mireczka raptem doznała olśnienia. Klasnęła w dłonie.

– Rosnę, rosnę, i będę coraz wyższa. Pan Bóg chce, żebym rosła – zawołała. Tatko na framudze drzwi co jakiś czas zaznaczał, ile jej przybyło. A po chwili zapytała:

– A czy prawdziwe goryle w dżungli też rosną?

– Prawdziwe, tak – potwierdził tata, zadowolony, że córka zmieniła temat.

– A czy kąpią się w wodzie?

Ojciec podrapał się po nosie.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Po południu sprawdzę w encyklopedii, to ci powiem. A teraz jedz, bo szkoda słońca. Jeśli będziesz marudzić, nie wybierzemy się do południa.

*Opowiadania pochodzą z książki  
„Radosny świat Mireczki”*



### TEŃSKNOŚĆ ZA OJCZYSTĄ MOWĄ

O, ojczysta nasza mowo,  
Coś kwitnęła nam przed laty,  
Zakwitujże nam na nowo  
Jako kwitną w lecie kwiaty.

Miła naszych ojców mowo,  
Coś w spuściznie nam została,  
Rozwinże się nam na nowo  
Byś się nam ozdobą stała.

Ojców mowo, co pieściła  
Matka mnie w kołysce tobą  
Słyń na nowo, byś świeciła  
Nam światłością i ozdobą.

*Michał Kajka (1858–1940)*